

Nasz Głos

CIVITAS
CHRISTIANA

Nr 10 (175)
październik 2011

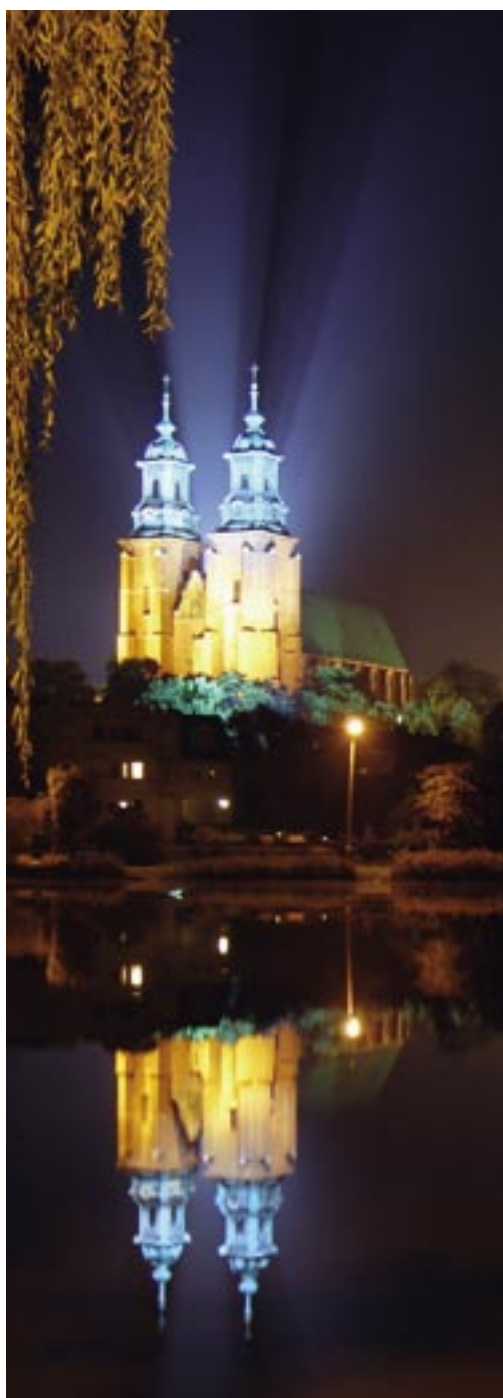
MIESIĘCZNIK KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA „CIVITAS CHRISTIANA”

ISSN 1507-8426



Polska pamięć dzisiaj
Przeciw zorganizowanemu złu
XXVIII Ogólnopolski Sejmik Rodzinny

Międzynarodowe Spotkanie Młodych w Gnieźnie



W numerze:

W oczekiwaniu na chrześcijańską kontrrewolucję

Petar Petrović

Druga wojna światowa na trwałe zapisała się w historii, choć minęło już prawie 70. lat od jej zakończenia, to wciąż trwa dyskusja nad jej przyczynami i konsekwencjami. Niekiedy mówi się o tych kilku wojennych latach, czasie niebywałych okrucieństw i odarcia z godności człowieka, jako o momencie, po którym nic już nie było takie same.

Więcej str. 6

Prawda nie boli uczciwych

Rozmowa z Andrzejem Gwiadzą

Stawia Pan naszej rzeczywistości surową diagnozę, iż w polskim życiu publicznym głównym problemem nie jest dziś ustalenie, co jest prawdą, a co fałszem, ale walka o uznanie, że coś takiego jak prawda w ogóle istnieje. Jakie podałby Pan symptomy tego zjawiska? I gdzie się ono najwyraźniej przejawia?

Zacznijmy od tego, że mamy dziś do czynienia z nową ideologią: postmodernizmem. To ona właśnie w teorii, czyli filozoficznie, zakwestionowała istnienie prawdy. Zasadą postmodernizmu jest to, że w opisie rzeczywistości mamy do czynienia tylko z równoprawnymi narracjami, przy czym nie ma żadnej narracji rozstrzygającej, a więc nie ma prawdy, a relacja prawdziwa i kłamliwa są równoważne. Jest to koncepcja filozoficzna służąca konkretnej grupie interesu, czyli filozofia na zamówienie.

Więcej str. 8

Miłować i rozumieć ojczystą kulturę

Rozmowa z o. prof. Leonem Dyczewskim

Ojcie Profesorze, kultura, również polska, jest zjawiskiem dynamicznym i podlega nieustannym zmianom. Czy jest jednak w kulturze coś niezmiennego, mimo iż ludzie i czasy się zmieniają?

Kultury poszczególnych społeczeństw mają elementy stałe, które wprawdzie mogą się zmieniać, ale się nie zmieniają. One stanowią o tzw. tożsamości tego społeczeństwa, decydują o tym, że jest ono odmienne od innych społeczeństw. Takie elementy ma kultura polska, niemiecka, słowacka czy węgierska. I to nie odmiennosc języka jest tu najważniejsza, ale wartości oraz ich powiązania. Wszystkie wydarzenia, wytwory i wzory zachowań mają w nich swoje zakotwiczenie. Przykładem tego może być, że choć naród polski w przeszłości stoczył wiele bitew, to poddanie wrogowi twierdzy, zamku, miasta było czymś wyjątkowym. Tymczasem w innych społeczeństwach, szczególnie zachodnich, było to częste zjawisko. O tej różnicy decydowała kultura.

Więcej str. 39

Powołanie i służba

Rozmowa z ks. Stanisławem Zygarowiczem,

Jak Ksiądz Infułat postrzega środowisko katolików świeckich zorganizowanych w przemyskim „Civitas Christiana”, jego duchowość, oddziaływanie i zaangażowanie społeczne?

Moje kontakty z tym środowiskiem sięgają kilkunastu lat. Lider przemyskiego „Civitas Christiana” Jerzy Łobos zapraszał mnie do udziału w pielgrzymkach członków np. do ważnego w naszym regionie sanktuarium w Kalwarii Paclawskiej, sanktuarium oo. Bernardynów w Leżajsku. Pełniłem wtedy posługę i opiekę duchową nad pielgrzymami. Zapraszał mnie również do wygłoszenia wykładów w ramach pracy formacyjnej, na których spotykamy się najczęściej w kościele seminarijnym.

Więcej str. 46

Spis treści

Temat numeru: **Polska pamięć dzisiaj**

Człowiek zredukowany do konsumenta	2
Zdzisław Koryś	
Walka narodów	3
Artur Stelmasiak	
W oczekiwaniu na chrześcijańską kontrrewolucję	6
Petar Petrović	
Prawda nie boli uczciwych	8
Rozmowa z Andrzejem Gwiadzą	
Ścieżki chrześcijańskiego konsumenta	11
Adam Wątróbski	
Potrzeba narodowej strategii pamięci	13
Łukasz Kudlicki	
Wychowanie do pamięci	16
Alicja Dołowska	
Spolecznościowa iluzja	18
Łukasz Kudlicki	

Przeciw zorganizowanemu złu

Satanizm nie przejdzie!	20
Aleksander Kłos	
Nielatwa walka o przyzwoitość	22
Rozmowa z Ryszardem Nowakiem	
Wolność wymaga kontekstu	23
Agnieszka Komorowska	

Kościół

Niedający się zagłuszyć Bóg	25
Łukasz Kobeszko	
Święty XXI wieku	27
Gabriel Turowski	
Zespolenie serc i umysłów obywateli	29
Katarzyna Kakiet	
Teolog światła	31
Rafał Natorski	
Posłannik Bożej Miłości	33
Mariola Bogumiła Bednarz	
Arystokrata w habitcie	35
Paweł Borkowski	

Spoleczeństwo

Pomagać zgodnie z wiarą	37
Ludmiła Kobeszko	

Kultura

Miłować i rozumieć ojczystą kulturę	39
Rozmowa z o. Leonem Dyczewskim	
Jagielloński wymiar polskości	42
Anna Małgorzata Pycka	
Wies różnych religii i odmiennej architektury	44
Jarosław Kossakowski	

Spotkania, konferencje

Powołanie i służba	46
Mówi ks. Stanisław Zygarowicz	
Pamiętajcie, że i wy jesteście z pokolenia orłów	47
Joanna Szubstarska	
Solidarna rodzina w solidarnym społeczeństwie	49
Łukasz Kobeszko	
„Kuznia myśli” na Kuźniczce	54
Robert Winnicki	
Młodzieży trzeba okazać serce	56
Włodzimierz Chrzanowski	
XI Marsz Żywej Pamięci Polskiego Sybiru	57
Bogusława Wencław	

Felietony

Wektory: Początek wojny kulturowej?	59
Zbigniew Borowik	
Ćwiczenia z wiary: Wszyscy kochają ojca Pio	60
Robert Hetzyg	
Moja Akademia Telewizyjna: Debata, czy zadyma	61
Wojciech Piotr Kwiatek	

Z działalności Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” 66

I strona okładki: kolaż Dominika Rożarskiego

Po II wojnie światowej uruchomiony został proces społeczny, który doprowadził do zmiany wymiaru człowieczeństwa

Człowiek zdegradowany do konsumenta

Ludzkie społeczności w swych dziejach poddawane są różnym oddziaływaniom, jak wojna, którą grecki filozof Heraklit nazywał ojcem wszechrzeczy, a w naszych czasach reklama, cykle giełdowe, koniunktury gospodarcze. Jeśli tak spoglądamy na historię, to jawi się nam, jako ciąg przypadkowych zdarzeń.

Pewien porządek zdają się nadawać historii dzieje narodów. Istotą narodu zaś jest jego język, historia i to czym różni się on od innych zbiorowości. Używając pojęcia narodu w rzeczywistości po II wojnie światowej trzeba pamiętać, że odniesieniem są tu społeczeństwa liberalne i jednostka ludzka ukształtowana pod wpływem tych wszystkich czynników, które liberalizm wniósł w ludzkie dzieje.

II wojna światowa była niewątpliwie punktem wyjścia epoki, którą nazwijmy, niejako roboczo, najnowszą. Znaczy się ona globalnym starciem imperiów, w którym hitlerowska III Rzesza poniosła klęskę. Tę wojnę wygrały komunistyczna Rosja i liberalne Stany Zjednoczone. Obszar konfliktu okazał się niezwykle szeroki i objął płaszczyzną militarną, ekonomiczną i społeczną, tyle, że ekspansję militarną zastąpił eksport. Ze strony sowieckiej był to eksport rewolucji socjalnej, powodującej lokalne wojny. Amerykanie zaś eksportują wszystko towary i wirtualne towary - wytwory przemysłu rozrywkowego. To one roznoszą na cały świat amerykański styl życia, pociągający za sobą popyt na amerykańskie towary. To koło popytu i podaży raz puszczone w ruch, zdaje się pędzić w nieskończoność, obejmować całą planetę, wiodąc Amerykę, zdawało się do ostatecznego zwycięstwa.

Istotą tego zwycięstwa nie jest tryumf militarny, lecz zwycięstwo amerykańskiego sposobu istnienia, który okazał się najatrakcyjniejszy na świecie. Ale to zwycięstwo niesie ze sobą wewnętrzną klęskę. W sowieckiej zonie w wyniku przemocy edukacyjnej, inżynierii dusz,

działań tajnej policji, systemu łagrów przy upiornym świetle „końca historii” ukształtowany został nowy człowiek - człowiek sowiecki i totalitarne państwo, osiągające swoje cele przy pomocy łagrów, szpitali psychiatrycznych, powszechnego śledzenia obywateli. To karykatura chrześcijaństwa.

W świecie zaś liberalnym rządzonym niewidzialną ręką rynku, obracające się coraz szybciej koło popytu i podaży sprawdza nieuchronnie człowieka obywatela do nowej formy - człowieka-konsumenta. To forma istnienia wręcz nieludzka. Człowiek-konsument pochłania produkty, stając się niejako żołnierzem na froncie nowej wojny, w której chodzi o produkcję i popyt. Człowiek-konsument lubuje się w produktach jednorazowego użytku, zapełniających coraz szczelniej sens i przestrzeń jego istnienia. W tym przedziwnym świecie nie warto naprawiać sprzętów domowych, samochodów, pralek, telewizorów, telefonów komórkowych, należy kupować nowe. Człowiek znalazł się w świecie, w którym wszystko jest tymczasowe, chwilowe. Produkuje się, żeby dalej produkować, konsumuje dla dalszej konsumpcji. Kupuj-niszcz-kupuj znowu. Oto cała filozofia.

Człowiek w tym świecie zaczyna żyć niczym zwierzę - chwilą, jakby spotęgowaną w wieczność. Człowiek, ten który wierzy, że ma umrzeć, łączący własną przeszłość i przyszłość w sensowną całość, okazuje się stworzeniem z innego świata. U człowieka-konsumenta bowiem przeszłość i przyszłość znikają, pochłaniane przez wszechogarniające teraz. Kredyty czekające na nas w banku pozwalają już teraz żyć na koszt przy-

szłości, która dokonuje się teraz. W ten sposób jakby unieruchamiamy czas. Starość okazuje się czymś nienaturalnym, naturalna staje się młodość, ze swej natury przejściowa, znajdując swój cel niejako w sobie. Na telewizyjnym ekranie widzimy co dnia 50., 60. letnich ludzi ubranych i zachowujących się jak nastolatki.

W rzeczywistości konsumpcyjnej dokonuje się zmiana sensu życia. Z natury swej jest ono ciągłą przemianą. W świecie konsumpcji wszystko okazuje się chwilowe. Przeszłość znika. Życie człowieka-konsumenta staje się przedmiotem jednorazowego użytku.

Możliwe, że to koniec historii w liberalnym wydaniu. Porządek czasu zalamuje się - teraźniejszość wyczerpuje wszystko. Ale kryzys ekonomiczny początku nowego tysiąclecia podważa stabilność tego porządku społecznego. Władza globalnego imperium konsumpcji zaczyna drgać. Ujawnia się kryzys kultury, wartości. Okazuje się, że ten globalny porządek zbudowano na ruchomych piaskach.

Stawia to nas ludzi początku XXI wieku wobec konieczności poszukiwania nowego wymiaru człowieczeństwa, wykraczającego poza przemiany społeczne i wzrost ekonomiczny. Oznacza konieczność powiązania tego procesu z suwerennością narodową, odzyskiwaniem przeszłości i przyszłości.

Ten ciąg zjawisk społecznych rozpoczęty I wojną światową zyskał szatańską wręcz dynamikę w wydarzeniach II wojny światowej i ich dalszych ciągach, stając się zjawiskiem globalnym na przełomie tysiącleci. Proponujemy spojrzenie z tej perspektywy na II wojnę światową, która uruchomiła proces powstawania tego nowego ponoć wspólnego świata.

Zdzisław Koryś

Narodowościowo-państwowa mapa Europy ukształtowała się w średniowieczu, a drugi jej etap przypada na XIX i XX stulecie

Walka narodów

Artur Stelmasiak

W XX w. zobaczyliśmy, do jakich skutków może doprowadzić wypaczony nacjonalizm. Zaś w XXI w. lansuje się odejście od narodowych idei. Jednak walka narodów nadal trwa. Hegemonia silniejszych nad słabszymi jest tak stara jak świat. Historia Europy doskonale pokazuje, jak narody upadały i powstawały do swojej państwowości. Za ojczystą kulturę i wspólne wartości często byli gotowi oddać życie.

Można powiedzieć, że narodowościowo-państwowa mapa Europy ukształtowała się w dwóch zasadniczych okresach. Pierwszy z nich to średniowiecze, kiedy to władca w imieniu narodu przyjmował chrześcijaństwo, dzięki czemu podległa mu wspólnota stawała się pełnoprawnym członkiem Europy. To właśnie dzięki Kościołowi naród dostawał naukę i mógł rozwijać swoją kulturę.

Drugim etapem emancypacji europejskich narodów jest wiek XIX i XX. Powstanie w pierwszej połowie XIX w. takich państw, jak np. na zachodzie Belgia, a na wschodzie Serbia, Rumunia, Czarnogóra czy Grecja było jedynie zapowiedzią tego, że w Europie powoli kruszeją stare podziały. Przez długie lata równowaga sił oparta była na Rosji, Austro-Węgrach i imperium osmańskim. Najślabszym ogniwem tej układanki było państwo islamskie, które przespało ówczesne przemiany cywilizacyjne. Imperium nie zdołało z powodu nadmiernej biurokratyzacji i militaryzacji życia społecznego wytworzyć klasy średniej i zaczątków nowoczesnej gospodarki kapitalistycznej.

Narody bez państwa

Zdumiewającym faktem jest to, że poczucie wspólnoty narodowej wśród Serbów udało się przechować przez prawie 350 lat tureckiego panowania. Głównym spoiwem konserwującym ich odrębność był słowiński język i Kościół prawosławny. Poczucie wspólnoty narodowej spowodowało, że w XIX w. tak jak Polacy za-

częli organizować powstania narodowe. Serbowie byli jednak w lepszej sytuacji, bo mogli liczyć na wsparcie mocnych protektorów Rosji i Austrii, a przeciwko sobie mieli upadające imperium. Natomiast w Polsce krzyżowały się wspólne interesy trzech silnych mocarstw militarnych – Świętego Przymierza.

Polska tęsknota za własnym państwem była czymś zrozumiałym. Mieliśmy długą monarchiczną tradycję, wysoko rozwiniętą kulturę, dobrze przygotowane elity oraz tradycję licznych zrywów niepodległościowych. Do tego poczucie wspólnoty narodowej było kulturowane przez Kościół katolicki. Nieskuteczna okazała się zarówno carska rusyfikacja, jak i pruska germanizacja. Natomiast bismarckowski kulturkampf wzmocnił tylko polski ruch oporu, a nawet doprowadził do repolonizacji takich terenów, jak np. Górny Śląsk.

Na ziemiach polskich odrębna tradycja narodowa była silna i musiała przetrwać tylko stosunkowo krótki okres zaborów (w porównaniu np. do Serbów). Ale w ówczesnej Europie emancypowały się także narody, które zdawać się mogło, zapomniały już o swojej odrębności. Jak wytłumaczyć odbudowę wspólnej tożsamości np. u naszych południowych sąsiadów? Czechy pod długim i silnym panowaniem Habsburgów praktycznie straciły kulturę i język. Nie mieli po swojej stronie żadnego wsparcia, a duchowieństwo katolickie było traktowane jako część obcego aparatu władzy – instrument za-

borcy. W XVIII w. praktycznie zgermanizowane były średnie i wyższe warstwy społeczeństwa.

Co takiego stało się w ówczesnej Europie, że na przełomie XIX i XX w. takie narody, jak np. zgermanizowani Czesi, spolonizowani Litwini, czy Ukraińcy tak mocno pragnęli niepodległości? Niektóre z tych narodów nigdy przecież nie miały własnej państwowości, nie wytworzyły odrębnej literatury, czy wyższej kultury.

Walka stanów

Choć niepodległościowe tęsknoty pojawiły się w wielu krajach XIX-wiecznej Europy, to jednak ich źródło miało inne podłoże niż w Polsce. W Rzeczypospolitej narodowe wartości przechowane zostały przez bardzo liczny stan szlachecki (ok. 10 proc. ogółu społeczeństwa, podczas gdy we Francji szlachta liczyła ok. 2 proc). Walka o niepodległość była więc przede wszystkim zadaniem dla ówczesnych elit.

W innych częściach kontynentu dążenia niepodległościowe miały bowiem zabarwienie walki klas. Uciskany stan niższy, pozbawiana przywilejów burżuazja oraz rodząca się klasa średnia występowały przeciwko arystokracji, której często na rękę było pielęgnowanie cesarskiego panowania. Proces tworzenia się wielu państw narodowych ma swe podłoże właśnie w walce o przywileje stanów niższych. Dlatego też XIX wiek nazywany jest okresem narodzin nowoczesnych narodów. Oczywiście, więź narodowa łączyła ludzi od dawna. Jednak do tego czasu, poczucie przynależności do danego narodu było głównie udziałem wyższych warstw społeczeństwa – wykształconych i uczestniczących w życiu publicznym. Dla prostych ludzi więzi narodowe nie odgrywały tak ważnej roli.

W wyniku przemian ekonomiczno-społecznych (uwłaszczenie chłopów, migracja ze wsi do miast, rewolucja przemysłowa) świadomość narodowa rozwinęła się wśród mieszczan i chłopów. Niższe stany społeczeństwa zaczęły więc zyskiwać nowe przyczółki życia społecznego i coraz większe przywileje. Ten sam proces, który prowadził do stopniowego rozpadu wielonarodowych imperiów, prowadził również do zjednoczenia Niemiec, czy Włoch.

Darwinizm społeczny

Na Zachodzie Europy tendencje przemian społeczno-politycznych przebiegały szybciej. Francja, Wielka Brytania, a później także jednoczące się Włochy podlegały procesom demokratyzacji. Monarchie i arystokracja oddawały władzę w ręce coraz szerszych warstw społecznych. Jednak im dalej na Wschód, proces ten przebiegał wolniej i trudniej. Na przełomie wieków Europa Środkowa znajdowała się pod wpływem czterech silnych monarchii, które niechętnie dzieliły się władzą. Najbardziej zdemokratyzowała się Austria, a najmniej carska Rosja i Turcja.

Sytuacja etniczna w tej części Europy była również bardziej skomplikowana. O ile np. jakobini francuscy już sto lat wcześniej okrzyknęli każdego obywatela ich państwa za Francuza, to Austria, Niemcy, czy Rosja nie mogły tego uczynić.

Na fali przemian ogólnoeuropejskich w środkowej Europie zaczęły rywalizować ze sobą dwie kultury: niemiecka i słowiańska. W końcu XIX w. pojawiła się nowa doktryna nazywana darwinizmem społecznym. Polegała ona na uznaniu i wyolbrzymianiu wzajemnego współzawodnictwa pomiędzy narodowościami, grupami etnicznymi czy rasami. Teorie te wykorzystywały myśl Darwina odnoszącą się do procesu ewolucji biologicznej i konkurencji międzygatunkowej, rozumianej tutaj jako „przeżycie najsilniejszych”. Taka ideologia doskonale wpasowywała się w imperialną politykę prowadzoną przez mocarstwa europejskie. Usprawiedliwiała brutalną „walkę o przetrwanie” pomiędzy poszczegól-

mi państwami, w której silniejszy miał zwyciężać słabszego.

Narodziny nowej Europy

Wybuch I wojny światowej rozbudził niepodległościowe nastroje. Naprzeciw siebie stanęły mocarstwa, które mocną ręką poskramiały narodotwórcze mechanizmy społeczne w Europie Środkowej. Wyniszczająca wojna obnażyła słabość cesarskich imperiów. Prości ludzie nie chcieli bowiem już dłużej walczyć „nie za swoją sprawę”. W Rosji wybuchła rewolucja, a w Niemczech doszło do masowych dezercji i proklamowania republiki. W 1914 r. jedynie we Francji, Szwajcarii i Portugalii nie było panujących monarchii. Po wojnie nie było już monarchii w żadnym z trzech wielkich cesarstw. Skończyła się epoka monarchii. Jednak nie zakończył się czas zapędów imperialnych.

Na początku wojny istniała wśród społeczeństw wszystkich walczących stron powszechna wiara, że doprowadzi ona do powstania nowego społeczeństwa i nowego wymiaru humanizmu. Dopiero później okazało się, jak złudne to były nadzieje. Wielu weteranów powracało z frontu z poczuciem, że ich walka i poświęcenie były daremne. Niektórzy dowódcy, jak Erich Ludendorff zaczęli twierdzić, że Niemcy wcale nie przegrały wojny, ale zostały zdradzone poprzez wewnętrzną rewolucję 1918, która miała być „ciosem w plecy” zadany armii niemieckiej. Bardzo szybko powiązano Żydów i komunistów z sabotażystami, przez których Niemcy przegrały wojnę. Stąd był już tylko krok do rozwoju narodowego socjalizmu.

Zmiany w Europie Środkowej

Jednym z najważniejszych skutków politycznych I wojny były rewolucje w Rosji w 1917 r. Szczególnie rewolta bolszewicka w październiku wstrząsnęła całym światem i stała się ogromnym wyzwaniem dla kapitalistycznych mocarstw zachodnich. Bolszewicka Rosja była fenomenem z jeszcze jednego powodu. Tylko tam udało się zachować imperialny charakter Rosji oraz wielonarodowościowy charakter organizmu państwowego. Był

to jednak skutek silnej dyktatury i bezwzględnego terroru politycznego. Tzw. władza ludu szybko okazała się bardziej brutalna od władzy carskiej.

W Europie Środkowej pojawiły się zaś nowe państwa z ustrojem demokratycznym. Współczesna Europa jest spadkobierczynią – w przybliżeniu – układu państwowo-politycznego ustalonego w Wersalu. Po zwycięskiej wojnie polsko-bolszewickiej II Rzeczpospolita zdobyła niekwestionowaną pozycję w Europie Środkowej. Polska obok Jugosławii była też największym terytorialnie państwem regionu, a przede wszystkim najsilniejszym militarnie. Mieliśmy piątą co do wielkości armię na świecie.

Gdy Niemcy rozpoczynały na nowo zbrojenia, Francja i Wielka Brytania przyglądały się biernie temu procesowi. Łamanie postanowień Traktatu Wersalskiego oraz kompromitacja Ligi Narodów nie spotykało się prawie z żadną reakcją. Nic też nie dały dyplomatyczne zabiegi Piłsudskiego o wypowiedzenie wspólnie z Francją wojny prewencyjnej, którą zaproponował na początku lat 30., gdy nazistowska armia była jeszcze słaba. Ogólna apatia i niechęć do działań zbrojnych Zachodu doprowadziły do wybuchu II wojny światowej.

Narodziny totalitaryzmu

Po stu latach trendów narodotwórczych w Europie doszło do największych w historii wynaturzeń tego procesu. XIX-wieczny liberalny ruch wolnościowy, którego gwarantem miał być system demokratyczny, zaczął się rozsypywać. Okrzyknięty po I wojnie światowej triumf demokracji okazał się pozorny. Utrzymywał się on jedynie w stabilnych i zamożnych krajach Europy Zachodniej i Skandynawii. Dostyc szybko niedemokratyczne formy rządów zwyciężyły w Hiszpanii, Portugalii i Austrii, a przede wszystkim we Włoszech i Niemczech. Pojawiły się mocne tendencje wzmacniające centralizowanie państwa kosztem jednostki. A przemiany społeczne i kryzys gospodarczy stały się pożywką dla nowych ideologii.



Zmiany dokonujące się w Europie mają nieraz charakter bardzo dynamiczny. Zamieszki w Londynie w sierpniu 2011 r.

Paradoksem historii był fakt, że społeczeństwa oddały władze oraz swoje prawa w ręce wodzów, którzy mieli wyreżycić ich w dalszym podejmowaniu decyzji. W efekcie funkcjonowanie państwa stało się podobne do systemu monarchicznego. Według planów Ententy Niemcy miały być słabe, bezbronne, biedne i upokorzone. To miał być kraj drugiej kategorii, a rolę mocarstwa na kontynencie miała pełnić Francja. Nic więc dziwnego, że do władzy szybko doszli ci, którzy opowiedzieli się jednoznacznie przeciwko Wersalowi i zaczęli podsycać dumę narodową.

Zupełnie inaczej sytuacja wyglądała w radzieckiej Rosji. Tu wspólnym mianownikiem trzymającym jedność tego gigantycznego państwa była walka klasowa i budowanie socjalizmu. Słowo naród było spychane na dalszy plan, bo przecież główni twórcy bolszewizmu nie byli Rosjanami. Jednak zarówno w przypadku nazizmu, jak i komunizmu prawa jednostki były podporządkowane dobru totalitarnego państwa. Silnie rozwijający się kult państwa był jedną z przyczyn następnego światowego konfliktu.

Próby wynarodowienia

Powojenna rzeczywistość najmocniej odcisnęła się na Europie Wschodniej. W całej polskiej historii największe spustoszenie i narodowe wyjałowienie

przyniósł późniejszy komunizm. To, co było atutem II Rzeczypospolitej, zostało zupełnie zniszczone. Narodowe elity były odsunięte od władzy, zastraszane, zmuszane do emigracji, a nawet mordowane. Dawna inteligencja narodowa, która wywodziła się najczęściej ze stanu szlacheckiego, była tępiona. Ci ludzie, którzy tworzyli sukces II RP, a później walczyli za nią na wszystkich frontach, zostali okrzyknięci zdrajcami.

Skutkiem tak prowadzonej polityki było niesłychane spłaszczenie struktury społecznej i jej wynarodowienie. Plan jednak nie powiódł się do końca, bo nie udało się zniszczyć Kościoła, który docierał do wszystkich warstw społecznych. Dzięki moralnemu wsparciu Kościoła na przełomie lat 70. i 80. pierwszy raz w historii Polski do zrywu niepodległościowego doszło dzięki zaangażowaniu klasy niższej, a nie inteligencji.

Obecne problemy III RP są pokłosiem długiej i wyniszczającej polityki narodowościowej PRL-u. Błędem okazała się również źle przeprowadzona transformacja. Komunistyczne władze, które pełniły w Polsce raczej rolę moskiewskich namiestników, stały się automatycznie elitami wolnej Rzeczypospolitej. Podobną sytuację miały również powojenne Niemcy. Gdyby nie przeprowadzono tam skutecznej denazyfikacji, naziści byłiby najlepiej uposażoną grupą społeczną

i znów mieliby największy wpływ na politykę Niemiec.

Europa egoistów

Po drugiej światowej pojawiła się idea solidarności międzypaństwowej opartej na chrześcijańskich wartościach. Europejska Wspólnota Węgla i Stali miała pomóc w szybszym rozwoju stowarzyszonych krajów i zapobiec wojnom gospodarczym. Chrześcijański polityk (obecnie sługa Boży) Robert Schuman w 1950 r. przedstawił propozycję utworzenia zarówno wspólnoty interesów, jak i Europy opartej na wartościach. Z biegiem czasu zaczęły zwyciężać jednak trendy lewicowe, które budują Unię bez religijnych i narodowych wartości.

Obecnie Unia Europejska zrzesza aż 27 państw. Nie oznacza jednak, że są one równoprawnymi jej członkami. Jedne państwa wydają się być od rządu, a drugie są jedynie petentami. Kryzys ekonomiczny ujawnia prawdziwe oblicze Unii, która staje się nowym forum rywalizacji pomiędzy państwami i celem do realizacji narodowych interesów. Silne, duże narody znów dominują nad mniejszymi.

Próby zwiększania integracji europejskiej i wspólnej konstytucji spełzły na niczym. Widzimy, jak kryzys gospodarczy wpływa na dezintegrację Europy. Historia pokazuje, że w trudnych czasach zamierają odruchy solidarności, a rodzą się tendencje nacjonalistyczne. Fala ulicznych protestów, które przetaczają się przez ulice Grecji, Hiszpanii i Włoch, pokazują nam, że to nie koniec historii narodów.

Ulice Europy do złudzenia przypominają polskie ulice sprzed 30 lat. Tak jak wówczas najważniejsze decyzje nie zapadały w Warszawie, tylko w Moskwie, tak dziś w kryzysowej sytuacji Grecją nie rządzą Ateny, ani nawet Bruksela, tylko Paryż i Berlin. Gdyby dziś ktoś na ulicach Aten krzyknął „wiwat Unia Europejska”, spotkałby się z podobną reakcją, jak gdyby w sierpniu 1980 r. przed bramą Stoczni Gdańskiej krzyknął: „niech żyje Moskwa”. Tamten wschodnioeuropejski porządek nie wytrzymał. Pytanie, czy wytrzyma ten obecny? ■

Brak rozliczenia skutków II wojny światowej, dziedzictwa komunizmu i nazizmu umożliwia lewicowo-liberalnym elitom narzucanie ludziom naszych czasów postaw roszczeniowych, tolerancji i podważanie wszelkich wartości

W oczekiwaniu na chrześcijańską kontrrewolucję

Petar Petrović

Druga wojna światowa na trwałe zapisała się w historii, choć minęło już prawie 70. lat od jej zakończenia, to wciąż trwa dyskusja nad jej przyczynami i konsekwencjami. Niekiedy mówi się o tych kilku wojennych latach, czasie niebywałych okrucieństw i odarcia z godności człowieka, jako o momencie, po którym nic już nie było takie same.

Po ustanowieniu Nowego Światowego Ładu mieliśmy żyć o wiele bezpieczniej, mądrzej, byliśmy w końcu bogatsi o straszne, wojenne doświadczenia. Wydawać by się mogło, że powinniśmy sobie dokładnie zdawać sprawę z tego, jakie konsekwencje wynikają z upodmiotowienia istoty ludzkiej, z podporządkowania całego społeczeństwa totalitarnej ideologii, z poczucia, że jesteśmy wystarczająco silni, by odrzucić Boga i Dekalog, a w Jego miejsce postawić Nadczłowieka i jego widzimy. Widzieliśmy w końcu, jak wygląda apokalipsa, jak padają wszelkie zasady, reguły, moralność, jak narody stają na granicy wymarcia. To jednak nie spowodowało globalnego nawrócenia, nie doszło do chrześcijańskiej kontrrewolucji, nie przewartościowaliśmy swojego życia i sposobu myślenia.

Prawda? Prawdą jest to, co przegłosuje większość

Po katastrofie II wojny światowej, gdy społeczeństwa powoli zaczęły dochodzić do siebie, szukano sposobu, sensu, celu, by żyć dalej, zacząć od nowa. Na wysokości zadania nie stanęły jednak elity intelektualne, które nie potrafiły znaleźć odpowiedzi na pytania zadawane w tym czasie przez miliony: jak mogło dojść do tak okrutnej wojny, jak to możliwe, że w XX wieku, czasie wiel-

kich odkryć, rozwoju cywilizacji i kultury, miały miejsce tak nieludzkie zbrodnie?

Pytania o źródła obu totalitaryzmów nie mogły natrafić na wyczerpujące



World Trade Center była ikoną, która upadła na oczach świata

odpowiedzi z kilku powodów. Jednym z nich, o którym pisała w „Korzeniach totalitaryzmu” Hannah Arendt jest fakt, że nazizm i komunizm były systemami bliźniaczymi, równie zbrodniczymi i dążącymi do sprawowania totalitarnej kontroli. Zanegowanie wartości religijnych, praw naturalnych i obywatelskich, zatomizowanie społeczeństwa, podważenie więzi rodzinnych, prawa do własności, uprzedmiotowienie człowieka, myśli Rousseau, Marksa, Nietzschego, Rewolucja Francuska, darwinizm spo-

łeczny, XIX wieczne ubóstwienie nacji – w różnym stopniu i natężeniu idee te objawiły się w każdym z tych systemów. Odrzucony i potępiony nazizm i faszyzm, czyli brunatny, narodowy socjalizm, nie spotkały się na śmietniku historii ze swoim czerwonym, komunistycznym odpowiednikiem. Prof. Dariusz Tołczyk w monografii „Gułag w oczach Zachodu” doskonale wyjaśnia przyczyny tego stanu rzeczy. Według niego zachodnioeuropejscy intelektualiści nie chcieli się pogodzić z rzeczywistością i uznać, że system komunistyczny, który pożerał kolejne państwa po wschodniej stronie Żelaznej Kurtyny (ale i w wielu innych miejscach globu), jest zagrożeniem dla całego świata. Wielu z nich wciąż, w różnym stopniu, żywi przekonanie, że „prawdziwy” komunizm (im bardziej teoretyczny tym lepszy, dziś przybrał on postać gospodarczego euro-socjalizmu i światopoglądowego liberalizmu) bije na głowę „zgniły kapitalizm” i wolny rynek. Ci zaś, którzy ewoluowali wraz z tym systemem i ze stalinistów przeistoczyli się w miłośników Gorbaczowa i pieriestrojki, po upadku komunizmu najczęściej przyjmowali tożsamość i arsenał poglądów lewicowo-liberalny. Wielu z nich zmuszonych było dokonywać licznych, dramatycznych zwrotów intelektualnych, byleby nie odrzucić komunizmu w całości, byleby nie musieć przyznać się do pomyłki. Zawsze odnajdywali jakieś usprawiedliwienie, jakieś „ale”, które pozwalało im nie rozliczyć się, choćby

w swoim sumieniu, z tego wstydlivego obiektu fascynacji. Dziś to właśnie oni kształtują demokratyczną rzeczywistość, a marksizm zastąpili innymi, modnymi „izmami”, które zatrują naszą codzienność. Nic więc dziwnego, że w wielu aspektach system ten zaczyna przybierać totalitarne znamiona.

Marksizmy XXI wieku

„Istnieje dzisiaj tendencja (w Polsce również ją obserwujemy) do swoistej socjologizacji moralności. Drogą ankiet zadaje się ludziom pytanie o to, jak odnoszą się do tych czy owych zasad moralności, np. moralności małżeńskiej czy też w dziedzinie rzetelności pracy, czy też poszanowania własności – i niektórzy skłonni byłiby wnosić, że jeżeli znaczny procent respondentów odnosi się negatywnie do tej czy innej zasady, to znaczy, że sama ta zasada przestaje mieć wartość wiążącą. Jest to oczywiście wnioskowanie błędne. O słuszności norm etycznych nie możemy wnioskować z ich <efektywności> bądź <nieefektywności>” – przekonywał kardynał Karol Wojtyła w wywiadzie-rzecz „Rewolucja ducha”.

Ta pozorna wolność wyboru jest w rzeczywistości zniewoleniem. W XXI wieku społeczeństwa i ich obywatele są przekonani, że to oni sprawują władzę, decydują o tym, jak żyją i w jakim kierunku podąża świat. Nic bardziej mylnego. Rozwiązania są nam, niestety, narzucane przez krążące w medialnym świecie idee, których protagonistami są lewicowo-liberalne elity. Oferowana przez nich wolność od wszystkiego, obłądana, apodyktyczna bogini Tolerancja i tzw. walka z wykluczeniem doprowadziły do podważenia wszelkich wartości i autorytetów.

„(...) współczesne społeczeństwa dały masom zbyt wielkie uprawnienia, daleko wykraczające poza równość polityczną, przez co obalają intelektualne, estetyczne i obyczajowe hierarchie – pisze w „Raju przywróconym” prof. Ryszard Legutko. Dodaje, że demokracja „(...) stwarza niekiedy przekonanie, iż dysponuje środkami pozwalającymi

ocenić kulturę nie tylko w kategoriach politycznego wyboru. Dlatego ingeruje w niektóre oceny, na przykład rehabilituje masowe gusta poprzez odwołanie się do zasady praw grupowych, do idei reprezentacji większościowych aspiracji, do kategorii zbiorowych potrzeb, do zasady równości i równego uczestnictwa. W demokracji jest szalenie niezręczne wyrażenie dyzgustu wobec dóbr kulturowych konsumowanych przez szerokie kręgi społeczne: odbierane jest to bowiem jako oznaka pogardy dla większości (...).” Jaki jest efekt takiego stanu rzeczy? Nie trzeba się zbytnio rozglądać, żeby zauważyć totalny upadek gustów, kicz, zdziczenie, ogłupienie i wszechogarniającą pogoń za samospelnieniem.

Zanegowanie kategorii prawdy spowodowało bowiem umieszczenie nigdy niezaspokojonego człowieka i jego pragnień w centrum świata. Fiodor Dostojewski doskonale zdawał sobie sprawę z tego, czym skończy się wyrzucenie z ludzkiego serca Boga. Społeczeństwa, starając się poszerzać granice wolności, same stopniowo rezygnują ze swoich praw naturalnych, zagwarantowanych im przez religię i tradycję. Przywołajmy w tym miejscu jeszcze raz prof. Legutkę, który zauważa, że system demokratyczny „(...) nie toleruje rzeczywistości niedemokratycznej. Stąd biorą się coraz silniejsze naciski na demokratyzację wszystkich nieegalitarnych enklaw, takich jak kościoły, rodzina, szkoły, instytucje akademickie, a nawet kultura. Hierarchiczne i autorytarne struktury, tradycyjnie w nich istniejące zaczynają być odbierane jako zagrożenie”. W efekcie pozornie wolni obywatele odrzucają ze wzgardą ciężące na nich obowiązki i przyjmują pozycję roszczeniową. Nihilizm łączy się w ten sposób z infantylizmem. Ta wybuchowa mieszanka jest zapowiedzią końca cywilizacji zachodnioeuropejskiej i wartości, na których została ona zbudowana. Zaryzykuję twierdzenie, że gdybyśmy potrafili rozliczyć się z II wojny światowej, to świat, w którym obecnie żyjemy wyglądałby o wiele lepiej.

Na tej skale zbuduję Kościół mój

O stan powojennego, zreformowanego po drugim Soborze Watykańskim chrześcijaństwa przez cały czas swojego pontyfikatu martwił się błogosławiony Jan Paweł II, który w przemówieniu „Misje wśród ludzi la osiemdziesiątych” powiedział, że „trzeba być realistą i uznać z głębokim i bolesnym odczuciem, że duża część dzisiejszych chrześcijan czuje się zagubiona, zmieszana, zakłopotana, a nawet rozczarowana: idee sprzeciwiające się objawionej i niezmiennej Prawdzie rozprzestrzeniają się szeroko i daleko; otwarte herezje w dziedzinie dogmatów i moralności zostały rozpowszechnione, wywołują zwątpienie, zamęt i bunt; nawet liturgia została zmieniona. Zanurzeni w intelektualnym i moralnym <relatywizmie>, a przez to permissywnym, chrześcijanie są kuszeni przez ateizm, agnostycyzm, moralnie nieokreślony iluminizm, chrześcijaństwo socjologiczne bez zdefiniowanych dogmatów i obiektywnej moralności.” Z tych słów przebija smutek, rozczarowanie, ale i nadzieja na pozytywne zmiany współczesnego wchodzącego w nowe tysiąclecie XX wiecznego Kościoła. Jego drogę kontynuuje dziś z równym zaangażowaniem ewangelizacyjnym Benedykt XVI. To właśnie z tego powodu jest znienawidzony i krytykowany przez postępowe elity, dla których Kościół jest przeszkodą w zbudowaniu „Nowego, Lepszego Świata”.

W postmodernistycznym, pozbawionym twardych fundamentów świecie, tylko zasady wiary mogą podtrzymać ład społeczny i rzeczywisty rozwój cywilizacyjny. Bezpośrednim rezultatem odrzucenia chrześcijaństwa jest bowiem „normalizacja” takich zjawisk, jak aborcja, eutanazja, promiskuityzm, dewiacje seksualne, genderyzm, tolerancja dla agresywnego islamu, new age, neopaganizm, hołd składany Matce Ziemi, upadek rodziny i relacji społecznych. Brak zdecydowanego, jednoznacznego potępienia komunizmu i nierozliczenie się z II wojny światowej, jest jedną z przyczyn tego stanu rzeczy. ■

Autor jest dziennikarzem Polskiego Radia

Fakt zakwestionowania istnienia prawdy nie jest obecnie uświadamiany przez szerokie rzesze

Prawda nie boli uczciwych

Z Andrzejem Gwiazdą, współtwórcą Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, jednym z przywódców pierwszej „Solidarności”, rozmawia Wojciech Piotr Kwiatek

Stawia Pan naszej rzeczywistości surową diagnozę, iż w polskim życiu publicznym głównym problemem nie jest dziś ustalenie, co jest prawdą, a co fałszem, ale walka o uznanie, że coś takiego jak prawda w ogóle istnieje. Jakie podałby Pan symptomy tego zjawiska? I gdzie się ono najwyraźniej przejawia?

Zacznijmy od tego, że mamy dziś do czynienia z nową ideologią: postmodernizmem. To ona właśnie w teorii, czyli filozoficznie, zakwestionowała istnienie prawdy. Zasadą postmodernizmu jest to, że w opisie rzeczywistości mamy do czynienia tylko z równoprawnymi narracjami, przy czym nie ma żadnej narracji rozstrzygającej, a więc nie ma prawdy, a relacja prawdziwa i kłamliwa są równoważne. Jest to koncepcja filozoficzna służąca konkretnej grupie interesu, czyli filozofia na zamówienie.

Gdzie można to najwyraźniej zaobserwować? I gdzie to najbardziej „boli”?

Sam fakt zakwestionowania istnienia prawdy nie jest obecnie uświadamiany przez szerokie rzesze. Ale to się wykłada np. na uniwersytetach, czyli jest to działanie długofalowe. Wychowani na tej filozofii studenci przeniosą to w całe społeczeństwo, stworzą po prostu taki klimat społeczny. To będą dziennikarze, historycy... Jak to się objawia w praktyce? Proszę bardzo: choćby wycofanie historii ze szkół. Uczy się dziś historii posiekanej, niestanowiącej ciągłości, historii, która nie jest procesem, ciągiem powiązanych zdarzeń. Są tylko obrazki: był jakiś król, sto lat później jakiś paż... Historia będzie ciągiem być może prawdziwych, ale wyrwanych z kontekstu opowiadań.



Andrzej Gwiazda: Obecny kryzys jest szansą! Jeżeli przybierze gwałtowne formy to ideologia postmodernizmu odejdzie do lamusa tak jak komunizm
Fot. Dominik Rózański

Czy grozi nam świat powszechnej chorej intelektualnej egalitaryzacji? Każda koncepcja, myśl, teoria czy każdy ustrój będą jednakowo dobre, dadzą się uzasadnić? A każda decyzja każdej władzy da się usankcjonować?

Prawdopodobnie tak, ale ma to i głębsze konsekwencje: postnowoczesność wypracowuje postnowomowę, czyli zmienia znaczenie słów. Jeden z francuskich głosicieli postmodernizmu twierdzi, że ich działania, pozornie zgodne z tradycją, do tego stopnia zmieniają pojęcie tradycji, iż powrót

do pojęć tradycyjnych staje się niemożliwy. Ideologia jest zawsze związana z manipulacją pojęciami. To działania świadome. One tak zmieniają język, że dotarcie do prawdy jest, przy pozornej wewnętrznej spójności, niemożliwe. Ale skoro mamy do czynienia z manipulacją, to wychodzimy już ze sfery filozofii, a wchodzimy w politykę.

Tu kłania się np. socjotechnika...

Oczywiście. Socjotechnika jest podstawowym narzędziem. Zawsze była, ale dziś doprowadzono ją do perfekcji.

Jest jednak pewne niebezpieczeństwo, dla tych ideologów rzecz jasna, bo dla nas może szansa... Te wysublimowane manipulacje to amunicja, którą będzie się strzelać do ludzi potocznego doświadczenia, takich, którzy jeżdżą komunikacją, chodzą do sklepów, załatwiają sprawy w urzędach. Oni muszą prędzej czy później poczuć ten zaciskający się na nich gorset niezgodności prawdy, czyli własnego doświadczenia i teorii. A to grozi buntem. Jak sobie owi ideolodzy z tym poradzą?

No, w tej chwili mogą być z tym problemy. Jeśli postmodernizm służy niepohamowanej spekulacji wirtualnym pieniądzem, to obecny kryzys podcina tej ideologii skrzydła. Dlatego obecny kryzys jest szansą! Jeżeli przybierze gwałtowne formy, to ta ideologia odejdzie do lamusa tak jak komunizm. Od 15 lat każdy myślący człowiek widzi, że kryzys jest w pełnym toku. Swojego czasu Bill Clinton na spotkaniu światowej finansjery postawił tezę, że jesteśmy w fazie globalnego kryzysu. Są z tego dwie drogi wyjścia: kosztowna prowadząca do powstrzymania kryzysu i druga – ukrywanie kryzysu. To jest możliwe, tyle, że wtedy kryzys wchodzi w fazę chroniczną, z której już nie będzie wyjścia. Zaraz potem była sprawa z Moniką Lewińską... Clintona „skasowano”, a kryzys wprowadzono w fazę chroniczną. Ta faza jest groźna finansowo, przedłuża jednak żywot filozoficznej części tej ideologii, a to dla jej wyznawców ogromnie ważne. Okazuje się więc, że mimo wszystko ta koncepcja i to działanie jest skuteczne!

U nas podobno nie ma kryzysu...

Dobrze, weźmy Polskę... Platforma Obywatelska uprawia przecież właśnie taką politykę, która prowadzi do kryzysu i rozmycia wszelkich pojęć. Ma im to ułatwić manipulację społeczeństwem. I proszę bardzo: polityka PO jest ewidentnie skierowana przeciw interesom ludzi biednych, a biedni na nich głosują! Ale jest i inny paradoks: propaganda PO jest ukierunkowana na umysły prymitywne, bezrefleksyjne, przyjmujące propagandowe tezy bez oporu. Ale ulegają jej także ludzie z profesorskimi tytułami! Prymitywizm zwycięża, toruje sobie drogę.

Sądzi Pan, że to już proces nieodwracalny? Że prawda już się do powszechnej świadomości nie przedrze?

Mam nadzieję, że nie... Chociaż np. po śmierci Stalina rzewnymi łzami płakali nie tylko aktorzy (*śmiech*), ale nauczycielki, gospodynie domowe... Więc propaganda, kłamstwo mogą całkowicie zaćmić ludziom zdolność postrzegania. Ale weźmy choćby „Solidarność”, bo do tego najłatwiej mi się odwołać. Jaka była wówczas propaganda – wiemy. A jednak ludzie się porozumieli. „Solidarność” była oczywiście prowokowana, były koncepcje, że to ma być iskra, która doprowadzi do *pierestrojki*. Czyli teoria spiskowa. Tymczasem ludzie dali się sprowokować, ale wyszło z tego coś, co zakwestionowało komunizm. Ale nie tylko. Związek walczył tak naprawdę na dwa fronty: i z komunizmem, i z owym postmodernizmem z całym jego bagażem ekonomicznym. „Solidarność” mogła obecny kryzys powstrzymać w zarodku, on się przecież wtedy zaczynał!

Albo coś nam bliższego: mieliśmy rok 2005, kiedy przy bezprzykładnie zmasowanej propagandzie na rzecz Platformy, uprawianej nawet już bez hipokryzji, która – jak wiadomo – jest hołdem składanym cnotcie przez występki, wyniki wyborów okazały się zupełnie inne, niż oczekiwano.

Ale te manipulacje, to kłamliwe kręctwo nadal jest zasadą obowiązującą...

Jeden z politologów opisywał nie tak dawno podejmowane przez sprzyjające Platformie kręgi próby przekonania Tuska i jego ludzi, że należy zmienić język, ponieważ PO jest postrzegana coraz gorzej, bo już nie jest kochana. Platformersi z początku nie uwierzyli i wydali wielkie pieniądze na nowy sondaż opinii publicznej. Pokazał on, że Platforma oceniana jest bardzo krytycznie. Dopiero to skłoniło liderów PO do zmiany języka: do odejścia od antypisowskiej histerii, do rezygnacji z uprawiania propagandy sukcesu. Wciąż jesteśmy w obszarach myślenia

oczku, oszukiwania, manipulowania opinią publiczną. PO to typowa formacja, której jedynym celem jest władza, formacja bezideowa. Co więcej – coraz szersze kręgi społeczeństwa postrzegają PO jako ekspozyturę obcych interesów.

Pana zdaniem trzeba sypnąć tej machinie choćby garść piasku w tryby? I kto miałby to zrobić, kto jest w stanie skutecznie upomnieć się po pierwsze - o Polskę, a po drugie - o prawdę?

Z pewnością ważną cezurą była katastrofa smoleńska. Skandaliczne zachowanie władz wobec tej tragedii, ogrom serwowanego kłamstwa – to wszystko skłoniło ludzi do opowiedzenia się albo po jednej, albo po drugiej stronie. Czy to wystarczy – dowiemy się wkrótce, po wyborach. Ale już widać kolejne ruchy władzy. Oto szef Instytutu Spraw Publicznych w opublikowanym niedawno artykule napisał, że PO wraca do Keynesa, czyli do interwencjonizmu państwowego! Ktokolwiek w ciągu ostatnich 20 lat powołałby się na Keynesa, byłby wyszydzony, wyśmiany. PO przez cały czas mówiła o zminimalizowaniu państwa i ograniczeniu wpływu państwa na gospodarkę. Miasta były oklejone plakatami pokazującymi bombardowanie nas podatkami. I co? Właśnie podniesiono stawkę VAT, najbardziej niszczącego gospodarce podatku! A w programowych tekstach ludzie Tuska piszą, że silne państwo musi sterować gospodarką!

Szczytem wszystkiego była telewizyjna wypowiedź wysokiego oficjela PO, który, przyciskany przez dziennikarza w sprawie nierealizowania przez tę partię deklarowanego programu, odparł: „Ależ, co pan mówi?! Przecież to były tylko obietnice wyborcze!”. Facet otwarcie przyznający się do udziału w propagandowym kłamstwie ubiega się znów o mandat. Jeśli on i tacy jak on te mandaty zdobędą, będzie to dowód, że propaganda zniszczyła umysły naszego społeczeństwa.

W dziele ochrony ludzkich umysłów przed zalewem opisaną przez Pana filozofii i praktyki Kościół mógłby mieć

znaczący udział. Był i jest siłą zawsze w Polsce znaczącą i dlatego pewnie zalewaną dziś falami nienawiści i agresji. Czy w istniejącej sytuacji Kościół wywiązuje się w wystarczający sposób z obowiązku stania na straży prawdy, zwłaszcza prawdy społecznej konstytuowanej przez społeczną naukę Kościoła? Czy więc Kościół jest dziś dobrym pasterzem swojej owczarni?

Cóż, Kościół wywiązuje się z tego obowiązku w sposób dalece niewystarczający. Nie jest niestety bezstronny, przynajmniej niektórzy z jego hierarchów zachowywali się i nadal zachowują niegodnie, opowiadając się publicznie po jednej ze stron sporu, ba, wskazując, jak należy głosować. I to podczas ciszy wyborczej! Taki wypadek miał miejsce np. w Krakowie w czasie poprzednich wyborów. Sojusz z tronem nigdy nie był dla Kościoła dobry. Dawał może materialne korzyści, ale duchowe straty były katastrofalne.

Bolesne to, ale i w Kościele jest podział: mamy ks. Isakowicza-Zaleskiego, który bezwzględnie domaga się prawdy, choćby o agenturze wśród duchownych i zbrodniach na Kresach Wschodnich, i mamy hierarchów, którzy – użyję mocnego, ale moim zdaniem uzasadnionego słowa – prześladowali tych, którzy usiłowali odkryć prawdę. To kolejny dowód na bolesność prawdy. Ale dla ludzi uczciwych prawda nie jest bolesna. Ona jest bolesna dla tych, którzy mają na sumieniu czyny, których musieliby się wstydzić. Uważam też, że prawda nie jest bolesna dla Polski. Do niedawna nie była też prawda bolesna dla Polaków jako narodu. Ale w ciągu ostatnich 20 lat zachowania społeczne w Polsce były takie, że mówienie ludziom w oczy prawdy o ich wyborach, podatności na zachowania jawnie sprzeczne z Dekalogiem, przyjmowano niechętnie, odrzucano to, czyli te społeczne praktyki nie przynosiły nam chwały. Przypomnijmy tylko hasła: „Pierwszy milion trzeba ukraść”, „Polityka nie ma być uczciwa, ma być skuteczna”, apoteozę siły przebiecia, czyli bezwzględności, wezwania do porzucenia solidarnych zachowań... Wszystko to dowodziło odejścia i, powiedzmy, od pierwotnej etyki, i od nauki Kościoła, od bezpośrednich wskazań

ewangelii. Przyjęcie idei czy koncepcji neoliberalizmu bądź korporacjonizmu zostało przyrównane przez jednego z głównych animatorów tego nurtu do łańcucha pokarmowego: jeżeli dobrze miewają się drapieżniki, to znaczy, że również dobrze się mają drobne zwierzątka oraz trawa, na której się pasą. To oczywiście alegoria. Zaowocowało to koncepcją, że zajmujemy się tylko dochodami najbogatszych, bo jeśli bogaci są bardzo bogaci, to znaczy, że biednym się nieźle powodzi. W efekcie przed kilku zaledwie laty np. w USA w rachunkowości na szczeblu państwa ekonomiści zauważyli, że rachunki im się „rozjeżdżają” i w ogóle nie znają dochodów gospodarstw domowych. Trzeba było wydać znaczne fundusze na błyskawiczne przeprowadzenie analizy dochodów gospodarstw domowych. Tym się w ogóle nie zajmowano przez 20 czy 30 lat! Sprawdzano tylko konta menedżerów.

Warto obserwować polską sytuację, bo to jak w małym lusterku, ale jednak odbija trendy zachodnie. Polskie media głównego nurtu ślepo naśladują główny nurt zachodni.

Czyli znów syndrom „pawia i papugi”, jak to określił Słowacki...

Tak jest! „Gazeta Wyborcza” *expressis verbis* ocenia, że w Polsce jest coraz lepiej, bo 80 proc. samochodów to wozy znanych marek zachodnich, coraz więcej Polaków mówi po angielsku... Co dzięsiątego Polaka stać na zakup mercedesa... Słowem: wszystko idzie w dobrym kierunku. Było to pisane w czasach, gdy dziennie średnio 5 tys. robotników traciło pracę! Ci ludzie na jakąkolwiek pomoc w sensie zasiłków, „kuronówek” itp. mogli liczyć tylko przez pół roku. Można sobie wyobrazić większe kłamstwo?

A zatem pojawia się pytanie, kiedy i jaki procent ludzi dojdzie do wniosku, że są oszukiwani. W jakimś amerykańskim tekście znalazłem konstatację, że wystarczającym powodem do buntu jest przekonanie o powszechnej korupcji. Chyba każdy w Polsce ma to przekonanie od 20 lat, a bunt wciąż nie wybucha.

Może dlatego, że – jak sądzi wielu – działalność ludzi takich jak Michnik

doprowadziła do przetrącenia polskiemu społeczeństwu kręgosłupa. Zgadza się Pan z tym, że jako społeczeństwo mamy przetrącony kręgosłup?

Nie tylko Michnika, choć oczywiście to, że sprawował przez 20 lat rząd dusz w Polsce, będzie skutkować przez dziesięciolecia... Już skutkuje, ale będzie trwało. To kwestia tak naprawdę tylko jednego: czy ludzie potrafią się przyznać do błędu? I tu wracamy do zagadnienia prawdy. Ta prawda może ludzi wyzwolić, pokazanie, że dali się okłamać, może skłonić do przyznania się do błędu. Na przeszkodzie stoi niezdrowa ambicja. Niezdrowa dlatego, że uczciwy człowiek nie musi wstydzić się tego, że dał się oszukać. Powinien wstydzić się tego, że dał się oszukać w podobny sposób drugi raz. Uczciwy człowiek jest zawsze łatwym łupem oszustów. Warto przytoczyć aforyzm Leca: „Można upaść, ale po co się zaraz wylegiwać?”. Wielekrotnie na spotkaniach powtarzam: nie musimy się wstydzić tego, że daliśmy się oszukać. Byliśmy społeczeństwem... nie nazwałbym tego naiwnym... Byliśmy społeczeństwem altruistycznym przez całe lata 80., altruistycznym do tego stopnia, że straciliśmy czujność. Uważaliśmy, że wszyscy chcą dobrze... Jeszcze „za komuny” przeczytałem w jednej z książek o ewolucji, że właściwie w procesie ewolucji powinna wygrywać zawsze grupa altruistyczna, bo pracując razem, są silniejsi. Ale w historii ewolucji takich grup się nie spotyka. Autor, analizując dalej, stwierdzał, że w społeczności w 100 proc. altruistycznej wystarczy jeden egoistyczny mutant, by zniszczyć całą wspólnotę. I to mieliśmy w „Solidarności”. Kiedy w 1990 r. Wałęsa wezwał w telewizji do porzucenia „Solidarności” i stwierdził, że w tych czasach wygra ten, kto odbierze koledze ostatnią kromkę chleba, „Solidarność” się zawaliła. W efekcie – w szerokich kręgach społeczeństwa zwyciężyła nie idea wspólnego dobra, a dobra indywidualnego, realizowanego również kosztem zachowań niegodnych.

Trudno o lepszy punkt dojścia, choć to rzeczywiście boli. Serdecznie dziękuję za tę rozmowę. ■

Jako konsument, chrześcijanin powinien kierować się umiarkowaniem i być wrażliwy na potrzeby innych

Ścieżki chrześcijańskiego konsumenta

Adam Wątróbski

Tożsamość społeczności jest uwarunkowana licznymi czynnikami. To, jak wyglądają relacje międzyosobowe i jak funkcjonują ludzie w wymiarze rodzinnym, zawodowym czy społecznym, jest zależne między innymi od stosunku człowieka do dóbr materialnych. Oczywiście, tylko do pewnego stopnia. Marks uchwycił to w znanym stwierdzeniu „byt kształtuje świadomość”. Jednak jego myśl poszła o wiele za daleko, redukując całą rzeczywistość do materii, a wszelkie przejawy ducha, cały świat kultury i polityki uznała za nadbudowane nad bazową rywalizacją sił ukrytych w materii.

Zastępowanie miejsca po Bogu

Jednak to potrzeby materialne, zgodnie z piramidą Masłowa, realizowane są w pierwszej kolejności, przez osoby szukające tego, co do życia niezbędne. Dalszą sprawą jest konsumpcja dóbr materialnych lub niematerialnych mających na celu usprawnienie życia, zapewnienie sobie i bliskim bezpieczeństwa, szacunku, uznania czy dążenia do osobistego spełnienia. Ta hierarchia w przypadku konkretnych ludzi może ulegać modyfikacjom, lecz faktem jest, że aby żyć, trzeba konsumować.

„Ubogich zawsze macie u siebie” (Mt 26,11) - mówił Chrystus. I dziś problem ten dotyka wielu Polaków. W 2009 roku 17,3 proc. obywateli żyło poniżej poziomu relatywnego ubóstwa (dość szczegółowe informacje na ten temat pokazuje raport GUS, który można znaleźć na stronie: http://www.stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/gus/PUBL_wz_ubostwo_w_polsce-broszura.pdf).

Pozostała większość, a więc osoby żyjące na względnie niskim, średnim i wysokim poziomie nie są jednak całkowicie pozbawione problemów. O ile wybory konsumenckie dotkniętej biedą części społeczeństwa są w dużej mierze zdeterminowane sytuacją ekonomiczną, o tyle bogatsi muszą podejmować decyzje powodujące dylematy moralne, a nawet zagrożenia dla zbawienia. Podobnie jak w wypadku ubóstwa problem ten nie jest nowy, u Izajasza bowiem czytamy:

„Czemu wydajecie pieniądze na to, co nie jest chlebem? I waszą pracę na to, co nie nasyci? Słuchajcie Mnie, a jeść będziecie przysmaki i dusza wasza zakosztuje tłustych potraw. Nakłońcie wasze ucho i przyjdźcie do Mnie, posłuchajcie Mnie, a dusza wasza żyć będzie” (Iz 55,2). Te



Celebrytując zakupy, często rozluźniamy więź z Bogiem | Fot. Dominik Różański

słowa wskazują, że dopiero w perspektywie relacji z Bogiem możliwe staje się właściwe dokonywanie wyborów konsumenckich. Wiadomo jednak, że żywa, głęboka świadomość nieustannej Bożej obecności nie zawsze jest obecna w sercach ludzi współczesnych.

Już przeszło sto lat temu doskonale zdawał sobie z tego sprawę Max Weber, mówiąc o „odczarowaniu świata”. W takim świecie wielka tajemnica zniknęła z zasięgu wzroku, a niejednokrotnie została odsunięta na tyle, że konsumpcja nie tylko nie przybliżyła, ale wręcz oddala od coraz bardziej zapomnianego i zepchniętego na margines Boga.

W zsekularyzowanym otoczeniu nawet osoby zaangażowane religijnie narażone są na „branie wzoru z tego świata”. Zdarza się, że ulegają pokusie poszukiwania zaspokojenia w tym, co ziemskie, a to niejednokrotnie sprawia, że zaciera się ich chrześcijańska tożsamość.

Świadomość obecności Boga, żywa z Nim relacja, kiedyś oczywista i niekwestionowana, dziś dla wielu staje się wątpliwa. Bóg, w którego zwątpiono, „Bóg zaciemiony”, jak powiedziałby Martin Buber, nie może być dla chwiejnie wierzących stałym punktem odniesienia. A ponieważ natura ludzka niezmiennie domaga

się tożsamości, miejsce po Bogu musi się czymś wypełnić. Konsumpcja jest bardzo prosta, przyjemna i łatwa, żeby konsumować, nie trzeba spełniać żadnych wymagań, żadnych oczekiwań, wystarczy dobrze się bawić. Owo egzystencjalne rozchwianie nakłaniające człowieka nieugruntowanego do nowych atrakcji może całkowicie wymknąć się spod kontroli, zostać zaakceptowane i zaaprobowane jako stan normalny, przyjemny i korzystny. Taka kondycja ludzka stała się udziałem wielu osób tworzących społeczności zachodnie. Zygmunt Bauman, próbując opisać to zjawisko, mówi o „płynnej nowoczesności”. Płynne społeczeństwo to

takie, które łatwo ulega odkształceniom, fluktuacjom, przeobrażeniom, które nie ma stałej formy. Konsumenci, członkowie takiej społeczności ciągle zmieniają swoje preferencje, poszukują nowych wrażeń i doznań, nie zważając na konsekwencje, jakie może to mieć dla ich życia wewnętrznego.

Uprzedmiotowanie człowieka

Czy katolicy spędzający niedzielę, Dzień Zmartwychwstania, na zakupach w centrum handlowym pozostają świadomi faktu, że ich ciała są świątyniami Ducha Świętego, a ostatecznym przeznaczeniem jest szczęśliwość wieczna we wspólnocie z Bogiem? Można mieć nadzieję, że tak, lecz przecież niekiedy nadzieja okazuje się płonna. Nadmierna, nieuporządkowana moralnie konsumpcja, dążenie do zaspokojenia na poziomie przyrodzonym nigdy nie pozostaje bez wpływu na sferę duchową człowieka. To, co robimy z własnym ciałem, pozostaje w ścisłym, lecz tajemniczym związku z naszą duchowością, a skoro Bóg nie jest już dla wielu ostatecznym celem, coś innego musi zastąpić Jego miejsce. Znakomicie zdawał sobie z tego sprawę komentator amerykańskiego życia społecznego George Ritzer. Owszem, jego opisy i analizy dotyczą innego niż nasze społeczeństwo, lecz przynajmniej w przypadku młodszego pokolenia okazują się godne uwagi. Jest tak dlatego, że przepływ informacji we wciąż kurczącej się globalnej wiosce sprawia, że coraz wyraźniejsze staje się zjawisko homogenizacji, ujednolicenia zachowań konsumenckich na świecie. Nie od dziś wiadomo, że kultura polska na przestrzeni wieków pozostawała pod wpływem obcych trendów. Tak jest i dzisiaj, lecz prędkość unifikacji zdaje się o wiele większa.

Ritzerowi nie sposób odmówić trafności spostrzeżenia, gdy stwierdza, że o ile Max Weber słusznie opisywał proces odczarowania świata, odarcia go z odniesienia do tajemnicy, o tyle dziś możemy wyraźnie dostrzec zjawisko odwrotne, które nazywa „powtórny oczarowaniem”. Polega ono na tym, że tworzy się nowa religijna, czy może trafniej, parareligijna tożsamość społeczeństw,

polegająca na nadawaniu zachowaniom konsumenckim wyższej rangi niż tylko nabywanie kolejnych dóbr. Ritzer, niewątpliwie z pewną przesadą, widzi w dzisiejszych centrach handlowych „świątynie konsumpcji”. Ich klienci zaproszeni są do uczestniczenia w zbiorowych spektaklach. Kilka czynników składa się na wytworzenie specyficznej atmosfery tych miejsc. Przede wszystkim chodzi o „implozję środków konsumpcji”, która polega na tym, że wiele punktów konsumpcji zostaje ze sobą połączonych, tworząc ogromny kompleks; restauracje, sklepy z odzieżą, księgarnie, sale kinowe nie stanowią tutaj odrębnych propozycji, lecz są ze sobą połączone szerokimi korytarzami, zachęcając konsumentów do możliwie najdłuższego i jak najbardziej intensywnego korzystania z oferowanych usług. W centrach handlowych nie ma ciszy, w tle słychać muzykę, która ma uprzyjemnić czas, przyciągnąć konsumentów nieustannie wystawionych na kolejne propozycje, promocje i reklamy. Zacieśnia się granica między zakupami a zabawą. Chociaż zdarza się, że w centrach handlowych są okna, to jednak w wielu wypadkach znaczna część obiektu pozostaje odcięta od naturalnego światła, co powoduje, że uczestniczący w konsumenckim spektaklu są oddzieleni od naturalnych bodźców zewnętrznych, co w efekcie wpływa na osłabienie u tych osób poczucia upływu czasu. Aby pozyskać stałego klienta, sztab specjalistów od sprzedaży tworzy taką atmosferę, żeby opuszczający centrum handlowe człowiek miał poczucie, że coś przeżył i dzięki temu chętnie wracał w miejsce konsumpcji.

Zakupy w centrach handlowych to tylko jeden z wielu sposobów uprzyjemniania sobie czasu. Istotnie jest to, aby na tym przykładzie uświadomić sobie, że uczestniczenie w zabawie konsumpcyjnej powoduje obok rozluźnienia relacji z Bogiem także dehumanizację, uprzedmiotowienie człowieka. Świetnym przykładem ukazującym, jak daleko może prowadzić takie hedonistyczne falowanie w naszych polskich warunkach, jest film Katarzyny

Rosłaniec z 2009 roku pod tytułem „Galerianki”. Film prezentuje dość przeciętny poziom fabularny i artystyczny, lecz zawiera ważną przestrożę. Przedstawia on grupę gimnazjalistek, które w zamian za drobny lub bardziej wyrafinowany upominek od przygodnie poznanego mężczyzny gotowe są na niezobowiązujący seks. Uprzedmiotowanie człowieka dochodzi tutaj do apogeum. Konsumpcja nie dotyczy już towarów i atrakcji. To człowiek staje się dla drugiego obiektem przydatnym do dostarczenia kolejnych bodźców.

Właściwy wybór w łączności z Kościołem

Pojawia się pytanie, jak radzić sobie z zagrożeniami płynącymi ze świata, jak przeciwstawić się pokusie konsumpcji. Chrystus powiedział do Piotra: „Ty jesteś Piotr Opoka i na tej opoce zbuduję mój Kościół, a bramy piekielne go nie przemożą” (Mt 16,18). W ten sposób zapewnił, że Kościół jest dla chrześcijan miejscem bezpiecznym, które mimo wielu przeciwności i szatańskich pokus, a nawet grzechów, daje gwarancję zbawienia tym, którzy będą przy nim trwać. Pokusy mogą być różne, lecz odpowiedź na nie zawsze jest podobna – trwanie w łasce i łączności z Kościołem pozwala dokonać właściwego wyboru. Chociaż niewątpliwie wiele zła zostało i jeszcze zostanie wyrządzone za sprawą hedonizmu w tej czy innej formie, to jednak nie ma takiej siły, która mogłaby odłączyć człowieka wierzącego od miłości Boga. Istotne jest więc rozpoznawanie problemów i refleksja nad nimi. Nie ma przecież możliwości gruntownej i natychmiastowej przemiany warunków społecznych na bardziej sprzyjające rozwojowi ducha chrześcijańskiego. Nie da się zlikwidować przykładowych centrów handlowych, zresztą nie ma takiej konieczności. Chrześcijańskiemu konsumentowi wystarczy zwykła wrażliwość na zagrożenia społeczne i realne potrzeby innych, odrobinę wyostrzona percepcja pozwalająca na zidentyfikowanie zła połączona z tradycyjnym dążeniem do wzrastania w cnotach roztropności i umiarkowania, a o resztę z pewnością zatroszczy się Duch Święty. ■

Polska niemoc w zakresie pamięci jest pochodną niskiego poziomu naszej organizacji społecznej i państwowej

Potrzeba narodowej strategii pamięci

Łukasz Kudlicki

Na naszych oczach powstają nowe mity, a stare opowieści blakną i znikają. Historia to już nie skrupulatne dochodzenie do prawdy na temat minionych wydarzeń, w oparciu o dokumenty i ich analizę. To raczej przekaz marketingowy, który ma potwierdzać aspiracje i wpływy jednych, zwykle kosztem innych. Historia opowiedziana, czy napisana na nowo, staje się narzędziem budowy współczesnej pozycji jednostek i zbiorowości. Gdzie w tej układance znajdują się Polska i Polacy?

Gdy w szkołach nad Wisłą następuje jakościowe i ilościowe ograniczenie nauczania historii, a proponowany wykład kończy się na roku 1918, nasi sąsiedzi ze wschodu i zachodu skrupulatnie piszą historię na nowo, w imię budowy nowoczesnego wizerunku międzynarodowego i, tradycyjnie, na użytek wewnętrzny. Państwo polskie pilnie potrzebuje wdrożenia strategii pamięci, a nie oderwania od przeszłości w imię budowy tożsamości europejskiej, panicznie poszukiwanej dla wątpliwego nowego otwarcia.

Ucieczka od historii

Doświadczenie Drugiej Rzeczypospolitej pokazuje, że edukacja młodego pokolenia oparta na znajomości historii i szacunku do niej daje efekty, kształtując postawy patriotyczne, odpowiedzialne za los narodu i państwa. W dobie, w której do głosu dochodzą środowiska, które chcą odstąpić od patrzenia w kategoriach narodu i państwa, nauczanie historii i szacunek do niej staje się niepotrzebnym obciążeniem. Chyba, że historia staje się narzędziem do upokorzenia: wyolbrzymienia niechlubnych kart naszych dziejów, które stanowiłyby potwierdzenie przyjętej z góry tezy o potrzebie demaskatorskiego odbrazowania polskich bohaterów i napiętnowania postaci dwuznacznych.

Kolejne badania dotyczące poziomu świadomości historycznej Polaków pokazują rosnącą lukę w tej dziedzinie wiedzy.

Nie dotyczy ona jedynie zamierzczłych, najbardziej odległych dziejów, ale, co szczególnie znamienne, obejmuje wydarzenia z wczoraj: historie najnowszej, po 1945 roku. Taki stan służy środowiskom, które brały udział w kreowaniu PRL-ow-

efektu ustąpienia cenzury po 1989 roku, który skutkowało odblokowaniem możliwości publikacji książek przedstawiających zbrodnie okresu komunistycznego.

Dopiero jednak powołanie przez parlament Instytutu Pamięci Narodowej i jego Biura Edukacji Publicznej, ale również pionu prokuratorskiego z Głównej Komisji Badania Zbrodni Przeciw Narodowi Polskiemu, pokazało zainteresowanie instytucji państwowych historią najnowszą. Jak nie na rękę wielu środowiskom jest ustalenie prawdy



Dokumenty polskiej cywilizacyjnej obecności na Kresach: Wilno, plac Katedralny i ul. Cieleńnik

skiej rzeczywistości, a dziś przedstawiają się jako narodzeni w 1989 roku. Ich wpływ są na tyle silne w polityce i mediach, że dopiero po 10 latach od upadku państwa komunistycznego powstała instytucja, która zajęła się gromadzeniem informacji na temat dziejów najnowszych. Pierwsza dekada odrodzonej niepodległości była pod tym względem niemal w całości zmarnowana, jeśli nie liczymy

o PRL świadczy czarny PR uruchomiony w ostatni dziesięciolecie przeciw Instytutowi. Mimo huraganowemu ostrzałowi IPN przetrwał pierwszą dekadę istnienia i podjął skuteczną próbę wypełnienia białych plam polskiej historii. Należy jednak odróżnić dwie pięciolatki IPN – pierwszą z prezesem Leonem Kiereselem i drugą z Januszem Kurtyką w roli szefa Instytutu. Pierwszy zostanie zapamiętany jako

ten, który skoncentrował aktywność IPN na kwestii zbrodni w Jedwabnem. Stał się symbolem wewnętrznego historycznego rewizjonizmu pewnej części elit, które chciały narzucić szerszej zbiorowości narrację „zbiorowej winy”, a więc również potrzebę narodowej ekspiacji. W tym czasie fundamentalne pytania o odpowiedzialność za zbrodnie stalinizmu i PRL, które domagały i wciąż domagają się osądzenia i rozliczenia, pozostały bez odpowiedzi. Jest charakterystyczne, że dopiero obywatelskie zawiadomienie o zbrodni katyńskiej, złożone w 2004 roku przez prezesa Komitetu Katyńskiego Stefana Melaka, a więc organizacji pozarządowej, skłoniło IPN do wszczęcia polskiego śledztwa w tej sprawie. Tymczasem Rosja, która dziedziczy zbrodniczą przeszłość ZSRS, konsekwentnie unika rozliczenia tej zbrodni. Najpierw sowieckie, a następnie rosyjskie śledztwo, prowadzone oficjalnie przez kilkanaście lat, niczego nie ujawniło. Przeciwnie. W 2004 roku zostało umorzone, a decyzja o jego zakończeniu – utajniona. Paradoksem jest, że to nie państwo polskie, ale kilka wdów i sierot katyńskich podjęło się złożenia skargi do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości w Strasburgu na rosyjskie decyzje w tej sprawie. Ta swoista „prywatyzacja” polskiej polityki historycznej jest symbolem zaniechań i niepowodzeń 20-lecia niepodległej Polski po 1989 roku. Wskazuje tym samym na kondycję państwa, jego polityczną niemoc, co jawi się szczególnie boleśnie wobec historycznego aktywizmu wielkich sąsiadów Polski.

Niemieckie przebudzenie

Cezurą zmieniającą sytuację w Niemczech był moment zjednoczenia państwa, a de facto i de iure – wchłonięcia byłej Niemieckiej Republiki Demokratycznej przez Republikę Federalną Niemiec. Ponieważ zasadniczy cel niemieckiej polityki po 1945 roku został w ten sposób osiągnięty, Niemcy mogły się zająć wyznaczeniem nowych zadań.

Wysiłek finansowy państwa, m.in. poprzez finansowane przezeń fundacje, został skierowany na budowę przy-

jaznego Niemcom lobby w państwach – ofiarach niemieckiej agresji z czasów Drugiej Wojny Światowej. Gdy to udało się osiągnąć, nastąpiła kolejna faza – artykułowania roszczeń przez poszczególne grupy nacisku, spośród których uciekinierzy z terenów, które dostały się pod kontrolę Stalinowi, stanowili najbardziej konkretne lobby. Znawcy tematu zwracają przy tym uwagę, że ten proces rozegrał się w momencie, w którym już ledwie śladowy odsetek populacji Niemiec stanowili uczestnicy i świadkowie wydarzeń z czasów Drugiej Wojny Światowej i jej skutków – migracji ludności niemieckiej

szkodowani domagają się zrozumienia dla swoich tłumionych przez lata żalów i roszczeń.

Na poziomie poważnej reakcji po polskiej stronie mamy próżnię. Nie wypełni jej histeria wobec Eriki Steinbach, uosabiającej niemieckie sentymenty. Nie znajdują też u nas pomysłu na przeciwstawienie się kardynalnemu fałszerstwu historii, polegającemu na pozbawieniu narodowości agresorów z 1 września 1939 roku, okupantów Polski i twórców obozów koncentracyjnych na ziemiach polskich. Stworzeni ku satysfakcji Niemców anonimowi „naziści” jawią się jako



Tarnobrzeg, dworzec kolejowy

z terenów położonych na wschód od ustalonej na konferencji w Poczdamie wschodniej granicy Niemiec. W niemieckim społeczeństwie dominują ludzie urodzeni po wojnie, bezpośrednio nie obciążeni udziałem w podboju i okupacji europejskich państw, które po kolei stawały się łupem Hitlera. Oni nie mają sobie nic do zarzucenia, całe życie gorliwie przepracowali, budując powojenny sukces Niemiec. Nie chcą też wiecznie ponosić odpowiedzialności za grzechy swoich rodziców. Dowiadują się jednak, że ci właśnie rodzice niejednokrotnie byłiby w stanie oddać swoje mercedesy za widok utraconych rodzinnych stron. W tej sytuacji na plan dalszy schodzą przyczyny utraty dawnych rodowych gniazd. Po-

przybysze z obcej planety. Zupełnie inaczej, niż nowo odkryci zbrodniarze z Jedwabnego, czyli „tutejsi” – sąsiedzi mordowanych Żydów.

Stalinowskie dziedzictwo

Po przeciwległej stronie, za wschodnią granicą Polski, doszło po 1989 roku do dekompozycji sowieckiego imperium. Powstała mozaika państw, z których część nawiązała do wcześniejszych okresów niepodległości, a inne pojawiły się, jako zupełnie nowi aktorzy. Scenografia się zmieniła, a nam przybyło problemów. Do rosyjskiego zaprzeczania zbrodniczemu charakterowi Sowietów doszły litewskie i ukraińskie sentymenty, żywione przede wszystkim fobią antypolską. Tym silniej-

szą, im bardziej namacalne było wspomnienie polskiej dominacji kulturowej na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej.

Dla Rosji, która państwową ideologię buduje na wojennym zwycięstwie Stalina, „wydarzenia katyńskie” czy inne równie mało istotne incydenty (bo czymże śmierć tysięcy wobec hekatomby dziesiątek milionów obywateli sowieckich z rąk własnej władzy) są tylko potwierdzeniem kompleksu obłożonej twierdzy Trzeciego Rzymu. Ileż razy można przyznawać się do odpowiedzialności (choćby tylko w wymiarze zewnętrznym, bo już wobec własnych obywateli trzeba trzymać fason i cerować mit). Dzieje Rosji to nieustanna przemoc, zwrócona w pierwszej kolejności wobec własnych poddanych. Ofiary zewnętrzne dostawały się w tryby maszyny śmierci siłą rozpędu, w wyniku dziejowej konieczności. Stąd dysproporcja w oczekiwaniach polskich i rosyjskich historyków, zasiadających w grupie do spraw trudnych we wzajemnych stosunkach.

O ile ze strony Rosji nic szczególnego się nie zmienia, to narastającym problemem jest rozkwit ideologii nacjonalizmu litewskiego i ukraińskiego, skutkujący problemami w relacjach tych państw z Trzecią Rzeczpospolitą. Pojedyncze gesty ze strony Polski, wynikające z naszej troski o nowe byty państwowe, były i są z drugiej strony odbierane, jako oznaki słabości. Nie dość stanowczo dopominamy się o prawdę na temat rzezi Polaków na Wołyniu i w innych regionach obecnej Ukrainy - prezydent tego państwa ostentacyjnie gloryfikuje nacjonalistycznych zbrodniarzy, którzy mają polską krew na rękach. Nie ma u nas Piłsudskiego, który zagrozi Litwie akcją zbrojną - Polacy na Wileńszczyźnie są sukcesywnie pozbawiani nadziei na zwrot własności ziemi i siłowo lituanizowani, czego wymownym dowodem jest ostatni kryzys szkolny.

Słabowite państwo polskie jest całkowicie bezsilne wobec tych tendencji w państwach sąsiednich. Nie tylko, że nie umie załatwić tych problemów w ramach relacji dwustronnych, ale też nie ma pomysłu na przeprowadzenie skutecznej akcji na poziomie wielostron-

nym, za pomocą międzynarodowych organizacji, do których strony pełzającego konfliktu razem należą. Dzieje się to w sytuacji, w której Kijów korzysta z protekcji Warszawy u progu instytucji Unii Europejskiej. Znamienne jest, że żadna z rządzących w Polsce formacji politycznych, choćby nie wiadomo jak akcentowały swoją odmienność od poprzedników u steru władzy, nie była w stanie nawet o jotę zmienić polityki wobec problematycznych kwestii spornych w relacjach z sąsiadami. Różnice, jeśli w ogóle były, to tylko w niuansach, które niczego istotnego nie wносиły. Ta konstatacja prowadzi do dalszego wniosku, że Polską rządzi, bez względu na barwy aktualnej ekipy tworzącej rząd, rosnąca w siłę liczbowa, ale coraz marniejsza jakościowo kasta urzędnicza, która skutecznie neutralizuje próby politycznego oddziaływania z góry. Bez radykalnej zmiany tej sytuacji nie ma mowy o korekcie polityki w kluczowych kwestiach. Masa urzędnicza jest niezdolna do sterowania państwem. Za sprawą swojej objętości daje za to radę dryfować. Ten stan przypomina rozkład Pierwszej Rzeczypospolitej w XVIII wieku.

Element układanki

Pytanie, kiedy pojawią się okoliczności zewnętrzne, które dryfującą Polskę rzucą o skały? Dzisiejszy konflikt polityczny, jaki trawi nasze państwo i społeczeństwo, ma wymiar przede wszystkim medialny. Nie bagatelizuję różnic w programach, czy raczej nastawieniach poszczególnych formacji politycznych do konkretnych sfer życia publicznego, ale dostrzegam jednocześnie wyraźną obawę partyjnych establishmentów przed pójściem w kierunku odważnych decyzji, przecinających polskie niemożności. Reformatorzy zwykle popełniają błędy, a nastawiony na konsumpcję wyborca nie wybacza błędów. Klęska Akcji Wyborczej Solidarność jest nawet po upływie 10 lat żywym wspomnieniem w głowach polityków, którzy dziś stoją na czele formacji politycznych, a wtedy byli świadkami upadku polityczne-

go projektu. Polityka historyczna, czy strategia pamięci narodowej, jest jedną z wielu dziedzin naszej impotencji. Zmiana tego stanu nie dokona się bez szerszej korekty kierunków rozwoju życia publicznego. Potrzeba zmiany jest tym bardziej paląca, im bardziej widać zabiegi sąsiadów Polski wokół historycznej narracji.

Opisana wyżej niemoc establishmentu politycznego w Polsce skutkuje brakiem pomysłu na stanowienie odrębnej, narodowej strategii pamięci. Przykład niemieckiego „Centrum przeciw wypędzeniom” czy regularnie powtarzanych na świecie kłamstw o „polskich obozach koncentracyjnych” w czasie II wojny światowej dowodzi braku elementarnej zdolności radzenia sobie państwa polskiego w sytuacjach kryzysowych. Można powiedzieć, że względne, jednostkowe sukcesy w zakresie polityki historycznej są zasługą albo organizacji pozarządowych, albo wynikają z determinacji jednostek - charakterystyczny przykład tego zjawiska stanowi chlubny wyjątek - Muzeum Powstania Warszawskiego, które powstało dopiero 15 lat po zmianach politycznych w Polsce, jedynie dzięki woli i zaangażowaniu prezydenta Warszawy Lecha Kaczyńskiego, który jeszcze w samorządowej kampanii wyborczej, otwierającej mu drogę do stołecznego ratusza, nie stawiał kwestii budowy muzeum tak mocno, jak kilka miesięcy później, już po zapoznaniu się z dziejami polskiej niemocy w tej kwestii. Kolejne lata pokazują, że wielu pojawiło się chętnych, żądnych skopiowania sukcesu z Warszawy. Jak dotąd bez skutku. Nie ma też mowy o wypracowaniu całościowej, narodowej strategii pamięci.

Ktoś powie, że nasze dzieje regularnie dostarczały analogicznych sytuacji - z chaosu wyłaniał się ktoś, kto zdołał wydrzeć nieprzyjaznemu otoczeniu jakiś drobny lub nawet większy, ku zaskoczeniu świata zewnętrznego, sukces. Tak było choćby w roku 1918 czy 1920. Tylko, że po tych datach przyszły 1. i 17. dzień września 1939 roku... Czy to znaczy, że jesteśmy skazani na tragizm takiego trwania? Chciałbym wierzyć, że nie. ■

Nasze państwo nie chce torować młodym drogi do pamięci, ograniczając znacząco lekcje historii w szkole

Wychowanie do pamięci

Alicja Dołowska

„Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie” — pisał Andrzej Frycz Modrzewski. Z wychowaniem młodych każde pokolenie rodziców miało problemy i narzekało słowami „Ach ta młodzież!”. Żadnemu jednak z pokoleń nie przyszłoby do głowy, że w szkole w wolnej Polsce historia zostanie potraktowana po macoszemu, tak jak przewiduje to mająca obowiązywać od przyszłego roku nowa podstawa programowa. Nie pomagają listy protestacyjne wybitnych historyków i nauczycieli zrzeszonych w związkach zawodowych. Ministerstwo Edukacji Narodowej wie lepiej. Czyżby?

Nie ma żartów

Jedni uczniowie lubią historię, dla innych jest nudna, jak flaki z olejem. Wszystko zależy od tego, w jaki sposób prowadzi zajęcia nauczyciel i czy zdoła zainteresować młodych przeszłością Polski i świata. Jeśli traktuje lekcje jak nakaz wbijania do głowy historycznych dat, może obrzydzić nawet najciekawsze wydarzenia, o których inny pedagog będzie wykladał z wypiekami na twarzy. Z nauczaniem i wymaganiami nauczycieli bywa różnie. Czasem bardzo źle, skoro nagabywane w sondach ulicznych nastolatki często nie potrafią odpowiedzieć na pytania, co w dziejach Polski oznaczają daty: 11 listopada czy 1 sierpnia.

Jednak czy to oznacza, że naukę o przeszłości młodzi mogą sobie „odpuścić”? Absolutnie nie. Jak powiedział Norwid: „Narody, tracąc pamięć, tracą życie”. We wspólnej Europie o własnej historii nie zapomina żaden wchodzący w skład UE naród. Wystarczy pojechać do Paryża i zobaczyć, z jaką dumą i pompą obchodzą tam narodowe święto 14 lipca. Podczas gdy nam, gdy chcemy manifestować 11 listopada Święto Niepodległości, którą odzyskał po 123 latach niewoli, „wypuszcza się” kontrmanifestacje w postaci ludzi ubranych w obozowe pasiaki, a patriotów określa mianem faszystów.

W takich sytuacjach młodzi w roli obserwatorów mogą się zagubić, nie wiedząc, gdzie leży prawda. Historię

należy zgłębiać, bo łatwo nią manipulować, przewracając w głowach, zwłaszcza młodzieży. Nie sposób zapomnieć



We wspólnej Europie o własnej historii nie może zapominać żaden wchodzący w skład UE naród | Fot. Dominik Różański

cynicznego hasła z minionych czasów: „Nie ważne, kto ma rację. Ważne, kto pisze podręczniki!” A tak się dzieje, że każda nowa władza wypuszcza na szkolny rynek akceptowane tylko przez siebie podręczniki. Akcenty różnych wydarzeń z przeszłości bywają w nich przesuwane w zależności od polityki historycznej, stosowanej często na własny, polityczny użytek. Zarzuca się władzy, że polityki historycznej nie prowadzi. Przecież to nieprawda. Wystarczy jeden przykład - pomnik poległych Rosjan w Ossowie. Niezgoda na pomnik okupanta z 1920

roku stała się przyczyną jego zbezczeszczenia, a więc niezgody społeczeństwa na taki sposób upamiętnienia poległych czerwonoarmistów. Określona polityka historyczna po 1989 roku nie pozwoliła dotąd Polakom wznieść w stolicy monumentu, który by uhonorował zwycięstwo odniesione w Bitwie Warszawskiej, która była bitwą o „być albo nie być” nie tylko Polski, ale i Europy. Warto tu nadmienić, że kwestii upamiętnienia nie należy wią-

zać z sianiem nienawiści. Chodzi o pamięć i hołd bohaterom, ale i o to, by rozpoznawać tożsamość, bez której czymże jesteśmy. Bezkształtną i bezwolną masą upadłościową po PRL?

Do Europy- ale jak?

Odnosi się wrażenie, że wychowanie i wykształcenie we współczesnej szkole jest skierowane głównie ku przyszłości. To słuszne. Młodzież trzeba przecież przygotować do dorosłego życia, zdobywania zawodu ucząc tego, co będzie pożyteczne i pomocne w latach dojrzałości. Wiedza

powinna dostarczać narzędzi do rozumienia rzeczywistości. Fantastycznie, że istnieje też wreszcie szansa nauki w latach szkolnych dwóch języków zachodnich. Nie można jednak szkoły odwracać plecami od przeszłości, bo każde pokolenie jest kolejnym ogniwem w łańcuchu trwania narodu. Gdy wchodziliśmy do Unii Europejskiej pojawiło się ważne pytanie: w jaki sposób uczyć i wychowywać młodych, by czuli się pełnowartościowymi obywatelami w nowej wspólnocie narodów, której każdy miał być równoprawnym członkiem.

Gdy odegrano „Ode do radości”, mówiło się głównie o tym, jak to młodzi będą wreszcie studiować w Oksfordzie i na Sorbonie. Szanse na to są, gorzej z finansami, dlatego na dobrych zagranicznych uczelniach studiuje przede wszystkim dzieci ludzi bogatych. Biedniejsza młodzież pracuje „na zmywaku” w Wielkiej Brytanii lub przy zbiorach warzyw w Europie Południowej. W tym drugim przypadku czasem skoszarowana – jak alarmuje prasa – w prawie niewolniczych warunkach. Wtedy nie było też mowy o Europie dwóch prędkości, choć z niektórych raportów przed akcesją wynikało, że poziom życia, jaki jest we Francji, Polacy mogą osiągnąć w kraju dopiero za jakieś 50 lat. Propaganda euroentuzjastów zwyciężyła nad rzetelną wiedzą na temat realiów i możliwości.

Unia przeżywa teraz trudne chwile związane z ekonomicznym kryzysem, ale bywa też rozsadzana przez separatystyczne sentymenty. Klasycznym przykładem jest Belgia, gdzie Valonowie i Flamandowie prą ku stworzeniu dwóch odrębnych państw, mimo że nadal pragną pozostać w Unii.

Pytanie jak zachować tożsamość, by nie rozmyć się w Europie narodów, pozostaje wciąż aktualne i zadają je sobie obywatele zwłaszcza mniejszych społeczeństw. Może na tym tle lepiej uda nam się zrozumieć lęki 3,5 milionowej Litwy, z której po wejściu do UE wyjechało z kraju milion młodych ludzi, a której przyrost naturalny wynosi –0,3 proc.

Mury same nie runą

Tuż przed wejściem do Unii duże zainteresowanie wywołała książka Marii

Janion „Do Europy tak, ale z naszymi umarłymi”. Prof. Janion nie jest pupilką mediów prawicowych, łamie utarte stereotypy, jej opinie bywają określane mianem kontrowersyjnych, ale jest naukowcem i należy do grona liczących się profesorów literatury polskiej. Janion już w 2000 r. uważała, że należy zwrócić uwagę na problem polskiej kultury, bowiem po wejściu do Unii Europejskiej od nas będzie zależało czy kultura narodowa i tradycja, którymi się szycimy, nie zostaną zapomniane lub zatarte. Jako specjalistka od romantyzmu przypominała, że w romantyzmie ogromną rolę przywiązywano do odrębności narodowej. Był to czas zaborów, a więc zachowanie i kultywowanie polskich tradycji było niezwykle trudne, czasem niemożliwe.

Często słyszy się, że w UE nasze rodzinne tradycje zostaną wyparte przez agresywną kulturę Zachodu. Janion twierdziła, że musimy się przed tym bronić, a jednym z możliwych i skutecznych sposobów jest rozmyślanie na temat wydarzeń, które miały miejsce podczas zaborów. Należy pamiętać również o tym, że nasi dziadkowie walczyli nie tylko o wolność własną, ale i przyszłych pokoleń. Oddali życie abyśmy jako wolni Polacy mogli dumnie przyznawać się do swojej narodowości i kultywować nasze obyczaje.

Jeżeli będziemy o tym pamiętać, groźby eurosceptyków mówiące o zatraceniu poczucia naszej przynależności do ojczyzny okażą się płonne. Gdy jednak nie będziemy wspierać rodzinnej kultury, grozi nam upodobnienie się do obcej cywilizacji nie mającej wiele wspólnego z polskimi korzeniami.

Trzeba też zastanowić się jak będzie wyglądała nasza polskość za 40 lat, bo to właśnie od młodego pokolenia zależeć będzie czy nie wtopimy się w kultury innych członków Unii. Czy nie powstanie z tego jakiś mix?

Pytanie, na czym nam zależy, jest podstawowe. Ale na to pytanie, w pogoni za wygodą życia, wielu Polaków nie daje dziś jednoznacznej odpowiedzi.

Szukaniu na nie odpowiedzi nie sprzyja też polska szkoła. Pomysł Ministerstwa Edukacji Narodowej pod kierownictwem

Katarzyny Hall, aby nauczanie historii kończyło się na I klasie licealnej jest dramatyczny w skutkach. Prof. Andrzej Nowak nazwał to infantyлизacją historii. Prawie 100 profesorów historii i kultury polskiej wyraziło protest przeciw reformie zaproponowanej przez MEN w liście opublikowanym w prasie.

Protest został zlekceważony. Na I klasie liceum ma się kończyć systematyczny wykład historii dla ogromnej większości polskich uczniów, a dla tych, którzy nie wybiorą w następnych klasach profilu historycznego, pozostanie jedynie „przedmiot uzupełniający: „Historia i społeczeństwo”. Nie będzie w nim już żadnego wspólnego kanonu historii Polski w Europie, a jedynie dziewięć bloków tematycznych do wyboru, takich jak „Kobieta i mężczyzna, rodzina”, „Język, komunikacja i media”, „Wojna i wojskowość” czy „Gospodarka”. Jako jedna z dziewięciu możliwości pojawi się temat „Ojczysty Pantheon i ojczyste spory”. Tak ma wyglądać cały program edukacji historycznej dla większości uczniów w wieku 17 – 19 lat.

– A to jest wiek, w którym dotąd uczniowie zapoznawali się z najpoważniejszymi zagadnieniami naszej przeszłości, dojrzewając do ich dyskusowania. Teraz o narodzinach demokracji i przechodzeniu od republiki do imperium większość z nich usłyszy obowiązkowo po raz ostatni w wieku lat 12 czy 13 (w pierwszej klasie gimnazjum, dawnej siódmej klasie podstawówki), o Konstytucji 3 Maja, dylematach pracy organicznej i walki powstańczej z XIX stulecia – w wieku lat 14 czy 15! O Powstaniu Warszawskim i „Solidarności” – w wieku lat 16. – podkreślają historycy. Tak oto legnie w gruzach nauka historii w formie zintegrowanego, wspólnego przedmiotu, przekazującego nie tylko fakty czy umiejętności, ale także współtworzącego podstawę obywatelskiej, patriotycznej edukacji.

Co pozostanie? „Długie nocne Polaków rozmowy”? Wywieszanie flagi? Udział w grupach rekonstrukcji historycznych bitew? Jeden z internautów napisał: „Cóż, historii Polski uczyć się będziemy musieli wyłącznie w podziemiu, w grupie ludzi zaufanych.”

Miejmy nadzieję, że aż tak źle nie będzie.

W kakofonii sprzecznych informacji napływających od wielu użytkowników sieci internetowej łatwo pomylić utudę współuczestniczenia z realnym wyobcowaniem

Społecznościowa iluzja

Łukasz Kudlicki

Ranek. Na śniadanie w domu brakuje czasu. Wiadomo: ciężko się wstaje po czterech godzinach spania, skoro do 2.30 siedziałem przy komputerze. Szybka kawa, niedopita (za gorąca). Przy kawie włączam komputer, rzut oka do skrzynki: przeglądam powiadomienia o aktywności znajomych na kilku portalach społecznościowych. Okienko, które wyświetla się na ekranie, podpowiada, że kilkoro znajomych też zaczyna ranek od spaceru po wirtualnym świecie. Zaczepiam krótkimi wiadomościami dwie osoby. Resztę „spotkam” w pracy. O, właśnie, pora biec do biura...

Fikcja? Niemożliwe? A jednak. Coraz częściej poranki w wielu domach wyglądają właśnie tak. Są przypadki jeszcze bardziej drastyczne. Laptop leży na podłodze, przy łóżku. Po przebudzeniu właściciel machinalnie po niego sięga: włącza, nerwowo bębni palcami po obudowie przenośnego komputera. Wreszcie sprzęt się uruchamia i...

*

Ech, te warszawskie korki. Na korytarzu w pracy szybkim krokiem mknę do swojego pokoju. Zawsze tak robię, gdy wpadam do biura spóźniony. Nikt wtedy mnie nie zaczepia, przecież widzą, że mam pilne sprawy na głowie. Zrzucam marynarkę na oparcie fotela. Wciskam guzik, który uruchamia komputer. Zaglądam do natatnika: jakie mam na dziś pilności? Wygląda na to, że nie będzie tragedii. A co w służbowej skrzynce? Ktoś upomina się o spóźnione zlecenie. Dzisiaj to nadgonię. Ale najpierw, tylko na moment, zajrzę do skrzynki prywatnej – niby nie czekam na żadną konkretną wiadomość, ale kto wie?

O, Ewa już jest w sieci, chociaż jeszcze nie ma dziewiętej. Przeczytała już moje komentarze wpisane późno w nocy. Rzucę jeszcze tylko okiem na profile kilku kolegów. Tomek zawsze rano wrzuci coś ciekawego – ma abonament na dostęp do kilku biznesowych portali ze Stanów. Już nie jeden raz jakaś ciekawa historyjka „pożyczona” z jego profilu, podbarwiona

i opowiedziana w czasie kolejnego, tak samo jak wszystkie poprzednie, nudnego spotkania w firmie ratowała atmosferę i łapałem punkty u szefa.

Nadążyć za światem informacyjnym

Facebook, Twitter, Grono, Nk (Nasza Klasa) i wiele innych „pólek” w przepastnej szafie bez dna, jaką jest internet – w tych

łach społecznościowych staje się rytuałem wykonywanym z częstotliwością podobną do tej, z jaką palacz sięga po papierosa. Uzależnieniu sprzyja coraz większa dostępność internetu bezprzewodowego, także za pośrednictwem telefonów komórkowych, które już dawno przestały być po prostu telefonami, a stały się multimedialnymi kombajnami rozrywkowymi. Część producentów tego sprzętu stara się nadążyć za społecznościową modą i rzuca na rynek modele wyposażone w funkcje prostego dostępu do ulubionego portalu społecznościowego za pomocą jednego naciśnięcia guzika.

Skąd powodzenie społecznościowych, wirtualnych platform? Odpowiedź



Internetowe wspólnoty są tylko niby-wspólnotami ludzi | Fot. Dominik Rożański

rejonach coraz więcej ludzi spędza coraz więcej czasu. Na kilku portalach utrzymują kontakt z kilkuset, a nawet tysiącami innych osób. W sieć czy może „pajęczynę” wpadają kolejne ofiary, które coraz więcej czasu spędzają w wirtualnym świecie. Przeglądanie nowości na kolejnych porta-

nie jest wcale taka prosta. W dobie powszechnego pośpiechu w pracy i domu, kosztem głębszych relacji z ludźmi, internetowe niby-wspólnoty dają namiastkę uczestniczenia i emocjonalnego spełnienia się ludzkiej, społecznej natury. Bo człowiek, chociaż stawia dzisiaj na

* *

indywidualizm, musi się przejrzeć w lustrze opinii bliźnich. Zarazem otrzymuje w sieci możliwość korzystania ze „sterylnych” kontaktów międzyludzkich, bez konieczności głębszego zaangażowania, co odpowiada szerzącej się mentalności konsumenckiej. Przecież „wszyscy wiedzą”, że to, co większość użytkowników wpisuje w internetowych portalach społecznościowych, jest formą autokreacji, budowy wizerunku - każdego dnia czy z każdym wpisem – od nowa. Duża liczba znajomych czy stałych dyskutantów w internecie ma nam dać poczucie, że nasz towar jest „kupowany”. Formą bezbolesnego płacenia na społecznościowych portalach jest natomiast klikanie ikonki „Lubię to!” albo przydzielanie gwiazdek.

W dobie powszechnego pośpiechu społecznościowe portale służą zdobywaniu i wymianie informacji na każdy temat. I tych potrzebnych w pracy, a także związanych z zainteresowaniami i spędzaniem wolnego czasu – od wędkarstwa i numizmatyki po kwestie związane z wiarą i religią. To przestrzeń wymiany informacji ważnych w życiu człowieka jako trybiku w korporacyjnej maszynie, ale i do zaspokojenia potrzeb kulturalnych, dyskusji o obejrzanym filmie, przeczytanej książce; nawet w sprawach tak trywialnych, jak pogoda, sytuacja w piłkarskiej lidze czy moda.

Dodatkowego kolorytu wymianie informacji dodaje konkretna pasja, choćby zaangażowanie polityczne. Jak grzyby po deszczu wyrastają w internecie strony czy portale angażujące komentatorów różnych sfer ludzkiej aktywności, uczestników projektów politycznych. Te same treści przenikają na portale typowo społecznościowe. Czasem można odnieść wrażenie, że wręcz dominują nad całą wymianą informacji, jaka odbywa się w pewnym gronie.

Doszło do tego, że wiadomość dnia, „obrabiana” przez media od rana do wieczora, wcale nie pochodzi z wypowiedzi polityka z konferencji prasowej. Czas pędzi, świat razem z nim. Dziś wystarczy na społecznościowym profilu wpisać, chociażby prowokacyjnie albo przez nieuwagę, kilka słów albo umieścić zdjęcie pstryknięte w biegu telefonem komórkowym.

W kuchni słyszałem, że kierownictwo firmy chce objąć nasze służbowe komputery stacjonarne, ale też i laptopy, pełnym monitoringiem. Oficjalnie: w trosce o ochronę tajemnic firmy, w obawie o nieuczciwą konkurencję. Podobno szykują w tej sprawie zebranie, na którym będą omówione zasady korzystania z internetu, w tym poziom filtrowania korespondencji e-mailowej. Marta, ta blondynka z kucykiem, śmieje się, że będzie musiała przestać bywać na portalach, do których zagląda w czasie pracy. Kiedy ona, biedaczka, dowie się w takim razie, co będzie modne w nadchodzącym sezonie? Lecę do siebie, może to jakaś podpucha. Już parę miesięcy temu ktoś mówił, że nas inwigilują, ale to był chyba tylko tzw. kontrolowany przeciek, by skłonić nas do większego poświęcenia dla firmy. Pytanie jest proste: jak mogę zrezygnować z odwiedzania kilku portali podczas pracy, skoro spędzam w biurze nieraz i po dwanaście godzin dziennie. Gdzie, jeśli nie w pracy, mam zdobywać potrzebne informacje? Inni wychodzą co dwie godziny przed budynek na papierosa. Ja nie ruszam się z pokoju...

Putapka wolności?

Odrealnienie społecznościowego świata daje o sobie znać znienacka. Na przykład wtedy, gdy spod skorupy układnego dyskutanta wydostaje się nagle brutalny agresor, który niszczy drugą osobę jednym, ostrym epitetem. Okazuje się, że trudno utrzymać na wodzy emocje, chociaż obecność w globalnej sieci udostępnia przestrzeń, która sprzyja manipulacji poprzez suflowanie nieprawdy jako objawionej mądrości.

Okazuje się, że mozolnie budowana „wspólnota” znajomych służy często do osiągnięcia celu, jakim jest udowodnienie swojej siły: przewagi intelektualnej czy moralnej, albo odniesienie korzyści czysto komercyjnej. A że po drodze ileś osób zostaje poranionych, oszukanych, napiętnowanych? Fizyczna bariera, jaka oddziela ludzi posługujących się internetem, sprzyja lekkiemu traktowaniu towarzyskiej etykiety i norm współżycia społecznego. Dla wielu osób pytanym, czym jest internet, automatyczną odpowiedzią będzie: strefą wolności, jak na razie ocaloną od ingeren-

cji cenzury, nie licząc wyjątków (całkiem jednak licznych) państw autorytarnych.

Skoro internet, przynajmniej w założeniu, ma być platformą swobodnej i ekstremalnie szybkiej wymiany informacji, należy sobie postawić pytanie, jak rozumiemy wolność. Odpowiedź pozwoli zidentyfikować zagrożenia. Posłużę się przywoływanym przez Jana Pawła II rozróżnieniem wolności „od” i „do”.

Skrajnie liberalna postawa wolności „od”, za którą stoi nihilizm, nie dostrzega żadnych ograniczeń, choćby miały one wynikać z faktu ingerencji w przestrzeń wolności drugiej osoby. Taka utylitar-na postawa pozwala „używać”. Internet będzie w tym przypadku takim samym „narzędziem” czy wręcz gadżetem, jak drugi człowiek, który zostaje sprowadzony do roli używanego przedmiotu pojawiającego się w krajobrazie otaczającym użytkownika.

Zakorzeniona w chrześcijańskim personalizmie postawa wolności „do” afirmuje wolną wolę człowieka, ale poddaje ją ograniczeniu, gdy dotyka ona przestrzeni wolności drugiej osoby. Daje narzędzie, które pozwala „zmierzyć i zważyć” skutki postępowania. Punktem odniesienia jest dobro innego człowieka. Dobra obecność w sieci jest nacechowana poczuciem odpowiedzialności za siebie i za innych. Niech funkcjonowanie w internecie będzie narzędziem, środkiem służącym rozwojowi człowieka, a nie celem samym w sobie. Tylko w tym przypadku unikniemy zagrożenia iluzją, pozorem uczestniczenia, który przesłonić może grozę faktycznej izolacji, samotności w tłumie internautów.

Nie zamierzam zniechęcać do internetu czy portali społecznościowych. Sygnalizuję potrzebę umiaru w zaangażowaniu. Niektórzy mają z tym problem, dokonując swoistego obnażenia wobec obcych. Zwierają się z kłopotów rodzinnych, chwalać się mężem, żoną czy dziećmi. To oznaka doskwierającej, bolesnej samotności. Jeśli zależy nam na prywatności, internet nie jest najlepszym forum do intymnych, prywatnych zwierzeń. Nie zastąpi też realnej więzi z drugim człowiekiem. ■

Nazwanie przez sąd sztuką tego, co wyrabia na estradzie Adam „Nergal” Darski, może spowodować nasilenie się postaw antychrześcijańskich i antypaństwowych

Satanizm nie przejdzie!

Aleksander Kłós

„Bardzo mnie cieszy, że w końcu inteligencja wygrała z religijnym fanatyzmem. (...) Bitwa wygrana, ale wojna jeszcze się nie skończyła. Heil Satan!” – w taki sposób cieszył się po wygranym procesie Adam „Nergal” Darski, lider black metalowej grupy Behemoth, znany także jako były partner Dody. Uniewinnienie go od zarzutu obrazy religijnych uczuć po tym, jak na koncercie zbezczeszczył Biblię, jest kolejnym przykładem na to, że w Polsce sędziowie są chyba jedną z najbardziej twórczych grup zawodowych. Gdy należy bronić czci i chwały autorytetów bez skazy pokroju Adama Michnika czy Lecha Wałęsy, gdy trzeba pogryźć oszołomów, takich jak ks. Marek Gancarczyk czy Jarosław Marek Rymkiewicz, ci usłudźni panowie i panie w togach gotowi są kpić ze zdrowego rozsądku i z poczucia sprawiedliwości.

Wyrok w sprawie satanisty nie powinien specjalnie nas dziwić. Co innego, gdyby Nergalowi pomyliły się księgi i podarł Koran, Talmud czy, uchowaj Bóg, Traktat Lizboński – wtedy kara musiałaby być dotkliwa. Ale skoro szydził z chrześcijaństwa, to w zasadzie nie ma o czym mówić. W końcu jest on tylko jednym z wielu, którzy w ten sposób pomagają sobie w karierze.

Juror z piekła rodem

Sędzia Krzysztof Więckowski, który prowadził tę sprawę, uznał, że podarcie przez Nergala (wcześniej Darski posługiwał się ksywką Holocausto) na koncercie Biblii, nazywanie ją „kłamliwą księgą”, a Kościół „największą zbrodniczą sektą”, rzucanie kart Pisma Świętego w tłum fanów z okrzykiem: „Żryjcie to gównno!”, jest... „swoistą formą sztuki wpisaną w stylistykę grupy Behemoth”. Okazało się, że w kraju, gdzie większość społeczeństwa deklaruje się jako katolicy, w którym oficjalnie wielu polityków odwołuje się do chrześcijaństwa (często prywatnych wyobrażeń o nim), można bezczeszczyć Pismo Święte, szczyścić się nienawiścią do religii i oddawać cześć szatanowi. Taka postawa nie przeszkadza, a wprost przeciwnie, pomaga w uzyskaniu pracy w mediach publicznych. Nergal niedawno otrzymał

posadkę jurora w programie „The Voice of Poland”. W ten sposób chrześcijanie,



Jako odpowiedzialne osoby musimy przeciwstawić się promowaniu zła

płatąc abonament, zrzucając się na jego pokazną gaź – 165 tys. złotych. Dzięki temu posunięciu prezes TVP Jerzy Braun przeszedł do historii jako pierwszy szef publicznego medium, który wspiera satanizm w kraju. Zarówno dla Nergala, jak i ludzi, którzy go wspierają, jest to kolejne zwycięstwo nad „katolickim ciemnogrodem”, następny krok w procesie budowania nowej, europejskiej, złaicyzowanej Polski.

Nadciągająca lewacka rewolucja

Sprawa Nergala nie jest przypadkiem i nie można lekceważyć niebezpiecznej ideologii, która stoi za tym człowiekiem. Wystarczy przeczytać teksty jego „utworów”, których już same tytuły dużo mówią o „wartościach” przez niego promowanych: „Chwała mordercom Wojciecha”, „Chrześcijanie do lwów” czy „Stałem się mieczem szatana”. Jego „sztuka” jest wymierzona w kulturowe i duchowe korzenie naszego kraju, stanowi zagrożenie

rozwoju duchowego i intelektualnego dzieci i młodzieży. Zachęca do przemocy, nawołuje do nienawiści, pokazuje cele i metody walki z chrześcijaństwem.

Wyrok sądu, który nie uznał go winnym obrażenia uczuć religijnych, może spowodować nasilenie się postaw antychrześcijańskich i antypaństwowych. Jeśli bowiem Nergal może szargać świętości i jest za to nagradzany, a przy tym prezentuje się go na każdym kroku jako

człowieka godnego naśladowania, to trudno się dziwić, że nie jednej osobie jego postawa i „filozofia życiowa” może zaimponować. W wypowiedziach dotyczących Polski, społeczeństwa, roli Kościoła, polityki i wartości nie wychodzi on poza ramy nakreślone przez jego wpływowych opiekunów z „Gazety Wyborczej” i innych postępowych, antychrześcijańskich środowisk. Jest on jednym z wielu głosów, które na co dzień śpiewają na tę samą nutę, a raz na jakiś czas wykonują partię solową. Warto dodać, że jeszcze zanim zdobył „sławę” chłopaka Dody, pojawiał się w pismach dla kobiet.

„Katoliku, bądź dumny z Nergala

Dziś każdy, komu w TVP przeszkadza Nergal, jest z miejsca zakwalifikowany jako moher, pisowiec i człowiek nietolerancyjny, który inaczej myślących chce siłą zmuszać do chodzenia do kościółka. Przedstawiany jest on bowiem jako wrażliwy, inteligentny, świątły człowiek, trochę zakręcony, ale z pasją. Polak, któremu udało się osiągnąć sukces za granicą, wyrwać z naszego piekielka i udowodnić, że „yes, we can”. Taki obraz Darskiego można znaleźć m.in. w artykule Czy prawdziwy Polak może być dumny z Nergala Katarzyny Wiśniewskiej z „Gazety Wyborczej”. Píše ona: „Nie rozumiem, jak obecność Nergala w TVP miałyby wykluczać chrześcijan? Chyba że wykluczy ich sprzed telewizora – bo pobożny katolik powinien w tym czasie zmienić kanał, a najlepiej zaprotestować, wychodząc na spacer. I kto chce, może tak zrobić. Jestem chrześcijanką i nie czuję się ani wykluczana, ani obrażana przez artystyczne działania Nergala. A w TVP nie będzie darł Biblii, ale oceniał wokalistów. Poza tym w naszym kraju mieszkają też ludzie, których tożsamość nie jest katolicka, ale nie przestaje być przez to polska (to możliwe!)”. Wiśniewska zaproponowała też Polakom, by byli dumni z sukcesów Behemotha, a nie tylko z „rodzimego katolicyzmu i patriotyzmu”. I właśnie to ją i jej środowisko boli najbardziej, że dla dużej części Polaków są to sprawy istotne i wciąż nie udaje się ich przekonać, żeby je radykalnie odrzucili.

Słowa dyżurnej postępowej katolickiej medium z Czerskiej korespondują z poparciem, jakiego udzieliła Nergalowi prof. Magdalena Środa, która przyznała, że sama też często ma ochotę podrzeć Biblię. Nergalowi zrobił też promocję tygodnik „Wprost”, w którym nowy pracownik TVP prezentuje się na zdjęciu w stroju papieża i satanistycznym znakiem pozdrawia czytelników pisma redagowanego przez Tomasza Lisa. W „Newsweeku” zaś Darski dziękuje za wsparcie swoim obrońcom i po raz kolejny opluwa polskość i Kościół. Sławomir Nowak, sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta, także wziął w obronę Nergala i nazwał go swoim „ziomalem”.

Miejmy odwagę powiedzieć „nie”

„Non possumus! – powiedzieli kiedyś polscy biskupi Cezarowi moszczącemu sobie gniazdo na ołtarzu. Nie wolno udawać, że nic się nie stało, nawet jeśli okrzyczą nas wstecznikami, nietolerancyjnymi katolikami czy jakimiś tam »beretami«! Nie! Jako obywatele mamy prawo ujawniać i głosić swoje zdanie” – protestował przeciw promowaniu satanizmu w TVP biskup ordynariusz Wiesław Mering. Apelowal do wiernych, aby m.in. składali podpisy pod protestem Katolickiego Stowarzyszenia Dziennikarzy na stronie www.ksd.media.pl. Oczywiście, jego słowa zostały wyśmiane przez postępowców i dodały tylko splendoru „prześladowanemu przez kler wolnomyślicielowi”. Podobna krytyka spotkała ks. Dariusza Kowalczyka, który także ośmielił się wyrazić swój zdecydowany protest. „Niedawno pisano o wyczynach pana Hajncla, który przebrał się za motyla i zakłócał procesję Bożego Ciała w Łodzi. W jego motylowych płasach przed Najświętszym Sakramentem sąd też nie dopatrywał się znieważania uczuć religijnych. Skoro tak, to nie zdziwię się, jak następnym razem Hajncel razem z Nergalem, przebrani za jakieś owady, będą płaść przed procesją, drąc jednocześnie Biblię na kawałki. Jakiś sędzia III RP oraz »Gazeta Wyborcza« orzekliby zapewne, że nie ma w tym nic zdrożnego ani tym bardziej przestępczego. Wszak katolików nie można obrazić, ergo, można ich obrażać” – zauważył duchowny.

Podczas uroczystości 134. rocznicy objawień maryjnych w Gietrzwałdzie abp Józef Michalik podkreślił, że „nie możemy dopuścić do promowania zła. Głosząc Boga, nie możemy milczeć, kiedy promuje się satanizm. Dzisiaj niewygodny jest krzyż Chrystusa, niewygodne jest Pismo Święte, które trzeba podeptać, podrzeć, znieważać. To nie jest symbol, to jest święty znak, Boże słowo jest tam zawarte. To jest dramat, że w katolickiej Polsce, chrześcijańskiej (...) Polsce próbuje się zepchnąć na margines, czyli zamknąć w getto myślowe i getto społeczne obecność Ewangelii, Bożego prawa, krzyża, Pisma Świętego. Sądy udają, że się nic nie stało, jeśli się znieważało Pismo Święte czy krzyż. Myślę, że to jest bardzo wielki znak, symbol tego zmagania, które trwa. To zmaganie (...) o serce Polaka, o katolickość, o chrześcijańskość naszego narodu” – zaznaczył abp Michalik.

Pomimo fali protestów i wielu głosów oburzenia nie mamy do czynienia z tym, co najbardziej oddziałuje na wyobraźnię społeczeństwa – sprzeciwem wobec promocji satanizmu ludzi mediów i celebrytów. Prof. Aleksander Nalaskowski zwrócił też uwagę na to, że nie słychać żadnych głosów sprzeciwu nauczycieli. Najaktywniej w proteście biorą udział duchowni, katolicy świeccy i nieliczne na naszym rynku prawicowe, konserwatywne środowiska dziennikarskie. Mainstream wymownie milczy bądź obłudnie staje po stronie satanisty. Są to często ludzie, którzy uważają się za katolików, nieraz odwołują się do chrześcijaństwa i podkreślają, jak wielki wpływ wywarł na nich Jan Paweł II. Gdy jednak przychodzi do potwierdzenia tego w chwilach próby, pokazują swoje prawdziwe oblicze. W takich chwilach warto przypomnieć sobie słowa bpa Meringa, który pisał, że „nie możemy milczeć ani ze strachu, ani z woli przypodobania się osobistym wrogom Pana Boga, ani z motywów politycznej poprawności czy obojętności! Nie obawiamy się: »na świecie doznacie ucisku, ale miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat« – mówi nam Chrystus!” ■

Obrona przed publicznymi bluźniercami jest obowiązkiem każdego z nas

Niełatwa walka o przyzwoitość

Rozmawiamy z Ryszardem Nowakiem, przewodniczącym Ogólnopolskiego Komitetu Obrony przed Sektami

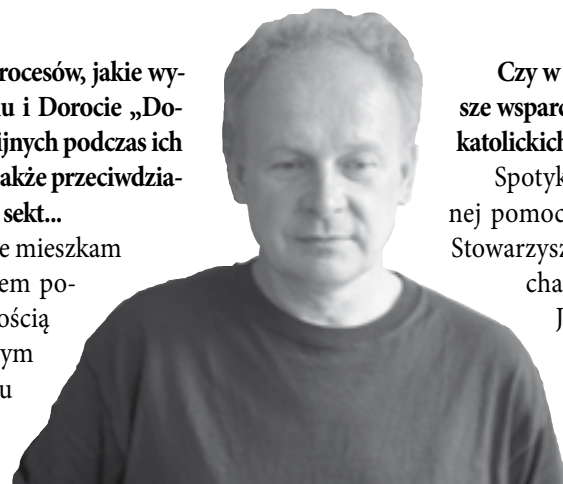
Jest Pan znany przede wszystkim z procesów, jakie wytoczył Adamowi „Nergalowi” Darskiemu i Dorocie „Dodzi” Rabczewskiej za obrazę uczuć religijnych podczas ich publicznych występów. Zajmuje się Pan także przeciwdziałaniem zagrożeniom płynącym ze strony sekt...

Pochodzę ze Szklarskiej Poręby, gdzie mieszkam od urodzenia. W latach 1993-1997 byłem posłem na Sejm RP, ale czynną działalnością przeciwko sektom i osobom obrażającym uczucia religijne zająłem się po odejściu z polityki. Stowarzyszenie, któremu przewodniczę, od wielu lat ostrzega przed destrukcyjną działalnością sekt, ich wpływem na kulturę młodzieżową, w szczególności na muzykę. Organizowaliśmy wiele ogólnopolskich akcji, na przykład „Lato bez sekt”, drukowaliśmy ulotki i prowadziliśmy specjalny telefon zaufania dla osób, które uwikłały się w kontakty z sektami i organizacjami parareligijnymi. Udało nam się zorganizować kilka konferencji prasowych dla dziennikarzy, na których przedstawiliśmy naszą ocenę wielu stowarzyszeń religijnych, które faktycznie są groźnymi organizacjami przestępczymi. Sporządziliśmy również raport na temat zespołów muzycznych z nurtu heavy i black metal, które w swoich tekstach propagują satanizm. Często podejmowanymi przez nas akcjami są listy i telefony do organizatorów koncertów zespołów satanistycznych, aby odwołali występ w danym klubie lub sali koncertowej, gdyż występujący na nim wykonawcy propagują bluźnierstwa i nienawiść wobec katolików. Oczywiście efekty są różne, ale mamy za sobą już kilka sukcesów.

Chcę podkreślić, że nie dysponujemy praktycznie żadnymi środkami finansowymi, a koszt wszystkich procesów, postępowań sądowych, dojazdów na procesy ponoszę sam. Nie stać mnie też na adwokatów.

Co skłoniło Pana do tak aktywnej postawy wobec wszystkich atakujących wiarę chrześcijańską?

Po prostu nie mogę milczeć jako obywatel i jako katolik, gdy ktoś publicznie i w tekstach swoich piosenek wychwala mordowanie chrześcijan, palenie kościołów i obraża Boga. Robi tak przecież „Nergal”. „Doda”, której proces wytoczyłem, sugerowała z kolei, że autorem Pisma Świętego jest narkoman i alkoholik. To nie tylko obraża moje uczucia religijne, ale przede wszystkim jest jawnym bluźnierstwem. Zgadzam się, że każdy może mieć swoje poglądy, ale nie mogą one opierać się na bluźnierstwie, nienawiści, nawoływaniu do prześladowań religijnych. Na coś takiego nie może być zgody!



Ryszard Nowak: Nie mogę milczeć jako obywatel i jako katolik, gdy ktoś publicznie obraża Boga

Czy w swoich działaniach może Pan liczyć na szersze wsparcie moralne i prawne ze strony stowarzyszeń katolickich? Jak reaguje Pańskie otoczenie?

Spotykam się czasem z głosami poparcia. Czynnej pomocy udzieliły mi dwa oddziały Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” z Gdańska i Ciechanowa, za które jestem bardzo wdzięczny.

Jednak nie można mówić o jakimś masowym i zdecydowanym wsparciu. Tego nie doświadczam, raczej przeciwnie – czuję, że wciąż jestem sam w tych sprawach. Nawet w rodzinnym mieście wielu ludzi mnie nie rozumie, pyta, po co robię sobie wrogów i zajmuję się takimi rzeczami...

Co może być przyczyną takiej obojętności?

Sadzę, że przede wszystkim strach, osobiste wygodnictwo, a także zniechęcenie wielu Polaków, którzy uważają, że czego by nie zrobili, i tak nie przyniesie żadnych konkretnych rezultatów. Niestety, w ostatnich latach można zauważyć ogólny wzrost obojętności na większość spraw publicznych.

Jaka sekta lub organizacja parareligijna działająca w Polsce jest Pańskim zdaniem najbardziej niebezpieczna?

Z pewnością są to sataniści. Mimo że to zjawisko istnieje w Polsce już prawie dwie, trzy dekady, wciąż nie jest dokładnie rozpoznane, gdyż nie ma żadnych oficjalnych struktur ani też w żaden sposób nie jest zarejestrowane. Mamy do czynienia z wieloma konkurującymi ze sobą grupami, często wzajemnie się zwalczającymi. Najbardziej niebezpieczne jest jednak to, że wraz z muzyką młodzieżową ten nurt stale przebija się do kultury popularnej, telewizji, wysokonakładowych gazet, internetu. Zaproszenie „Nergala”, jawnego satanisty, do najnowszego programu telewizji publicznej „The Voice of Poland” przeznaczanego dla masowej widowni, w tym do dzieci i młodzieży, jest tego krąćcowym przykładem. Jeszcze dziesięć lat temu był on postacią marginalną, promowaną przez pozostające poza obiegiem pisma fanów black metalu. Teraz wszedł na salony i telewizja publiczna robi mu reklamę...

Co znamienne, sympatię dla „niesłusznie prześladowanego” „Nergala” wyraziły ostatnio pierwszoplanowe postacie polskiej polityki, np. sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP Sławomir Nowak...

Coś takiego nie mieści się po prostu w głowie! Minister z głównego urzędu w Polsce wspiera satanistów? Nie mogę w to uwierzyć. Mam wrażenie, że jest to sprawa czysto polityczna. Zbliżają się wybory i partii rządzącej zależy na głosach części młodzieży, wśród której Adam Darski jest popularny.

Jakim środowiskom Pańskim zdaniem zależy na popularyzacji satanizmu w naszym kraju?

Z pewnością tym, które są przeciwne Kościołowi i naszej tradycji. Podczas swojej działalności zauważyłem, że gdziekolwiek są mocne struktury Kościoła, działa jakiś charyzmatyczny ksiądz czy zakonnik, tam wkrótce pojawiają się satańscy.

Jak ocenia Pan podejmowane przez ustawodawców próby przeniesienia wykroczeń przeciwko uczuciom i symbolom religijnym z Kodeksu Prawa Karnego do Kodeksu Prawa Cywilnego.

Będzie to oznaczać spore komplikacje i trudności dla wszystkich obrońców przed publicznymi bluźnierstwami. Sądzę, że będzie to ostateczny dowód degrengolady instytucji państwa, które jest przecież powołane do obrony swoich obywateli. Obrona ludzi wierzących i symboli religijnych jest obowiązkiem państwa! Publiczni bluźniercy z pierwszych stron gazet, zarabiający olbrzymie pieniądze, których stać na najlepszych adwokatów, nie mogą dyktować warunków! W innym wypadku pozostanie nam tylko samotna walka o przyzwoitość.

Dziękujemy za rozmowę. ■

Wolność wymaga kontekstu

Agnieszka Komorowska

Adam Darski w głośnym już wywiadzie dla „Newsweeka” mówi: „Jestem wolnym człowiekiem. Nie lubię wchodzić do szuflad, do których ludzie mnie wpychają. Żyję według własnych zasad.” A jakie to zasady? Nie wiadomo. Wielka tajemnica niewiary. Wiemy, że podstawą tych zasad jest: 1. nie Dekalog, 2. nie wartości narodowe, 3. nie miłość (której przyznaje, że ma mało), nie . . . nie . . . nie . . . A poza tym nic. Taka właśnie wolność bez kontekstu. W tym wydaniu bez „duszenia się w patriotyczno-narodowo-religijnym sosie”. I tu właśnie próżnia trafia w próżnię.

Podstawowym założeniem zarówno poczynań „Nergala”, jak i innych obecnie wypływających na powierzchnię pionków podziemia antykościelnego jest: „Żyjemy w społeczeństwie katolickim i klerykalnym, a przez to opresyjnym. Teraz przyszedł bunt przeciw tej rzeczywistości”. Bunt jest ekspresją wolności. Powtarzamy im więc: Panowie i Panie! Ogłaszamy, że jest to założenie błędne. Gdyby tak było, nie mielibyście szans pisać choćby słowa. Jest dokładnie na odwrót: to my (katolicy, narodowcy...) nie mamy szans – nie mamy prawa wypowiedzieć się zgodnie z naszymi przekonaniem w kraju „na wskroś katolickim”. Dosłownie nie mamy prawa. Prawo – póki co – macie wy: do krzyżenia, obrażania, szerzenia fałszywego wizerunku naszych wartości, sądzenia nas i skazywania. My nie mamy prawa się bronić, bo „wszystko, cokolwiek powiemy, zostanie wykorzystane przeciwko nam”. Czy tak nie jest?

Oto słowa sędziego Krzysztofa Więckowskiego z uzasadnienia wyroku uniewinniającego Adama Darskiego: „Sąd nie będzie wskazywał żadnych granic dla wolności artystycznej ani dla wolności wyznaniowej”. Wniosek: jak już ktoś słusznie zauważył, sędzia przestraszył się statusu „artysty”. Przypuszczam jednak, po obserwacji poczynionej podczas procesu, że i on należy do uwiedzionych absolutną wolnością. A sprawa szerzonej przez Darskiego nienawiści do Kościoła została przemilczana.

A oto jeden z elementów, który sędzia Ewa Solecka zamieściła w uzasadnieniu wyroku przeciw redaktorowi naczelnemu „Gościa Niedzielnego”: żaden światopogląd nie uzasadnia poniżania innych.

Chodziło o przyrównanie pani Alicji Tysiąc do zbrodniarzy hitlerowskich. Każdy jednak, kto przeczytał artykuł ze zrozumieniem zauważył, że w to raczej członkowie Europejskiego Trybunału Praw Człowieka zostali określani jako ci, którzy przyzwyczaili się do przyklaskiwania zbrodniom (tu: aborcji). A dyskusja o „nienawiści”, jaką rzekomo szerzy Kościół rozgorzała.

To może jeszcze spoza naszego podwórka: komentarz jednego z pastorów skandynawskich, będący wyrazem wyznawanych przez niego wartości, mówiący mniej więcej to, iż homoseksualizm jest zbroczeniem, stał się dla niego końcem pełnienia posługi duszpasterskiej – również z wyroku sądu. Dalej: kanadyjska obrończyni życia na terenie kliniki aborcyjnej nakłaniała kobiety do zaniechania aborcji. Po prostu rozmawiała z nimi – została skazana mocą prawa za przyczynianie się do niepowodzeń ekonomicznych kliniki. To kto ma prawo? Na pewno nie my.

Musimy przestać się oszukiwać, że żyjemy w kraju katolickim. Nasz kontekst jest już tak osłabiony przez nasilające się ataki, że pozostaje nam pustka aksjologiczna. Głosy krytyczne, pokazywanie upadku wartości, nagłaśnianie nadużyć – owszem, ale z uwzględnieniem stanu faktycznego. A stan faktyczny jest oplakany. Dobrze znany już mechanizm „kozła ofiarnego” (*notabene* frazeologizm zapożyczony z Biblii) tym razem upatrzył sobie katolików. I ich wartości. Jest moda, jest przyzwolenie. Anonimowi „biegłi religioznawcy” nie widzą nic obraźliwego w wieszaniu czego bądź na krzyżu, profesor uczelni wyższej gotowa jest również drzeć Biblię, jedni politycy idą za przykładem deathme-

talowców w lansowaniu się na okładkach czasopism w szargających świętość pozach, inni na ten sam wzór ryczą swoje hasła wyborcze. Levicujący redaktorzy prasowi i telewizyjni szydzą publicznie z przedstawicieli środowisk katolickich, twórcy teatralni i filmowi prześcigają się w ośmieszaniu Kościoła, przeróżni pomniejsi artyści plastycy i literaci sprawdzają jak jeszcze można zagrać motywami biblijnymi, nie mówiąc o twórcach reklam, w których aż roi się od „pornograficznych” obrazów krzyża. I wszyscy mają prawo. Bo to jest wolność.

A wierzący nie mają prawa się odezwać. Bo to wyraz ciemnoty i zacofania, bo to kolejny atak na wolność. Nie można pokazać prawdy o aborcji – „bo to atak na wolność kobiet”, krzyczą femi-

nistki. Nie można z punktu widzenia lekarskiego podać w wątpliwość procederu *in vitro* – bo to atak na wolność tych, którzy mają prawo mieć dziecko. Nie można... Nie można... Nie mamy prawa. A co mamy?

Mamy możliwość bycia wolnymi wierzącymi – pomijając kontekst. W krótkich i ciętych zdaniach podsumował nas Marek Górlikowski z „Gazety Wyborczej” po uniewinnieniu Adama Darskiego, podając za przykład właśnie tych wolnych. Cytuje: „Sprawa Nergala jak żadna inna pokazała, że w tym i podobnych procesach nie chodzi o obronę uczuć religijnych katolików. Bo głęboko wierzący katolicy z metalowego zespołu Pneuma zeznawali w obronie Nergala. Nagłaśniali koncert w klubie „Ucho”, byli na nim i oświadczyli przed sądem, że nie czują się urażeni. Ich utwory są przepojone wiarą, ale potrafią przyjaźnić się z członkami zespołu Behemoth”.

Byłam, słyszałam. Linia obrony była przemyślana i konsekwentna. Ale było na czym się oprzeć. Znaleźli się muzycy zespołu „Pneuma”. Lider zespołu, Jakub Mańkowski, pytany na procesie o wrażenia z „ekspresji artystycznej” Nergala odpowiedział, że rzeczywiście było to szokujące i zamierzał porozmawiać o tym po koncercie, ale nie poczuł się urażony. Doprawdy, należy się medal za panowanie nad uczuciami. Sam Darski powiedział o nich z uznaniem: „Są to ludzie bardzo wierzący, ale tak jak wielu moich przyjaciół nie mają problemów z tego typu rzeczami [obrazą uczuć religijnych]. Rozumieją co to znaczy sztuka, scena, performance i na pytanie odpowiadają: „jakby to świadczyło o naszej wierze, gdyby takie incydenty miały nas wzruszać.” – To świadczy o silnej wierze, którą bardzo szanuję”. No, oczywiście, wypada chociaż szanować przyjaźń, która za nic się nie narazi.

Znajdują się i inni wierzący, „głęboko” wierzący, którym „Nergal nie przeszkadza”. Tacy wolni, oświeceni wierzący. Wyzbyci skostniałego kontekstu. A może go nieznający? Przypomnijmy nasz kontekst: Wiara w Jezusa Chrystusa jest relacją z żywą Osobą Boga, w odróżnieniu od religii opartej wyłącznie na przestrzeganiu kodeksów moralnych, a Kościół jest Ciałem Chrystusa, wspólnotą wierzących, mającą wymiar Piotrowy i wymiar charyzmatyczny. Tyle z podstaw, które wystarczą, by pokazać wymiar problemu.

A jednak bardzo niewygodni są ci, którzy powiedzą: „Nie pozwolę pluć na Kościół. Ja jestem Kościołem”. Jeszcze gorsi zapewne są ci, którzy przyznają się w ogniu ciosów: „Moja wiara jest relacją z Chrystusem obecnym w Słowie, którym poniewierasz. Twoja postawa rani mnie podobnie jak uczyniłoby to obrażanie mojej najbliższej rodziny”. Teoretycznie na tym powinna się sprawa kończyć. A jednak tak nie jest. Obecni wierzący za wszelką cenę przekonują świat, jak bardzo są wolni [czytaj: wyzwoleni z kontekstu]. I mają do tego prawo.

Cóż, nam pozostaje wybrać większą Wolność i mieć jedynie prawo Miłości (która – a jakże! powyrzucała co niektórych, co brukali świętość). Zobaczymy, jak ziemski sąd wypadnie na Sądzie Ostatecznym. Przecież będziemy sążeni z miłości.

(...A może by tak wystosować petycję do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, w której doniesiemy, że łamane są jedne z podstawowych praw człowieka – wolność przepływu informacji i wyrażania opinii, równość wobec prawa, zakaz wszelkiej dyskryminacji... Jezus też zapytał „Dlaczego Mnie bijesz?”)

Warszawa, dnia 6 września 2011 r.

OŚWIADCZENIE - PROTEST

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” wyraża stanowczy protest wobec decyzji władz telewizji publicznej dopuszczającej do udziału w programie „The Voice of Poland” zdeklarowanego satanistę i wroga wartości chrześcijańskich Adama Darskiego „Nergala”. Adam Darski w swojej publicznej działalności dokonuje licznych profanacji, bezczeszczenia symboli religijnych oraz poniżania godności osób wierzących.

„Programy Telewizji Polskiej S.A. zmieniają do wzmocnienia poczucia tożsamości i wspólnoty narodowej” – czytamy w Uchwale Zarządu TVP S.A. co jest zgodne z Ustawą o radiofonii i telewizji z dn.29.XII.1992 r., w którym zapisano, że programy i inne usługi publicznej radiofonii i telewizji powinny „respektować chrześcijański system wartości, za podstawę przyjmując uniwersalne zasady etyki”.

Władze telewizji publicznej zapraszając do swoich programów osoby o zdeklarowanych poglądach satanistycznych i rasistowskich nie tylko łamią obowiązujące w Rzeczypospolitej Polskiej prawo, ale także uderzają w sposób nieodpowiedzialny w fundament naszej polskiej tradycji i kultury narodowej. Chrześcijaństwo nie jest bowiem dodatkiem do polskości, ale jest nierozdzielnie związane z naszą tożsamością i ponad tysiącletnią kulturą.

Dlatego wnosimy o natychmiastowe zaprzestanie takich praktyk, a jeśli to wezwanie nie odniesie właściwego skutku rezerwujemy sobie prawo do ostrzejszego obywatelskiego sprzeciwu – dość już naigrywania się w ojczyźnie błogosławionego Jana Pawła II z tego wszystkiego co chrześcijańskie i polskie.

W imieniu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

Przewodniczący


Ziemowit Gawski

Ojciec Święty pokazał w Madrycie, że bez wierności Bogu nie da się budować zdrowego życia indywidualnego i zbiorowego

Niedający się zagłuszyć Bóg

Łukasz Kobeszko

„Odkrycie żywego Boga ożywia młodych i otwiera im oczy na wyzwania świata, w którym żyją, z jego ograniczeniami i możliwościami. Widzą powierzchowność, konsumizm i hedonizm, wiele banalności w przeżywaniu pociowości, wielki niedostatek solidarności i wielkie zepsucie. I wiedzą, że bez Boga będzie trudno podjąć te wyzwania i być prawdziwie szczęśliwymi”.

Tymi słowami powitał hiszpańską i światową młodzież papież Benedykt XVI na płycie madryckiego lotniska Bajasas. Motyw tworzenia ładu moralnego opartego na osobistym spotkaniu z Bogiem jako jedynej sensownej przeciwwagi dla współczesnego relatywizmu stanowił zasadniczą część papieskiego nauczania podczas Światowych Dni Młodzieży, które odbyły się w sierpniu w stolicy Hiszpanii.

Zapoczątkowane przez błogosławionego Jana Pawła II Światowe Dni Młodzieży stały się jedną z czołowych wizytówek aktywności Kościoła katolickiego. W laicyzującym się świecie zawsze stanowiły one ważny oddech nadziei dla wszystkich sądujących, że młodzież jest już w przytłaczającej większości grupą straconą dla wiary. Faktem jednak pozostaje, że w samym Kościele dały się niekiedy odczuć kontrowersje co do samego znaczenia i zasięgu oddziaływania Światowych Dni Młodzieży. Wybitny włoski pisarz katolicki Vittorio Messori wielokrotnie wyrażał swój sceptycyzm dotyczący skuteczności tego typu form masowego duszpasterstwa. Pomimo tego typu zastrzeżeń nie sposób zlekceważyć licznych świadectw uczestników ŚDM. Pokazują one, że spotkania z Ojcem Świętym i rówieśnikami z całego świata będącymi braćmi w wierze w jednym Kościele powszechnym są ważnym etapem w budowaniu bardziej dojrzałej wiary osobistej i wspólnotowej.

W krzywym zwierciadle mediów

W pewnym zamieszaniu wokół ŚDM sporą rolę odgrywają media, które często

nie potrafią bądź nie chcą uchwycić istoty spotkań młodzieży z Namiestnikiem Chrystusa. Już za czasów pontyfikatu poprzedniego papieża środki masowego przekazu bagatelizowały modlitewno-refleksyjny charakter tych spotkań.



Benedykt XVI wzywał młodych do wytrwałości w budowie życia opartego na wierze

Największe stacje telewizyjne zamiast przybliżania papieskich rozważań lub pokazywania fenomenu tysięcy młodych ludzi spowiadających się przy polowych konfesjonałach i klęczących przed Najświętszym Sakramentem koncentrowały się na powtarzanych sekwencjach dwojczyń dialogów papieża z młodymi będących przecież tylko miłym i radosnym

dotkaniem do głównych treści Światowych Dni Młodzieży.

Podczas tegorocznych ŚDM europejskie media poszły o krok dalej i koncentrowały się na hałaśliwych i agresywnych protestach przeciwko wizycie Benedykta XVI kierowanych przez organizacje skrajnie lewicowe, odmawiające w imię przedziwnie rozumianej „tolerancji” prawa do wyznawania wiary przez młodzież przybyłą ze wszystkich stron świata.

Przyjeżdżając do Hiszpanii, dotkniętej od ośmiu lat najbardziej radykalnymi eksperymentami obyczajowymi promowanymi przez rządzącą partię premiera Jose L. Zapatero, Benedykt XVI udowodnił, że pomimo poważnych kłopotów i przeciwności, które dotyczą każdego młodego człowieka przyznającego się do Chrystusa w szkole, na uczelni czy w grupach rówieśników, nie ma innej drogi, jak pełne zawierzenie Bogu obecnemu w Kościele.

Budować na skale

Do wytrwałości w budowie życia opartego na wierze wezwał Ojciec Święty już w powitalnym przesłaniu do młodzieży wygłoszonym tuż po przybyciu do Madrytu. Papież zwrócił w nim uwagę, że jest świadomy ogromu słabości i pokus, które dotyczą dzisiaj młodych ludzi na całym świecie, jednak wyraźnie dał do zrozumienia, że powołaniem każdego człowieka, a szczególnie wkraczającego w wiek dojrzały, jest przekraczanie przeciętności i bylejałości. Świętość, do której wszyscy jesteśmy powołani, nie znosi bowiem przeciętności.

W tym miejscu być może znajduje się klucz do zrozumienia kondycji współczesnego młodego Europejczyka widzającego otaczającą go pustkę moralną, brak perspektyw rozwoju osobowego i rozchwianie wszelkich norm obyczajowych. Jednakże żyjąc pod presją „tego

świata” - przekazu medialnego, internetu i grupy rówieśniczej - nie jest w stanie podjąć radykalnych decyzji dotyczących swojego życia, a co jeszcze bardziej paradoksalne – ulega złudzeniu, że wciąż jest wolny i sam decyduje o swoim losie. Istniejącą frustrację usiłuje rozładować w nałogach oraz bezmyślnej agresji wobec otoczenia, jaką mogliśmy obserwować podczas przebiegających niemal równoległe do Dni Młodzieży burzliwych zamieszek w Londynie, których głównymi uczestnikami byli również młodzi ludzie.

„Wielu jest takich, którzy tworząc sobie bożków, myślą, że nie potrzebują korzeni ani też fundamentów poza samymi sobą. Chcieliby sami z siebie decydować, kto jest godny życia, a kto może być poświęcany na ołtarzu innych perspektyw. Wielu jest takich, którzy chcą za każdym razem stawiać krok przypadkowo, bez wytyczonej trasy, kierując się impulsem chwili” – mówił Benedykt XVI.

Radykalizm ewangeliczny

Z papieskim powitaniem ciekawie współgrał inny punkt madryckich Świątowych Dni Młodzieży, jakim było spotkanie z młodymi zakonnikami w klasztorze św. Wawrzyńca znajdującym się w jednej z pereł europejskiej architektury katolickiej – pałacowo-klasztornym kompleksie Eskorial pod Madrytem ufundowanym w II połowie XVI w. przez króla Hiszpanii Filipa II Habsburga. Osoby wybierające życie zakonne, szczególnie we wspólnotach monastycznych o charakterze kontemplacyjnym i surowej regule, stanowią dzisiaj wielki „znak sprzeciwu” wobec współczesnej mentalności i znakomity przykład młodzińskiego radykalizmu przeciwstawiającemu się konsumpcyjnej bylejakości. Ojciec Święty w tym niezwyklej miejscu dla europejskiego chrześcijaństwa przypomniał postaci dwóch młodych patronów tegorocznych ŚDM – świętą Różę z Limy i Rafała Arnaiza. Na przykładzie ich osobistego spotkania z Jezusem można doświadczyć, że pełne zaufanie do Boga, modlitwa i osobisty przykład mogą stanowić panaceum,

jak określił to Benedykt XVI, na „zniknięcie Boga i pewną amnezję, jeżeli nie zupełne odrzucenie chrześcijaństwa i wyparcie się skarbu otrzymanej wiary”. Papież jednocześnie przestrzegł, że ów młodziński radykalizm musi wyrażać się we wspólnocie z Kościołem i jego Urzędem Nauczycielskim będącym ogniskiem domowym dla wszystkich dzieci Bożych.

Rola edukacji i uniwersytetu

W tym samym klasztorze słyszącym z przebogatej biblioteki zawierającej manuskrypty wielu znaczących dzieł europejskiej kultury duchowej Ojciec Święty spotkał się z tymi, od których w dużej mierze zależy kształtowanie i formowanie młodego pokolenia – wykładowcami akademickimi i profesorami. Papież przeciwstawił się rozpowszechnionej dzisiaj utylitarnej filozofii edukacji polegającej na kształtowaniu wąskiej specjalizacji naukowców zdolnych odpowiedzieć na oczekiwania rynku pracy. Zdaniem Benedykta XVI błędne jest podejście opowiadające się za całkowitą neutralnością moralną procesu kształcenia, ograniczającą ją do procesu nabywania czysto technicznych zdolności. Gdy jako główne kryterium nauki uważa się użyteczność i pragmatyzm, możemy dojść do licznych wypaczeń, a w końcu – aż do politycznego totalitaryzmu, który postrzega naukę jako nieograniczone normami etyki wsparcie dla władzy i jej siły. Głowa Kościoła przypomniała, że klasyczna idea uniwersytetu zawsze chroniła przed redukcjonistyczną wizją człowieka jako zwyczajnego konsumenta i mały trybik w wielkiej maszynie nieograniczonego rynku.

„Nauczanie nie jest sterylnym przekazem treści, lecz formacją młodych ludzi, których musicie zrozumieć i poszukiwać” – stwierdził papież w podsumowaniu spotkania z naukowcami.

Na przekór cierpieniu

Przejmującym elementem madryckich ŚDM było spotkanie Ojca Świętego z młodzieżą niepełnosprawną. W czasach, gdy wokół otaczają nas reklamy z wizerunkami pięknych, młodych i energicznych lu-

dzi, mamy wrażenie, że jesteśmy w stanie perfekcyjnie modelować swoje doczesne życie, a postawa wobec chorych i cierpiących często sprowadzana jest jedynie do modnej filantropii. Papież pokazał, że pojawienie się, szczególnie w młodym wieku, horyzontu bólu i cierpienia stanowi mocne wyzwanie. Zrozumienie sensu zła, jakie nas dotyka już od najmłodszych lat, możliwe jest tylko w perspektywie wiary w Syna Bożego, który dobrowolnie zechciał przyjąć ból i śmierć. Pełna pomoc cierpiącemu młodemu człowiekowi, oprócz tak potrzebnych rzeczy zewnętrznych, polega też na ukazaniu, że wiszący na Krzyżu Chrystus współcierpi razem z nim, aby zbawić cały świat od grzechu.

Bóg zna wszystkie tajemnice

Niezwykle ważne przesłanie papieskie padło podczas wieczornego czuwania modlitewnego połączonego z adoracją Najświętszego Sakramentu na lotnisku Cuatro Vientos. Benedykt XVI zwrócił uwagę, że nikt z nas nie jest dziełem przypadku i ślepych sił bezsensownego losu. Plan miłości Boga znajduje się na początku życia każdego człowieka. Wiara nie jest tylko akceptacją odległych od codzienności prawd, ale głęboką więzią z Chrystusem, świadomością, że Bóg nas kocha, i pomimo sprzeczności, cierpienia i upadków nigdy nie opuszcza człowieka.

Papież podkreślił, że Bóg doskonale zna tajemnice naszego serca i wszelkie dotykające nas udreki. Jest w nich zawsze, tak jak jest obecny w świecie, który gardzi poszukiwaniem prawdy. Chrześcijanie nie mogą lękać się ani o przyszłość świata, ani o własną słabość. To, że żyjemy w takim, a nie innym momencie dziejowym stanowi dla nas wielkie zadanie, aby także w czasach trudnych imię Boże rozbrzmiewało na całym świecie. Pragnienie Boga, które wypisane jest w sercu każdego młodego człowieka, jest silniejsze niż wszystkie doczesne przeszkody i ma większą moc niż złudzenia doczesności.

Benedykt XVI kolejny raz wyznaczył młodym wysoką poprzeczkę i uświadomił, że próby jej osiągnięcia mogą być wielkim i fascynującym wyzwaniem, którego warto się podjąć. ■

Pierwsze liturgiczne wspomnienie błogosławionego Jana Pawła II przypada 22 października w rocznicę inauguracji pontyfikatu

Święty XXI wieku

Gabriel Turowski

„Swoim świadectwem wiary, miłości i odwagi apostołskiej, pełnym ludzkiej wrażliwości, ten znakomity Syn Narodu polskiego pomógł chrześcijanom na całym świecie, by nie lękali się być chrześcijanami, należeli do Kościoła, głosili Ewangelię. Jednym słowem: pomógł nam nie lękać się prawdy, gdyż prawda jest gwarancją wolności” — powiedział Benedykt XVI na placu św. Piotra w Rzymie 1 maja 2011 roku podczas beatyfikacji Jana Pawła II.

Wraz z wyniesieniem do Chwały Ołtarzy Czcigodnego Sługi Bożego Jana Pawła II i ogłoszeniem go błogosławionym z woli Ojca Świętego Benedykta XVI Kongregacja ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów Stolicy Apostolskiej podała, że wspomnienie błogosławionego Jana Pawła II 22 października każdego roku będzie obchodzone w diecezji rzymskiej oraz w Polsce. Kongregacja opublikowała również teksty liturgii brewiarzowej, a na wspomnienie liturgiczne błogosławionego Jana Pawła II następującą modlitwę, zwaną kolektą:

Boże, bogaty w miłosierdzie, z Twojej woli błogosławiony Jan Paweł II, papież, kierował całym Kościołem, spraw, prosimy, abyśmy dzięki jego nauczaniu z ufnością otworzyli nasze serca na działanie zbawczej łaski Chrystusa, jedynego Odkupiciela człowieka. Który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego, Bóg, przez wszystkie wieki wieków. Amen

Błogosławiony Jan Paweł II w swoim długim, ponad 26-letnim pontyfikacie ukazał światu drogę do świętości, a także przykład zwyczajnego życia w Bogu. W swoim nauczaniu wskazał na Boże Miłosierdzie i był jego wielkim apostołem dla wiernych XXI wieku. W Krakowie Łagiewnikach ustanowił centrum kultu Bożego Miłosierdzia. To wielki dar papieża Polaka rozślawiający św. Faustynę Kowalską i przekazane jej Orędzie Chrystusa.

Błogosławiony Jan Paweł II z wielkim zaangażowaniem głosił światu o potężnej roli nieustannej modlitwy do Boga przez



Siostra Marie Simon-Pierre uzdrowiona za wstawiennictwem Jana Pawła II

każdego człowieka. Wynikało to ze świadomości, że jesteśmy przez Boga i dla Niego stworzeni oraz, że do Niego podążamy, bez względu na to, czy nam to odpowiada, czy nie! Sam jako kapłan Chrystusa „zatapiał się” w modlitwie. Często powtarzał: „Modłę się, abym miał siłę spełniać wolę Boga!”. Była to modlitwa werbalna, a także kontemplacyjna i oparta na długich medytacjach. Uwielbiał Oblicze Chrystusa oraz adorował Najświętszy Sakrament jako rzeczywistość Boga w Tabernaculum. Nieustannie za wszystko dziękował Bogu. Świętość Jana Pawła II była zwykłą codziennością. Gdy przebywało się z nim, to wchodziło się w „przestrzeń Boga”, w atmosferę dobra, radości i pokoju. Mocno wierzył i to głosił, że człowiekowi wieczność jest zadana i należy to stale uświa-

damiać sobie i innym. Jego Magisterium wyrażane w Encyklikach, Adhortacjach i Listach Apostolskich oraz homiliach i modlitwach temu służyło. Podczas prowadzonej rozmowy, na przykład o życiu wewnętrznym, proponował, aby na kolanach zadawać Panu Bogu pytania, co o tym myśli Bóg, co Bóg zleca tobie. Ale istotne jest, aby w sumieniu uważnie słuchać odpowiedzi! Taka rozmowa z Bogiem to naprawdę najpiękniejsza modlitwa.

Papież Jan Paweł II, święty XXI wieku, jest szczególnym darem Boga dla naszych czasów i epoki, wydawałoby się rządzonej przez zorganizowane siły ciemności i odbieranej jakby Boga nie było. Był świadomy oczywistego zła, które na każdym kroku zagraża człowiekowi, rodzinie i życiu społecznemu. Z wiel-



Jesteśmy wdzięczni Bożej Opatrzności za dar Jana Pawła II | Fot. Radosław Kieryłowicz

ką troską bronił człowieka przed takimi zagrożeniami, modląc się za niego.

Z inspiracji Bożej 25 marca 1984 r. dokonał swoistego egzorcyzmu nad światem w obecności ponad 150 tys. wiernych zgromadzonych na liturgii Mszy św. na placu św. Piotra w Rzymie. Za wstawiennictwem Niepokalanego Serca Maryi w swoim błaganiu prosił Boga tymi słowami:

Zawieramy Ci, o Matko, świat, wszystkich ludzi i wszystkie narody.

Zawieramy Ci także samo poświęcenie świata, składając je w Twoim macierzyńskim Sercu.

O, Niepokalane Serce! Pomóż nam odeprzeć groźbę zła, które tak łatwo zakorzenia się w sercach ludzi współczesnych, a którego nieobliczalne skutki ciąży już dziś nad naszym życiem i zdają zamykać drogi ku przyszłości!

Od głodu i wojny, wybaw nas!

Od wojny atomowej, od niewyobrażalnego samozniszczenia,

Od wszelkich wojen, wybaw nas!

Od grzechów przeciw życiu człowieka od chwili poczęcia, wybaw nas!

Od nienawiści i poniżania godności synów Bożych, wybaw nas!

Od wszelkiej niesprawiedliwości w życiu społecznym, narodowym

i międzynarodowym, wybaw nas!

Od pochopnego deptania przykazań Bożych, wybaw nas!

Od prób zacierania w ludzkich sercach prawdy samego Boga, wybaw nas!

Od utraty świadomości dobra i zła, wybaw nas!

Od grzechów przeciw Duchowi Świętemu, wybaw nas!

Wybaw nas!

O tym, jak dalece istotne dla Ojca Świętego Jana Pawła II było wypraszenie u Boga, by nie doszło do nuklearnego zniszczenia Europy, świadczy fakt podjęcia decyzji, aby zawierzyć swoje życie. Jan Paweł II wyraził to podczas tej modlitwy 25 marca 1984 r. następującymi słowami: „O, jak głęboko odczuwamy potrzebę ofiarowania się za ludzkość i za świat, za świat naszych czasów, w zjednoczeniu z samym Chrystusem! Świat bowiem musi mieć udział w odkupieńczej ofierze Chrystusa za pośrednictwem Kościoła”.

Dwa miesiące po tym zawierzeniu zostały zniszczone zapasy broni rakietowej w bazie w Siewieromorsku na Morzu Północnym w Związku Radzieckim. Stało się to 13 maja 1984 r. w dniu święta Matki Boskiej Fatimskiej i w rocznicę zamachu

na życie Jana Pawła II w 1981 r. Pozostał także fakt, że po samoistnym rozpadzie Związku Radzieckiego widmo wojny nuklearnej przestało istnieć, a ofiara życia złożona Bogu została przyjęta. Od tego czasu Jan Paweł II rozpoczął jako żertwa swoją drogę cierpienia.

Błogosławiony Jan Paweł II stał się patronem w świecie wszystkich stanów; dzieci i młodzieży, kapłanów i biskupów – apostołów Kościoła, robotników i uczonych, ludzi kultury i pracujących na roli, a także osób w podeszłym wieku. Do wielu z nich skierował swoje orędzie. Pod jego wezwaniem są kościoły i kaplice. W 2011 r. w Madrycie został ogłoszony patronem Światowych Dni Młodzieży. Wierzmy, że błogosławiony Jan Paweł II składa orędzie u Pana w sprawach dużych i małych. Szczególnie uwidocznili się w świecie jego wstawiennictwo u Pana dla rodzin bezdzietnych. Postulacja procesu kanonicznego w Rzymie podała, że ponad 30 tys. małżeństw doczekało się upragnionego potomstwa. Płynie zatem wielka wdzięczność Bożej Opatrzności za ten dar świętego na XXI wiek. Modlitewnie wsłuchujmy się w słowa Jana Pawła II: „Otwórzcie drzwi Chrystusowi. Nie lękajcie się. Człowieka nie można zrozumieć bez Chrystusa!” ■

Kardynał Wyszyński nie tworzył definicji państwa, podawał tylko wytyczne, według których państwo powinno funkcjonować

Zespoleń serc i umysłów obywateli

Katarzyna Kakiet

Refleksja o państwie, jego istocie, znaczeniu i funkcji, była stale obecna w nauczaniu społecznym Prymasa Tysiąclecia. Jednak nie znajdziemy w jego nauczaniu wyrazistej koncepcji państwa idealnego widzianej oczami kardynała Wyszyńskiego – jakie cechy powinno mieć, jak powinno być rządzone, jaką politykę realizować.

Prymas Wyszyński nie tworzył bowiem jasnej definicji państwa, nie podał jednoznacznych wytycznych, według których państwo powinno funkcjonować. Jego nauka o państwie była raczej formą reakcji na otaczającą go rzeczywistość, działania ówczesnej władzy, próbą dialogu. Poruszała zarówno aspekt teologiczny, jak i – a może przede wszystkim – antropologiczny. Ksiądz prymas, komentując bieżące wydarzenia w kraju, wciąż przypominał, że władza ziemską podlega władzy Boga, a punktem wyjścia dla wszystkich rządzących powinien być człowiek i niezbywalne, przyrodzone prawo do poszanowania jego godności.

Państwo wtórne wobec człowieka, rodziny, narodu

Państwo dla Prymasa Tysiąclecia było zawsze rzeczą wtórną – bytem następnym po człowieku, rodzinie, narodzie, czyli w pełni zależnym od ludzi. „Państwo nie jest bytem realnym ani bytem konkretnym, ani też samo w sobie bytem odpowiedzialnym” – pisał. To pojęcie abstrakcyjne, wymyślone dla nazwania pewnej idei – formy organizacji życia narodu, społeczeństwa. O jego kształcie decydują ludzie, organizując przestrzeń, w której żyją, i stosunki społeczne w niej panujące. Co ważne, według Wyszyńskiego, to nie ustrój państwa ostatecznie decyduje o tym, czy państwo właściwie spełnia swoje funkcje, czy władza zapewnia poszanowanie dla

godności człowieka, lecz ludzie, którzy tę władzę sprawują.

Państwo – forma organizacji życia narodu i społeczeństwa

Państwa w historii pojawiały się i upadały; jedne istniały tysiące lat, inne zniknęły z map świata po kilku wiekach



Kardynał Wyszyński nauczał, że państwo stanowi prawo, realizuje porządek gospodarczy oraz dba o rozwój duchowy obywateli

– czasem i szybciej. Państwo zatem nie jest zjawiskiem stałym i nie stanowi wyznacznika istnienia narodu – przetrwały bowiem narody niemające własnej państwowości. Mimo że jest nietrwałe, jak twierdził Wyszyński, stanowi konieczność do utrzymania ładu w społeczeństwie. Jest dobrem wspólnym.

Jednak, czy tylko dobrem wspólnym? Czy sens jego istnienia sprowadza się jedynie do tego, by stanowić dla nas określoną wartość? Państwo zdecydowanie nie jest celem samym w sobie. Jest to narzędzie w rękach człowieka, które dopiero wtedy, gdy jest właściwie wykorzystywane, przynosi korzyści. Władza ma za zadanie pełnić funkcję służebną wobec społeczeństwa (łac. *minister* oznacza służbę, pomocnika), uwzględniając przy tym jego pluralizm, dostrzegając w narodzie poszczególne jednostki – osoby. Powinno tak organizować życie społeczne, aby państwo stanowiło naturalne środowisko rozwoju człowieka, żeby obywatele, wypełniając swoje obowiązki, mieli też zagwarantowane prawa, by realizacja dobra wspólnego służyła humanizacji życia ludzkiego, jego odnowie i ubogaceniu.

Naturalne środowisko rozwoju człowieka

Realizacja dobra wspólnego, według nauki kardynała Wyszyńskiego, odbywa się poprzez zapewnienie ładu społecznego. Państwo powinno dążyć do zachowania pokoju i bezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego – zapewniać społeczeństwu warunki rozwoju. Ład społeczny możliwy jest do osiągnięcia wtedy, gdy państwo spełnia swoje podstawowe funkcje: stanowi prawo, realizuje porządek gospodarczy oraz dba o rozwój duchowy obywateli.

Właściwy porządek prawny uwzględnia przede wszystkim godność człowieka. Stanowione prawo, zasady, normy postępowania nie mogą „wisieć w powietrzu”, powinny mieć solidne fundamenty zasadzone w moralności. Zdaniem Prymasa Tysiąclecia ta moralność nie może być jednak wymyślona, zadekretowana przez władzę. Ludzkie prawo

sprzeczne z boskim prawem traci swoją moc.

Taka opinia kardynała Wyszyńskiego wynikała z przekonania, że człowieka nie można podzielić na części: *homo oeconomicus*, *homo politicus*, *homo religiosus* i osobno *catholicus*, *christianus*. Człowieka należy traktować jako całość, a także uwzględniać, iż jest on podmiotem, a nie przedmiotem stanowionego prawa. Prawo powinno umożliwiać całościowy rozwój człowieka. Warto przy tym wspomnieć, iż Prymas Tysiąclecia zwracał również uwagę na błędne rozumienie znaczenia terminów laicyzacja życia państwowego czy laicyzacja prawa, które utożsamiane były z postępem.

Organizator rozwoju gospodarczego kraju

Kolejną funkcją państwa jest zapewnienie właściwego rozwoju gospodarczego kraju. Prymas Tysiąclecia zwracał szczególną uwagę na konieczność dostrzegania wszystkich elementów składowych gospodarki: przemysłu, rolnictwa i usług – według niego niezbędna jest całościowa wizja gospodarki i dbanie o zrównoważony rozwój poszczególnych jej gałęzi. Nadzór nad gospodarką powinien odbywać się z poszanowaniem wolności obywateli – państwo może interweniować dopiero wtedy, gdy jednostka sama sobie nie radzi (zasada pomocniczości) – nie jest dobrze, gdy ogranicza inicjatywę mniejszych społeczności czy zabija w ludziach kreatywność, chęć pracy. Rządzący powinni również zwracać szczególną uwagę na potrzeby swoich obywateli. Omawiając kwestie gospodarcze, kardynał Wyszyński podkreślał także konieczność zapewnienia obywatelom właściwych warunków pracy, godziwej (rodzinnej) zapłaty oraz prawa do wypoczynku (który jest niezbędny człowiekowi pracującemu – umożliwił bowiem regenerację sił).

Duchowy rozwój obywateli

Jednak funkcje państwa i wizja dobra wspólnego, jak nauczał Prymas Tysiąclecia, nie mogą się skupiać się jedynie na ekonomii i prawie. Zadaniem państwa jest także zapewnienie swoim obywatelom duchowego rozwoju. Państwo powinno czu-

wać nad rozwojem kultury, gwarantować ludziom do niej dostęp, szanować również potrzeby religijne społeczeństwa. Jednak nadzór nad tą częścią życia człowieka nie może się przerodzić w wyznaczanie tzw. jedynie słusznych ścieżek rozwoju. Kultury, nauki i religii nie można ograniczać, zamykać w sztywne ramy, ideologizować, niszczyć przy tym prawo społeczeństwa do wolności i prawdy. Obowiązkiem państwa jest uznanie ich za dobro wspólne, o które należy dbać.

Wspólne zaangażowanie w sprawy państwa i narodu

Jednak nie wszystkie obowiązki spoczywają na rządzących – o sile państwa nie decyduje jedynie sposób wykonywania władzy – wiele zależy od postawy obywateli. „Życie [...] państwa jest rzeczą tak skomplikowaną i trudną, że wymaga zespolenia dłoni, serc i mózgów wszystkich dzieci narodu, wszystkich obywateli państwa, bez różnicy ich środowiska społecznego czy zawodowego. Wtedy dopiero można pokierować łodzią naszej wspólnej ojczyzny, o której losy mamy obowiązek wszyscy się troszczyć” – pisał Prymas Tysiąclecia. Dlatego tylko wspólne zaangażowanie się w sprawy narodu i państwa może przynieść trwałe efekty. Jak to zrobić? Najłatwiej zacząć od rodziny, społeczeństw lokalnych i swojego środowiska pracy. Prymas Wyszyński głosił odnowę moralną – wierzył, że gdy odmieni się serca poszczególnych ludzi, odmieni się życie całego narodu. Niezbędna jest jednak przy tym odwaga głoszenia prawdy, zdolność do konstruktywnej krytyki i jej przyjmowania. Zdaniem Wyszyńskiego władzy państwowej należy komunikować swoje problemy: „[...]macie prawo i obowiązek wypowiadać z całą swobodą swoje rady, oceny i krytyki. Dopiero wtedy dawałobyście dowód swojej nieufności do tych, którzy sprawują władzę, gdybyście lękliwie milczeli. Skoro otwarcie mówicie, co was boli, wypełnicie obowiązek obywatelski”.

Prawda w życiu politycznym

O czym należy pamiętać, myśląc o państwie, działając w imię jego dobra i dobra obywateli? Zdaniem Wyszyńskie-

go należy uwzględniać cztery podstawowe filary życia społecznego: prawdę, wolność, sprawiedliwość i miłość.

Prawda w życiu politycznym niezbędna jest dla zachowania zdrowej struktury społecznej, a tym samym także państwa. Człowiek bowiem z natury domaga się prawdy i dąży do niej, a ta go doskonali. Niczego nie da się zbudować na kłamstwie, manipulacji, tzw. prawdzie sezonowej. Dlatego ideologia ani nauka nie mogą być podporządkowane interesowi państwa – wtedy bardzo łatwo zgubić z oczu prawdę i wynaturzyć pojęcie dobra wspólnego.

Wolność także wynika z natury człowieka – w końcu „Ojcem człowieka jest Wolny wolnych, który nikomu nie służy”. Wolność powinna być obecna w każdej sferze rozwoju człowieka: społecznej, politycznej, gospodarczej, a także kulturalnej. Kardynał Wyszyński przypominał, że gdy jej brakuje, naród staje się niewolnikiem i nędzarzem.

Istnienie sprawiedliwości z kolei jest gwarancją poszanowania ludzkich praw, uznania zasady równości, dawania każdemu tego, co mu się należy. Sprawiedliwość wprowadza ład w stosunkach społecznych i wyrabia w ludziach odpowiedzialność za innych i za siebie. Kształci postawę solidarności.

Ze sprawiedliwością związana jest także zasada miłości społecznej, w której tak naprawdę wypełniają się trzy poprzednie pryncypia. Miłość społeczna nakazuje zmianę struktur społecznych i państwowych na lepsze, popycha do osiągnięcia dobra wspólnego. Ona jednoczy ludzi, niszczy egoizm, kształci odpowiedzialność, gwarantuje szacunek do władzy i trwałość ustroju. Ona dopełnia prawdę, wolność i sprawiedliwość. Prymas Wyszyński nauczał: „Państwo też musi kochać i ciągle to powtarzam, że państwo też musi miłować. A nakaz miłowania przez państwo i przez ludzi, którzy nim kierują, polega na zaspokojeniu potrzeb osoby ludzkiej”. Trzeba wrócić do początku – do godności człowieka jako jednostki i wynikających z tego praw oraz dążenia do osiągnięcia dobra wspólnego. ■

Mija sto lat od urodzin ks. Włodzimierza Sedlaka, kapłana, który naukowo podchodził do natury życia, śmierci i duszy ludzkiej

Teolog światła

Rafał Natorski

Wybitny naukowiec, twórca polskiej szkoły bioelektroniki i duszpasterz, do którego konfesjonatu zawsze ustawiały się kolejki – Radom świętuje rok ks. prof. Włodzimierza Sedlaka. Warto przybliżyć sylwetkę tego niezwykłego kapłana.

W październiku 2011 r. przypada 100. rocznica urodzin ks. Włodzimierza Sedlaka, który wprawdzie pochodził z Sosnowca, ale za to z Radomiem związał się w latach działalności kapłańskiej i naukowej. Dlatego Rada Miejska zdecydowała, że ten rok będzie poświęcony właśnie jemu.

Obchody rozpoczęły się podczas III Festiwalu Filozofii „Okna” im. prof. Leszka Kołakowskiego. Jeden dzień festiwalowy został poświęcony ks. Sedlakowi; radomianie mogli wysłuchać m.in. wykładów jego uczniów i badaczy bioelektroniki. Zorganizowano również uroczystą sesję Rady Miejskiej, która zgromadziła liczne grono przedstawicieli duchowieństwa, świata polityki, nauki i kultury oraz parlamentarzystów i samorządowców. Nie zabrakło współpracowników, przyjaciół i znajomych ks. prof. Włodzimierza Sedlaka oraz osób, które choćby tylko się z nim zetknęły. Przybyła też reprezentacja młodzieży z Liceum Ogólnokształcącego w Sienniu, której ksiądz Sedlak jest patronem.

Wiedza o patronie

Twórca bioelektroniki jest honorowym obywatelem Radomia i patronem jednej z ulic (wcześniej ul. Wieczorkiewicza). Postanowiliśmy sprawdzić, jaka jest wiedza mieszkańców na temat patrona ulicy.

„Szczzerze mówiąc, wielu moich sąsiadów i znajomych wciąż mówi, że jest to ulica Wieczorkiewicza. A Sedlak? Był księdzem, ale nie wiem nic więcej na jego temat” – przyznaje Grażyna Kobiecka.

Trochę lepszą znajomością tematu może pochwalić się Kamil Zięba. „Był na-

ukowcem. Wymyślił nawet własną naukę. Rozmawialiśmy na ten temat w szkole, jednak z tego, co pamiętam, strasznie to było skomplikowane” – tłumaczy.



Ks. prof. Włodzimierz Sedlak: Bóg dokonuje się w nas kwantowo

Zdecydowanie więcej o ks. Sedlaku może powiedzieć Krystyna Michalik. „Słuchałam kilku jego kazań, z których słychać w całej Polsce. Trwały nie więcej niż dziesięć minut, ale wzruszały i dawały do myślenia. Ksiądz fascynował swoją osobowością i rozpałał serca wiernych” – opowiada nasza rozmówczyni. Jednak także ona niewiele wie na temat działalności naukowej kapłana. A przecież mało osób związanych z Radomiem może pochwalić się stworzeniem własnej gałęzi nauki.

Włodzimierz Sedlak urodził się w 1911 r. w biednej, wielodzietnej, górniczej rodzinie w Sielcu – dzisiejszej dzielnicy Sosnowca. W poszukiwaniu pracy rodzina

przeniosła się najpierw do Suchedniowa, a później do Skarżyska-Kamiennej. W 1930 r. Włodzimierz Sedlak wstąpił do Seminarium Duchownego w Sandomierzu, gdzie po pięciu latach otrzymał święcenia kapłańskie.

Jako ksiądz podjął pracę prefekta w Ćmielowie, a następnie w Sienniu. W czasie okupacji prowadził tajne nauczanie. Po

II wojnie światowej dzięki jego staraniom w Sienniu powstała Szkoła Rzemiosł i istniejące do dzisiaj liceum ogólnokształcące, które od 1992 r. nosi imię swojego założyciela.

Uczta duchowa

W 1946 r. ks. Włodzimierz Sedlak podjął studia na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, gdzie w 1946 r. uzyskał dyplom magistra z antropologii, a cztery lata później z pedagogiki. W 1951 r. na UMCS otrzymał stopień doktora za rozprawę *Zmienność organizmu jako podstawa biologiczna wychowania*.

W latach 1952-1959 ks. Sedlak pracował nadal jako prefekt, ale już w Radomiu. W 1960 r. został zatrudniony w Lublinie na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Na zajęcia dojeżdżał z Radomia. W 1966 r. uzyskał habilitację z biologii teoretycznej, a następnie objął kierownictwo w utworzonej przez siebie Katedrze Biologii Teoretycznej, jedynej tego typu w Polsce, na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej KUL.

W 1974 r. został profesorem nadzwyczajnym, a w 1980 r. profesorem zwyczajnym. Pracował jako nauczyciel akademicki 22 lata, a po przejściu na emeryturę jeszcze przez dziewięć lat był kuratorem Katedry Biologii Teoretycznej i prowadził zajęcia zlecone.

Ks. Sedlaka cechowała olbrzymia zdolność kojarzenia rzeczy trudnych i nikomu nieznanych. Jego pole działalności było szerokie. Zajmował się geologią, paleontologią, pochodzeniem życia, paleobiochemią i paleobiofizyką. W 1979 r. ukazała się książka *Bioelektronika*, w której ks. Sedlak ogłosił przełomowe rozważania dotyczące poznania życia i świata. Dzieło napisane było pięknym językiem. Naukowa prawda, zamknięta w poetyckiej obudowie, stanowiła nie tylko źródło nieznanych dotąd teorii, ale była jednocześnie prawdziwą uczta duchową dla czytających.

W przymierzu z górami

Formułując elektromagnetyczną teorię życia, ks. Sedlak zszedł piętro niżej w organizacji życia, czyli pominął poziom chemiczny, na którym stała dotychczas biologia, i sięgnął do poziomu kwantowego. Stwierdził, że na tym poziomie zachodzą wszystkie procesy życiowe dzięki kwantowo-mechanicznym sprzężeniom reakcji chemicznych z procesami elektronicznymi w półprzewodnikowym środowisku, jakim są np. białka. Takie sprzężenie przejawia się emisją światła. Na tym poziomie wymiana informacji staje się zrozumiała zarówno w samym organizmie, jak i między organizmem a środowiskiem zewnętrznym. „Kwantowe podłoże stwarza możliwości ruszenia natury życia omijanej dotąd przez niewiedzę” – pisał ks. Sedlak w książce *Człowiek i Góry Świętokrzyskie*.

Z Górami Świętokrzyskimi kapłan związał się bardzo wcześniej i był nimi zafascy-

nowany. „Zawarłem z nimi przymierze na śmierć i życie (...). Są moje, jestem ich. One stały się nie z mojej przyczyny ze mną związane. Na mocy przeznaczenia i włożonej pracy. To przyjemne samopoczucie bycia gospodarzem tych gór” – pisał ks. Sedlak.

To tutaj dokonał wielu odkryć podczas terenowych poszukiwań w skałach kwarcytowych, przeczesując gołoborza i Puszcę Jodłową. Odnalazł piryt na Łysej Górze w 1957 r. W latach 50. prowadził poszukiwania żelaza ze starożytnego wytopu z tzw. dymarek i w 1959 r. trafił na pierwsze kawałki stali.

„Wciąż pamiętam wakacyjne wyjazdy z profesorem. Miał on w zwyczaju zapraszać kilku studentów na górskie wędrowki, podczas których obserwowaliśmy przyrodę i poszukiwaliśmy skamieniałości. Później poddawał nasze znaleziska fachowej obróbce” – opowiada Joanna Kalisz-Półtorak, bliska współpracowniczka kapłana naukowca.

Bogata kolekcja

Jednym z największych odkryć w kwarcytach świętokrzyskich było znalezienie przez ks. Sedlaka śladów nieznannej dotychczas na świecie fauny liczącej ponad 550 mln lat. W ten sposób zostały obalone dotychczasowe opinie mówiące o tym, że warstwy kwarcytowe miały być pozbawione skamieniałości. W tych samych warstwach odkrył również wiele okazów glonów pochodzących z kambru. Swoje znaleziska ks. Sedlak zaprezentował na Międzynarodowym Sympozjum Korali Kopalnych, które odbyło się w 1975 r. w Paryżu.

„Ogółem zgromadził kolekcję ponad trzech tysięcy okazów skamielin z okresu kambryjskiego, z których sporo skatalogował” – mówi prof. Marian Wnuk z KUL-u.

Do 1993 r., czyli do chwili śmierci, ks. Sedlak popularyzował bioelektronikę. Napisał na ten temat ponad sto artykułów i kilka książek, które ukazywały się w kraju i za granicą. Każda jego publikacja była wielkim wydarzeniem w środowisku naukowym. Nie brakowało krytyków Sedlaka i jego teorii, którzy zarzucali księdzu, że nie przeprowadzał doświadczeń uzasadniających swoje twierdzenia. Był oryginalnym i kontrowersyjnym uczonym.

Miał poczucie humoru. „O gadułach, za którymi nie przepadał, wyrażał się tak: gaduła to człowiek, który ma dużą powierzch-

nię parowania mózgu przez gębę” – wspomina prof. Wnuk.

Ostatnią książką, którą ks. Sedlak przygotował do druku, jest *Teologia Świata, czyli sięganie Nieskończoności*. To próba bioelektronicznego wyjaśnienia śmierci, nieśmiertelności i duszy człowieka. To również zapis naukowych zmagani i odkryć autora. „Pragniemy poznać kwantowe podstawy stanu ożywienia. Jeśli tutaj się nie przybliżymy do natury życia, to już do niej nie dojdziemy w naszym poznaniu. Trochę zaś gimnastyki mózgu zawsze się przyda” – pisał ks. Sedlak.

Technologia Ewangelii

Mimo sukcesów naukowych kapłan pozostał niezwykle skromnym człowiekiem. Żył w małym, ubogo wyposażonym pokoju. Nie znosił zakłamania, obłudy i chciwości, nie szczędząc w tym względzie gorzkich słów nawet pod adresem kolegów stanu kapłańskiego.

Przez ćwierć wieku pracował jako katecheta. „Słynął z kazań wygłaszanych w radomskiej katedrze i wielu innych kościołach. Przyciągał tłumy słuchaczy. Był też bardzo cenionym i lubianym spowiednikiem. Zawsze były kolejki do jego konfesjonału” – opowiada ks. Sławomir Fundowicz, kanclerz kurii diecezjalnej w Radomiu.

Sam ks. Sedlak pisał w liście do matki: „Muszę kaznodzieją być. Też trzeba się modlić o to, by Bóg dał skuteczność moim słowom, bo nie ma nic przykrzejszego jak widok mego słowa odbijającego się od serc ludzkich jak od granitu”. Kapłan prowadził również wspaniałe rekolekcje dla różnych środowisk: dzieci, młodzieży, studentów, robotników, inteligencji oraz duchownych.

Swoje refleksje na temat Boga i wiary zawarł w książce *Technologia Ewangelii*. „Świat potrzebuje gwałtownie miłości jak chore dziecko... Brak mu ciepła... Wziąć krzyż na ramiona i iść za Jezusem to nie sadystyczne ukochanie męki, tylko pokorne branie codzienności ludzkiej i tej trudnej, drażniącej, płacziwej, bolesnej...” – czytamy w tej książce.

Zmarł 17 lutego 1993 r. Grób ks. Włodzimierza Sedlaka znajduje się na radomskim cmentarzu na Firleju. ■

Św. Maksymilian Maria Kolbe jest wśród wyniesionych na ołtarze w XX wieku wzorem człowieka ratującego życie w imię Bożej miłości

Posłannik Bożej Miłości

Mariola Bogumiła Bednarz

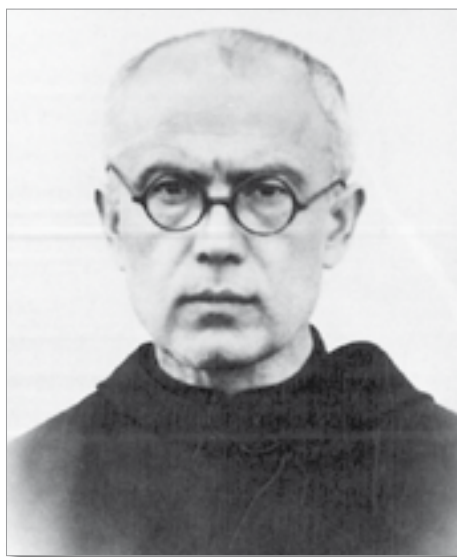
Jezus Chrystus nauczał, że nie ma większej miłości nad poświęcenie swego życia za drugiego człowieka w imię Boga. Taka niezłomna, ofiarna postawa chrześcijańska jest w ludzkim wymiarze bohaterstwem.

Wczasach okrutnej okupacji niemieckiej Polski, w dobie podłości i bestialstwa ludzkiego, kiedy szalejący hitleryzm niszczył godność człowieka w imię zasad rasizmu, skromny franciszkanin staje w obronie ludzkiej wartości, idąc dobrowolnie na śmierć za współwięźnia. Swą postawą zdumiewał nawet swych oprawców. O. Maksymilian, duchowy syn św. Franciszka z Asyżu, kochał Stwórcę i kochał człowieka obojętnie, jakiej rasy i wyznania był. Niezwykłą miłością ukochał Maryję. Był Jej żołnierzem i rycerzem, pokornym sługą, Jej wielbicielem. Zaparty przy Maryję żył Ewangelią, aż do ostatnich chwil swego życia. Wysoko cenił wartości, za które chciał przelać krew. Stoczył bój z własnymi słabościami i udowodnić, że właśnie ta jego walka ma sens...

Mały Kolbe zapragnął być żołnierzem

Rajmund Kolbe urodził się w Zduńskiej Woli 8 stycznia 1894 r. Były to bardzo ciężkie i trudne czasy dla skromnie żyjących Polaków. Rodzice ledwo wiąźali koniec z końcem, żeby wyżywić liczną rodzinę...

Uboga pobożna rodzina Kolbów, w swym niedostatku powierzała się Bogu. W domu Kolbów były święte obrazy i darzono wielką czcią Matkę Bożą. Przed Jej obliczem paliła się lampka oliwna. Modlitwa była na porządku dziennym. Krzyż wisiał nad drzwiami wejściowymi, a ojciec Juliusz Kolbe zawsze wieczorami czytał na głos domownikom. Siadał w fotelu przy lampie naftowej i pogrążał się w lekturze religijno-patriotycznej.



O. Maksymilian Kolbe od dziecka kochał Maryję i był Jej oddanym uczniem

Tak w ukryciu przed zaborcą rosyjskim wychowywał swoje dzieci. Wpajał im ducha miłości i patriotyzmu do okupowanej Ojczyzny. Trudno się więc dziwić, że mały Rajmund pragnął od dziecka być właśnie żołnierzem. Miał braci Franciszka, Walentego, Józefa i Antoniego. Malcy niedługo mogli się wspólnie bawić. Walenty zmarł nie dożywszy roku, a Antoś w wieku czterech lat.

Mały Rajmund był dzieckiem żywym i gotowym do niesienia pomocy innym ludziom. Ale też miał wiele pomysłów, które jako dziecko z temperamentem chciał wprowadzić w życie. Stroskana matka czyniła mu uwagi, że nie wie, co z niego będzie? Pisała o synu już po jego męczeńskiej śmierci, w liście z Krakowa do Niepokalanowa: „Mieliśmy taki skryty ołtarzyk, do którego on często się wkra-

dał i modlił się...W całym zachowaniu był ponad swój wiek dziecinny. Zawsze skupiony i poważny. Byłam niespokojna czy czasem nie jest chory, więc pytam się go, co się z tobą dzieje? Zaczęłam więc nalegać. Mamusi musisz wszystko opowiedzieć. Drżąc ze wzruszenia i ze łzami mówi mi: Jak mama mi powiedziała, co to z ciebie będzie, to ja bardzo prosiłem Matkę Bożą, żeby mi powiedziała, co ze mną będzie. I potem, gdy byłam w kościele, to znowu Ją prosiłem. Wtedy Matka Boża ukazała mi się, trzymając dwie korony: jedną białą a drugą czerwoną. Z miłością na mnie patrzyła i spytała, czy chcę te korony? Biała znaczy, że wytrwam w czystości, a czerwona, że będę męczennikiem... Odpowiedziałem, że chcę...Wówczas Matka Boska mile na mnie spoglądnęła i znikła”. Wydarzyło się to w 1906 r., w kościele św. Mateusza w Pabianicach.

Z okazji dorocznego odpustu w parafii, na terenie której Kolbowie mieszkali, Rajmund dostał od rodziców małe kieszonkowe. Ale chłopiec nie wydał nic na przyjemności. Kupił figurkę Matki Bożej. Już wtedy gorąco kochał Maryję i był Jej oddanym uczniem.

Zapalony franciszkańskim ideałem

Młody Rajmund ukończył szkołę handlową razem ze starszym bratem Franciszkiem. W 1907 r. spotkali oni o. Peregryna Haczela, który zaprosił ich do Lwowa. Tam we franciszkańskim internacie mieli obaj służyć Bogu a po formacji zakonnej pracować jako kapłani. Obaj bardzo tego pragnęli.

W trzy lata później we Lwowie powstał Związek Strzelecki. Rajmund zawsze pragnął zostać żołnierzem i postanowił wtedy opuścić klasztor, aby stanąć

w szeregach Związku. Miał wtedy 17 lat. Był patriotą o gorącym sercu i zapragnął walczyć o wolność Ojczyzny. Kiedy się już zdecydował na tak ważki krok, Opatrzność Boża udaremniła ten zamiar... Nie spodziewanie odwiedziła go matka we lwowskim seminarium oświadczając mu, że wstąpiła do zakonu. Było to wielkie zaskoczenie dla Rajmunda. Po tak wyraźnej interwencji „z góry” Kolbe postanowił zostać w klasztorze... Całe lata wspominał, że dostał wielkiej łaski, a matka uratowała mu powołanie.

Żołnierz w habitie — rycerzem Niepokalanej

Rozpoczął żywot zakonnika w 1907 r., od nauki w małym seminarium franciszkańskim we Lwowie. Trzy lata później został przyjęty do nowicjatu. Nadano mu imię Maksymilian. Był nowicjuszem bardzo zdolnym i szybko wybił się w nauce. W 1912 r. posłano go na studia do Krakowa. Doceniono jego zdolności i pracowitość, po pewnym czasie wysłano młodego nowicjusza do Międzynarodowego Kolegium Serafickiego w Rzymie. Tam Maksymilian złożył swoje wieczyste śluby – 1 grudnia 1919 r., przyjmując imię Maria. W 1915 r. uzyskał doktorat z filozofii na uniwersytecie Gregorianum, a z teologii w 1919 r. na wydziale o. Franciszkanów. Maksymilian był wszechstronnie uzdolniony. Pasjonował się matematyką i fizyką obmyślając szkic aparatu umożliwiającego podróż w kosmos. 28 kwietnia 1918 r. przyjął święcenia kapłańskie, a w rok później wrócił do Polski i podjął wykłady.

Jeszcze w Rzymie o. Kolbe założył z franciszkanami „Rycerstwo Niepokalanej”, związek religijny szerzący apostołat w imię Maryi. Tu właśnie na polu wydawniczym i apostołskim realizował ideał żołnierskiej służby. Tu w imię Maryi apostołował i walczył, aby dobrem zwyciężać zło tego świata. Służyły mu do tego środki masowego przekazu. Stykający się z nim prof. Jerzy Braun napisał:

„W kierownictwie tego ruchu, który prowadził wspólne akcje prasowe zasiadał wtedy o. Kolbe. Słynny twórca Niepokalanowa, wielbiący Maryję Jej gorący

czciciel, redaktor, teolog i nieustraszony apostoł. Z tym niezwykłym człowiekiem, który trawiony chorobą nadludzkim wysiłkiem woli pracował w dzień i w nocy, ślezczał przy kaszcie drukarskiej, wydawał pismo „Rycerz Niepokalanej” w różnych językach, przemierzał oceany, zakładając na Dalekim Wschodzie filię Niepokalanowa, naradzaliśmy się, jak zwalczyć chaos moralny w Polsce. Obronić ją przed sprzymierzeniem ciemnych mocy i uczynić wierną swej Jasnogórskiej Królowej, która w sercach ludzkich toruje



W Niepokalanowie możemy zwiedzać kaplicę, w której modlił się św. Maksymilian Kolbe | Fot. Dominik Rózański

drogę Synowi i nieugięcie nas do Niego prowadzi”.

Wysiłek apostołski o. Maksymiliana objął cały świat. Był on wspaniałym misjonarzem, a zapalony ideą żołnierskiej walki chciał poddać cały glob ziemski Niepokalanej i uczynić Chrystusa Mesjaszem wszystkich religii. Kierując się tą misją udał się na Daleki Wschód, by w Japonii szerzyć katolicką wiarę i zbudować bastion Niepokalanej. Pragnął „wielkiej Azji dać poznać Boga przez Niepokalaną”. W 1932 r., o. Kolbe założył Niepokalanów w Indiach koło Ernakulum. Rozsyłał franciszkanów do Chin,

Korei, Wietnamu. Zakładał nowicjaty i seminaria. Prowadził w Nagasaki katedrę filozofii. Dawał wszystkim radę: „Każdy niech uważa swoje otoczenie: krewnych, znajomych, towarzyszy pracy, miejsce pobytu za teren swoich misji, by ich pozyskać dla Niepokalanej i niech użyje wszelkich ku temu wpływów i zdolności”. Uważał, że w pracy apostołskiej najważniejszy jest dobry przykład.

Bohaterska ofiara z życia

28 maja 1941 r. aresztowali o. Maksymiliana. Został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Auschwitz. Bity, kopany, głodzony, poniewierany jako zakonnik i ksiądz katolicki, nie złorzeczył nazistom, ale modlił się za nich. Pocieszał współwięźniów i apostołował niosąc nadzieję zrozpaczonego współwięźniom. Prof. Braun zaświadcza, że o. Kolbe w Niepokalanowie w czasie okupacji hitlerowskiej przez przeszło rok przechowywał, karmił i ukrywał wysiedlonych, wypędzonych, uchodźców, w większości Żydów. Ocalał im życie, bo kochał każdego człowieka w imię Boga i dla Maryi.

W tym duchu złożył też największą ofiarę z własnego życia. Kiedy miał zginąć współwięzień, który osierociłby rodzinę, o. Kolbe zgłosił się za niego, ocalając mu życie.

Niemcy uwięzili kapłana w bunkrze, skazując go na śmierć głodową.

Dziesięć dni trwała okrutna agonია... 14 sierpnia 1941 r. hitlerowski oprawca z Auschwitz przyspieszył męczeńską śmierć Maksymiliana zastrzy-

kiem z fenolu. Umierał spokojnie, ufnie, bez trwogi. Nie złorzeczył swym katom. Następnego dnia, w święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, spalono ciało męczennika, a prochy jego rozsypały. Niemiec Hunemann, napisał: „W piekle Oświęcimia stał się cud, prawdziwy cud heroicznej miłości bliźniego...”

O. Maksymilian został beatyfikowany przez papieża Pawła VI, a 10 października 1998 r. Jan Paweł II kanonizował go w Rzymie. Święty Maksymilian pozostawił nam trwałe ślad heroicznej Chrystusowej miłości, miłości bliźniego. ■

„Każdy chrześcijanin świadomy swojego wielkiego powołania ma życiem swoim zdać egzamin z cnót teologicznych wiary, nadziei i miłości” (o. Jacek Woroniecki OP)

Arystokrata w habitcie

Paweł Borkowski

O studze Bożym ojcu Jacku (Adamie) Woronieckim, polskim dominikaninie, nie jest łatwo pisać – zwłaszcza wtedy, gdy nie znało się go osobiście, lecz tylko na podstawie jego tekstów bądź poświęconych mu opracowań. Stał się on człowiekiem tak zasłużonym dla polskiego Kościoła i polskiej kultury, że regularne przypomnienie o nim należy uznać za publicystyczny obowiązek.

Droga życia

Urodził się 21 grudnia 1878 roku w Lublinie. Należał do arystokratycznego rodu lubelskiego, który swoje nazwisko wywodzi od posiadłości ziemskiej Woronczyn w okolicach Łucka na terenach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Młody potomek księcia Mieczysława Korybuta Woronieckiego i Marii *de domo* Drohojowskiej zgodnie z dawnym szlacheckim obyczajem otrzymał na chrzcie kilka imion, a jako pierwsze – Adam. Po maturze w latach 1898–1899 pełnił ochotniczą służbę w wojsku carskim; w Polsce był to czas rozbiorów. Może dziwić fakt odbywania wolontariackiej służby w zaborczej armii. Komentatorzy wyjaśniają to rusofilią jego ojca Mieczysława, a także tym, że ostentacyjna lojalność wobec mocarstwa rozbiorowego służyła w jednym przypadku do maskowania postaw i działań patriotycznych. Ponadto wielu polskim obywatelom bardziej odpowiadało pragmatyczne nastawienie do ówczesnych realiów społeczno-politycznych niż podejmowanie powstańczych czynów w duchu romantycznym.

W latach 1899–1905 Adam Woroniecki studiował nauki przyrodnicze (*philosophia naturalis*) i teologię na uniwersytecie we Fryburgu Szwajcarskim. Obydwa kierunki ukończył z tytułem licencjata. Następnie kształcił się w lubelskim seminarium duchownym, żeby w 1906 roku przyjąć święcenia kapłańskie. W ciągu kolejnych dwóch lat w lubelskim kościele pełnił różne funk-

cje. Równocześnie zamierzał wstąpić do Zakonu Kaznodziejów (*Ordo Praedicatorum* – OP), popularnie zwanego dominikanami od imienia założyciela, św. Dominika Guzmana. Pewnym impulsem do powzięcia takiej decyzji stały się dla

wysiłkiem i cierpieniem jego wykonawców. Trzeba przyznać, że w późniejszych losach Woronieckiego wiele słów wizjonerki znalazło swoje potwierdzenie.

W 1909 roku nasz bohater wstąpił do nowicjatu dominikańskiego w Toskanii we Włoszech, gdzie przyjął imię zakonne Jacek (*Hyacinthus*). Przeszedłszy kolejne szczeble formacji zakonnej, w 1911 roku złożył śluby wieczyste (*vota solemnita*) w Düsseldorfie. Tym samym stał się pełnoprawnym członkiem wielkiej, szacownej rodziny do-



Ojciec Jacek Woroniecki był arystokratą nie tylko z urodzenia, ale przede wszystkim z ducha. Krypta w klasztorze dominikanów z sarkofagiem zakonnika | Fot. Paweł Borkowski

młodego księcia-księdza Woronieckiego osobiste kontakty z mistyczką Helene Claeys Bouuaert, która przekazała mu przesłanie otrzymane w widzeniach od Pana Jezusa. Zgodnie z treścią tych wizji to właśnie Woroniecki miał odegrać istotną rolę w odnowie zakonu dominikańskiego w Europie Wschodniej, przy czym miało się to wiązać z dużym

minikańskiej, jednym z synów św. Dominika Guzmana (ok. 1172–1221), uczniów św. Tomasza z Akwinu (1225–1274/1275) i braci św. Jacka Odrowąża (1183–1257), na którego cześć wybrał nowe imię. Równocześnie ciągle się kształcił i zdobywał kolejne stopnie w hierarchii akademickiej.

W zakonie pełnił wiele odpowiedzialnych funkcji dydaktyczno-naukowych

i administracyjnych: był wykładowcą i wychowawcą młodych pokoleń dominikanów, zastępcą prowincjała, regensem, syndykiem (ekonomem), a w latach 1922–1924 rektorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, do którego zorganizowania wcześniej nieco się przyczynił. Przebywał i pracował w Polsce i za granicą: w Krakowie, Warszawie, Berlinie, Rzymie czy we Fryburgu. Jego główną misją na ziemiach polskich stała się budowa dwóch klasztorów: w Poznaniu i Warszawie na Służewie. W 1932 roku założył Zgromadzenie Sióstr Dominikanki Misjonarek Jezusa i Maryi (dominikanki misjonarki), któremu za cel wyznaczył „**pracę misyjną wśród pogan i w Rosji oraz budzenie zrozumienia potrzeby tej pracy u nas w kraju**”.

Zmarł przedwcześnie 18 maja 1949 roku w Krakowie. Śmierć spowodowały nasilone, trwające przez wiele lat powikłania chorobowe. Pod koniec 2004 roku otwarto proces beatyfikacyjny ojca Jacka. To wydarzenie nastąpiło po kilkuletniej pracy przygotowawczej, którą kierował ojciec dr Maurycy L. Niedziela OP, promotor ds. beatyfikacji i kanonizacji Polskiej Prowincji Dominikanów. Wydano z tej okazji interesujący tom *Sługa Boży ojciec Jacek Woroniecki uczy* (2006).

Droga myśli

Wielką pasją ojca Woronieckiego, której oddawał się z wielkim zaangażowaniem, były studia, pisarstwo, w ogóle nauczanie, konferencje, wykłady, spowiedzi, poradnictwo życiowe i duchowe. Ten kierunek uzdolnień i zainteresowań w pełni przystawał do powołania zakonnego dominikanów, których dewiza brzmi: *contemplata aliis tradere*, czyli „przemyślane innym przekazywać”, co oznacza, że sprawy poznane w osobistej kontemplacji należy następnie przekazywać innym ludziom, żeby ich pouczyć i zbudować. Jacek Woroniecki w pełni się zastosował do tej maksymy.

Naukowo interesował się przede wszystkim teologią (zwłaszcza moralną), etyką i pedagogiką, ale nie były mu obce również takie dziedziny, jak historia i teoria literatury, historia Polski i Kościoła,

psychologia i inne. Chętnie parał się publicystyką. Zgłębiał i szeroko propagował tomizm – myśl filozoficzno-teologiczną wybitnego uczonego średniowiecznego, doktora Kościoła i również dominikana, św. Tomasza z Akwinu. Warto dodać, że papież Leon XIII w encyklice *Aeterni Patris* (4 sierpnia 1879 r.) zalecił biskupom, aby „dla ochrony i ozdoby wiary katolickiej, dla dobra społeczeństwa, dla rozwoju wszystkich dyscyplin naukowych przywrócili do dawnej świetności złotą mądrość świętego Tomasza i jak najszerzej ją rozpropagowali”. Woroniecki poprzez swoje studia i publikacje aktywnie i skutecznie przyłączył się do tego dzieła.

Pisarstwo ojca Jacka charakteryzowała nieustanna troska o klarowność myśli oraz piękno i precyzję wypowiedzi. Uczony dominikanin przykładął wielką wagę nie tylko do treści, lecz także do szaty formalno-językowej tekstu, co nigdy u nas nie było i niestety wciąż nie jest regułą. W starannym pisarstwie upatrywał poniekąd odzwierciedlenie dobrego życia, o czym może świadczyć następująca rada z jego artykułu *Rem tene, verba sequentur*: „Wiedz dobrze, o czym chcesz pisać, i nie chwytaj za pióro, nim myśl nie dojrzeje. Jeśli w ogóle w życiu ogromnej doniosłości rzeczą jest wiedzieć, czego się chce, to dla pracy pisarskiej jest to niewątpliwie najważniejszym warunkiem powodzenia”.

Sam był autorem nie tylko ważnym i głęboko myślącym, ale też bardzo płodnym. Spis jego publikacji obejmuje artykuły, książki, recenzje, przekłady, do których należy doliczyć *inedita* spoczywające w archiwach zakonnych. Spośród jego licznych dzieł trzeba wymienić choćby kilka następujących: *Katolicka etyka wychowawcza* (1925 i 1948), *Pełnia modlitwy. Studium teologiczne dla inteligencji* (1924), *Umiejętność rządzenia i rozkazywania* (1947), *U podstaw kultury katolickiej* (1935), *Okolito kultu mowy ojczystej* (1925).

Droga ducha

Jacek Woroniecki był arystokratą nie tylko z urodzenia, ale nade wszystko z ducha, kultury osobistej, tego całego uposażenia wewnętrznego, które zwykło

się określać nieco staromodnym mianem „cnoty” (sam Woroniecki wymyślił w to miejsce efektywniejszy termin „sprawności”). Był wielkim erudytą i znał kilka języków obcych, m.in. francuski, niemiecki, łacinę, starożytną grekę, czym i dzisiaj zaimponowałby niejednemu naukowcowi. Jego uczeń i brat zakonny ojciec Józef M. Bocheński wspomina: „Arystoteles doskonale znał i czytał w tekście jak gazetę, rzecz u dzisiejszych filozofów, a już zwłaszcza duchownych rzadka”.

Nie to jednak było najważniejsze, choć niewątpliwie konieczne w jego powołaniu. Ojciec Woroniecki cechował się również wielką pracowitością i wytrwałością. Nie przychodziło mu to łatwo i to z kilku powodów. Przede wszystkim jego życie przypadło na czasy wielkich zawirowań dziejowych: przeżył końcowy okres zaborów, odzyskanie niepodległości przez Polskę, dwie wielkie wojny. Pośród tych wszystkich wydarzeń musiał się kształcić, pracować i w wielu miejscach Europy rozliczne wykonywać zadania powierzane mu przez zakon. Do tego dochodziły różne kłopoty zdrowotne trapiące go przez całe życie. Cytowany wyżej ojciec Bocheński relacjonuje: „Ci, którzy go bliżej znali, zdumiewali się, jak ten człowiek, mając w ciągu dnia tylko jedną lub dwie godziny pełni sił, mógł dokazać tyle. Wiedzieli, że wbrew pozorom był człowiekiem żelaznej woli i nieugiętego charakteru”. Nawet w zakonie dominikanów nie zawsze było mu łatwo: nieraz spotykał się z niezrozumieniem czy oporem wobec swoich misji i poczynań. We wszystkich jednak kłopotach trwał wiernie przy Bogu i swoim powołaniu, co przyniosło mu opinię świętobliwego człowieka i kapłana.

Miał on przyjazne usposobienie i poczucie humoru, a to również są cechy prawdziwych arystokratów ducha, świadczące o dystansie do świata i jego zawiłych spraw. Uważał, że „wolno wszystko stracić, tylko nie humor”.

W tym krótkim szkicu niepodobna ująć ogromnego bogactwa osobowości i dorobku ojca Jacka. Za usprawiedliwienie niech posłużą słowa ojca Bocheńskiego: „Żadnego człowieka nie można naprawdę opisać, a cóż dopiero jego”. ■

Psycholog chrześcijanin nie może korzystać z duchowo wątpliwych praktyk i teorii

Pomagać zgodnie z wiarą

Ludmiła Kobeszko

W Polsce prawie dwa miliony ludzi choruje psychicznie. Większość z nich cierpi na depresję, która przyjmuje różne postacie - od lekkiego spadku energii życiowej i częstego odczuwania smutku, po obezwładniające poczucie przygnębienia i beznadziejności z towarzyszącymi mu myślami (a nawet próbami) samobójczymi. Z roku na rok zwiększa się też liczba osób przejawiających zaburzenia zachowania, uwikłanych w uzależnienia lub doświadczających przewlekłego stresu i sytuacji traumatycznych.

Dla niektórych ludzi rozwiązaniem jest leczenie farmakologiczne połączone z psychoterapią. Oddziaływania psychoterapeutyczne mogą być też stosowane samodzielnie w leczeniu lżejszych schorzeń, stanowią również doraźną pomoc w przejściowych problemach życiowych. Na konsultacje psychologiczne lub terapię zgłaszają się także osoby z całą gamą problemów rodzinnych, na przykład próbujących rozwikłać konflikt małżeński czy uzyskać poradę dotyczącą wychowania dzieci.

Zapotrzebowanie na pomoc psychologiczną jest więc ogromne. Odpowiedzią na nie, przy braku satysfakcjonującej oferty leczenia publicznego, jest bogaty wachlarz różnorodnych psychoterapii proponowanych prywatnie. Część z tej oferty stawia pod znakiem zapytania bądź też jest wyraźnie sprzeczna ze światopoglądem chrześcijańskim, w związku z tym może stanowić zagrożenie duchowe dla osoby wierzącej, która do gabinetu psychoterapeuty przyszła przecież tylko po to, aby uzyskać pomoc w trudnościach psychologicznych.

Chrześcijanie wobec problemów psychicznych

Ludzie wierzący są zobowiązani do konkretnych uczynków miłosierdzia, nie powinni więc być obojętni wobec psychicznego cierpienia bliźnich. Powinni natomiast, niosąc psychologiczną

pomoc, odpowiedzieć sobie na pytanie, jak stosowane przez nich metody i teorie psychologiczne mają się do zasad wiary chrześcijańskiej.

Odpowiedzią jest oparcie się na Piśmie Świętym jako jedynym autorytecie, księdze natchnionej przez Ducha Świętego, w której możemy znaleźć odpowiedź na wszystkie najważniejsze problemy ludzi, i jednocześnie odrzucenie metod od-



Pomoc psychologiczna w duchu chrześcijańskim nie może być sprzeczna z zasadami wiary

działywania zaczerpniętych z psychologii naukowej. W praktyce takie podejście prezentuje niewielu psychologów chrześcijańskich. Większość z nich stara się pomagać, łącząc wiedzę naukową z naukami zaczerpniętymi z Pisma Świętego. Taka praktyka wymaga jednak bardzo ostrożnego wyboru rodzaju stosowanej psychoterapii i dokładnej znajomości Biblii. Stosowane metody nie są wtedy ze sobą sprzeczne, lecz się uzupełniają. Czasem nawet zrozumienie psychologiczne może

zaowocować głębszym rozumieniem przesłania Słowa Bożego przez współczesnego człowieka.

Takie rozumienie poradnictwa chrześcijańskiego jest szczególnie często spotykane u duchownych, psychoterapeutów i psychologów nurtu protestanckiego, wśród nich znanego chrześcijańskiego doradcy i mówcy Gary R. Collinsa. W Polsce możemy zaznajomić się z jego poglądami, sięgając do książek *Biblijne podstawy poradnictwa chrześcijańskiego* oraz *Poradnictwo chrześcijańskie*.

Relacje wiary i psychologii

W Polsce niewielu duchownych i terapeutów posługuje się poradnictwem biblijnym. Jednak od 1995 r. istnieje Stowarzyszenie Psychologów Chrześcijańskich, które ma na celu integrację psychologii i psychoterapii z zasadami wiary chrześcijańskiej. Psycholodzy zarejestrowani w stowarzyszeniu zajmują się psychoterapią, organizują również konferencje i szkolenia związane ze statutowymi celami stowarzyszenia. Warto zauważyć, że członkami stowarzyszenia od początku jego istnienia są katolicy i protestanci, stąd ekumeniczny przymiotnik „chrześcijański”. Być może mamy tutaj również do czynienia z silnymi wpływami protestanckimi. Zasadniczo nie zwalnia to nas z obowiązku niesienia pomocy ludziom chorym psychicznie z równoczesnym poszanowaniem ich wiary.

Trzeba stwierdzić, że połączenie słów „psychologia” i „chrześcijański” wzbudza wiele kontrowersji nie tylko natury językowej. Czy możemy w ogóle mówić o „psychologii chrześcijańskiej”? W sensie naukowym coś takiego nie istnieje,

ale są psychologowie chrześcijańscy, ludzie stosujący różne metody psychologiczne i jednocześnie kierujący się nauczaniem Pisma Świętego.

Przymiotnik „chrześcijański” zobowiązuje. Nasuwa się pytanie, czy psychologowie i psychoterapeuci zarejestrowani w stowarzyszeniu oprócz dogłębnej wiedzy psychologicznej mają podobną wiedzę teologiczną? Osób określających się jako „wierzący” jest w Polsce dużo. Wielu z nich jednak nie praktykuje i nie zna dobrze podstaw swojej wiary. Od terapeuty utożsamiającego się z chrześcijaństwem należy oczekiwać dobrej znajomości Pisma Świętego, nauki Kościoła, oraz – co jest bardzo istotne – spełniania praktyk religijnych oraz wysiłków prowadzenia życia zgodnego z przykazaniami. Są to bardzo duże wymagania, jednak konieczne, aby określenie „psycholog chrześcijański” nie było pustosłowiem. Kolejnym poważnym wyzwaniem, jaki napotyka psychologowie chrześcijańscy, jest uważne przyjrzenie się psychologii jako takiej w celu oddzielenia „ziarna od plew”. Okazuje się bowiem, że wiele nurtów współczesnej psychologii określających się jako „neutralne światopoglądowo” zawierają w sobie antychrześcijańskie spojrzenie na naturę człowieka.

Quasi-religia

Można zaryzykować stwierdzenie, że psychologia w zeświecczonych społeczeństwach jest swojego rodzaju religią, ma bowiem swoje credo i swoistą hierarchię. Człowiek wierzy w siebie i w swoją samorealizację. „Kapłanami” tego kultu są liczni psychologowie i terapeuci doradzający praktycznie w każdej dziedzinie życia. Psychologiczna quasi-religia wypracowała też własną „liturgię” czy też normy zbiorowego kultu, który stanowią przede wszystkim grupy psychoterapeutyczne. Ponadto szeroko oddziałuje na współczesną kulturę: literaturę, film, prasę, reklamę, a za jej pośrednictwem – na masową wyobraźnię. Poważnej krytyki psychologii z tych pozycji dokonał profesor psychologii Paul C. Vitz w książce *Psychologia jako religia. Kult*

samouwielbienia. Vitz początkowo był ateistą, który w dojrzałym życiu nawrócił się na katolicyzm. Zwrócił on uwagę, że jednym z centralnych dogmatów współczesnej psychologii jest antychrześcijańska postawa selfizmu (od ang. „self” - ja). Można ją streścić bardzo prosto: sam jestem sobie sterem, żeglarzem i okrętem, a głównymi celami mojego życia są samorealizacja i dobre samopoczucie. Sam wybieram sposoby, jakimi mam osiągnąć ten cel. Nie ma tu miejsca na chrześcijański system wartości zbudowany na pojęciu świadomości grzechu czy łaski potrzebnej do zbawienia.

Nie znaczy to jednakże, że dorobek psychologii należy w całości odrzucić. Część jej metod, bez fałszywej otoczki ideologicznej, można zastosować, aby ulżyć ludziom w cierpieniu. Bóg po to dał człowiekowi rozum i swoją naukę, aby ten umiał rozróżnić dobro od zła.

Zadania psychologów chrześcijańskich

Psychologowie chrześcijańscy, oprócz pomocy ludziom z typowymi problemami, zajmują się również zagadnieniami, które z powodu źle rozumianej neutralności światopoglądowej są często przemilczane, a stanowią pewną część ludzkiego doświadczenia i mogą powodować poważne problemy psychiczne. Na przykład wielu świeckich terapeutów milczy na temat syndromu poaborcyjnego. Tymczasem psychiatra prof. Philip Ney zauważa: „Z moich klinicznych i badawczych obserwacji wywnioskowałem, że przerwanie ciąży jest najgłębiej krzywdzącą traumą, która nie powinna wydarzyć się żadnemu człowiekowi”.

Psychologowie chrześcijańscy podejmuje się również terapii homoseksualistów. W obecnie stosowanym podejściu terapeutycznym homoseksualizm nie jest uznawany za chorobę, dlatego mówienie o leczeniu tej orientacji seksualnej często spotyka się z krytyką. Zauważmy jednak, że część ludzi o skłonnościach homoseksualnych cierpi na tzw. homoseksualizm egodystoniczny. Oznacza to, że nie akceptują swojej orientacji seksualnej i traktują ją jako coś obcego. Te osoby powinny mieć

możliwość wyboru leczenia trapiących je problemów. Wbrew opiniom o wrodzonym i niezmiennym charakterze zachowań homoseksualnych okazuje się, że w tym przypadku zmiana bywa możliwa i trwała.

Aspekty duchowe

Do psychologów chrześcijańskich często zgłaszają się po pomoc osoby duchowe. Aspekt religijny jest również bardzo istotny w pracy z osobami doświadczającymi zaburzeń z powodu praktyk magicznych bądź wpływu sekt. Wtedy ważna jest praca nie tylko nad trudnymi emocjami danej osoby oraz zerwanymi relacjami interpersonalnymi, lecz również nad uporządkowaniem jej światopoglądu. Sekty bowiem często podstępnie wpływają na światopogląd jednostki, w sposób przez nią nieświadomiony.

Wreszcie psycholog chrześcijański jako osoba wierząca przyjmuje założenie o możliwości wpływania na człowieka przez inteligentne istoty duchowe – przez dobrych i złych aniołów. Stąd psychologowie chrześcijańscy zajmują się czasem wstępną diagnozą, czy dany problem dotyczy tylko sfery psychologicznej, czy również wynika z wpływów demonicznych. Wtedy odsyłają daną osobę do egzorcysty.

Można też przyjąć, że część ludzkich problemów ma naturę egzystencjalną, wynika z pytań o sens, miejsce człowieka w świecie, system wartości. Zrozumiałe jest, że nie sposób znaleźć odpowiedzi na te pytania u „neutralnego światopoglądowo” terapeuty.

Sama wiara niesie również potężną, uzdrawiającą moc – głęboką nadzieję, poczucie bycia kochanym do tego stopnia, że za mnie i innych ludzi Bóg oddał życie, możliwość wyznania własnych win i uzyskania przebaczenia, uczenie się przebaczenia innym, ufność w działanie Boga, istoty nieskończenie mądrzejszej i lepszej od nas, a wreszcie przynależność do wspólnoty ludzi wierzących, którzy powinni mieć możliwość wyboru terapii zgodnej ze swoją wiarą. ■

Autorka jest psychologiem i wychowawcą

Należymy do społeczeństw najbardziej religijnych w kulturze europejsko-amerykańskiej

Miłować i rozumieć ojczystą kulturę

Z ojcem profesorem Leonem Dyczewskim, socjologiem kultury z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, rozmawia Justyna Sobol

Ojcie Profesorze, kultura, również polska, jest zjawiskiem dynamicznym i podlega nieustannym zmianom. Czy jest jednak w kulturze coś niezmiennego, mimo iż ludzie i czasy się zmieniają?

Kultury poszczególnych społeczeństw mają elementy stałe, które wprawdzie mogą się zmieniać, ale się nie zmieniają. One stanowią o tzw. tożsamości tego społeczeństwa, decydują o tym, że jest ono odmienne od innych społeczeństw. Takie elementy ma kultura polska, niemiecka, słowacka czy węgierska. I to nie odmiennosc języka jest tu najważniejsza, ale wartości oraz ich powiązania. Wszystkie wydarzenia, wytwory i wzory zachowań mają w nich swoje zakotwiczenie. Przykładem tego może być, że choć naród polski w przeszłości stoczył wiele bitew, to poddanie wrogowi twierdzy, zamku, miasta było czymś wyjątkowym. Tymczasem w innych społeczeństwach, szczególnie zachodnich, było to częste zjawisko. O tej różnicy decydowała kultura.

To chyba łączy się z polską odwagą?

Oczywiście wiązało się to z odwagą, ale także z wyjątkowym umiłowaniem wolności. Ceniliśmy szczególnie wolność, może bardziej niż społeczeństwa zachodnie, bo często była zagrożona, bo ją traciliśmy i wiemy, jak wiele trzeba płacić, gdy jej brakuje. Ceną dla nas wartością jest też rodzina. Rodzina jest ceniona również w kulturach społeczeństw zachodnich, jednak mocniej akcentuje się w nich indywidualność. Może właśnie dlatego dzieci dosyć wcześnie odrywają się od rodziny i się usamodzielniają, natomiast u nas dosyć długo żyją przy rodzinach. Nasza kultura pielęgnuje

spójność życia rodzinnego. Nawet jeżeli młode pokolenie już odchodzi z domu, to nadal utrzymuje ścisły kontakt z rodziną swojego pochodzenia. Często się odwiedzamy i pomagamy sobie wzajemnie. Nie jest tak, że młode pokolenie wyfruwa z gniazda rodzinnego i odlatuje, wprawdzie ono wyfruwa, ale też nieustannie przylatuje.

Rodzina okazuje się bardzo ważna...

Rodzina, rodzinność, poczucie wspólnotowości są nadal mocno cenio-



Ojciec prof. Leon Dyczewski: Polska religijność jest ściśle związana z problemami społecznymi, politycznymi i gospodarczymi

nymi wartościami w naszej kulturze. Do dzisiaj jest to widoczne w zabudowie mieszkaniowej, szczególnie w dawnej polskiej wsi. Rodzice budują domy o wielkiej kubaturze z myślą o dzieciach, wnukach i prawnukach. Niektóre polskie wsie ciągną się kilka kilometrów przy gęstej zabudowie, ponieważ dzieci osiedlają się obok rodziców.

Jakie wartości tworzą rdzeń polskiej kultury?

Szczególnie cenione jest w naszej kulturze dziecko. Było ono cenione u Słowian, a chrześcijaństwo, które przyszło

do Polski w X wieku, wartość dziecka, a głównie wartość życia jeszcze wzmocniło. W kulturze polskiej dziecko zawsze było chronione i bronione. Nie było w Polsce wielu nadużyć wobec dziecka, o czym obecnie słyszymy dość często. Dzieci nie wykorzystywano do zbyt ciężkich prac. Nawet w ubogich rodzinach dbano o to, by były dobrze ubrane, często ponad stan. Dzieciństwo było u nas przedłużane i tak jest do dzisiaj. Dlatego z tak wielkimi oporami rodziców minister Katarzyna Hall wprowadza reformę na wzór państw zachodnich, zobowiązującą sześciolatek do obowiązku szkolnego. Kiedy w okresie PRL wprowadzono Dzień Dziecka, to rodzina polska, mimo oporów do wielu innych spraw wprowadzanych przez ówczesny rząd, chętnie przyjęła tę inicjatywę, ponieważ święto dziecka pasowało do wartości cenionych w kulturze polskiej. Z kolei w Polsce aborcje były rzadsze niż w innych krajach socjalistycznych, w których wprowadzono identyczną ustawę aborcyjną.

Kolejna wartość cenna w polskiej kulturze to kobieta, żona, matka i jej wysoka pozycja, wyższa niż w wielu krajach zachodnich. I może dlatego w Polsce do dzisiaj ruch feministyczny jest słaby. Oczywiście nie można nie dostrzegać tego, że kobieta w polskiej rodzinie była i jest obciążona wieloma obowiązkami, wręcz niejednokrotnie przeciążona, ale jej pozycja społeczna jest wysoka. Złożyło się na to kilka czynników. Na pewno dużą rolę odegrało tu chrześcijaństwo, które mocno akcentuje kult Matki Bożej jako kobiety i matki Jezusa Chrystusa. Wielki szacunek dla Matki Bożej został niejako przeniesiony na kobietę w ogóle. Także czynnik polityczno-sytuacyjny ma duży wpływ na wysoką pozycję



Polskie wsie mają gęstą zabudowę, dzieci osiedlają się obok rodziców

kobiety w Polsce. Mężowie dość często, szczególnie w ostatnich 200 latach, przebywali poza domem – uwikłani w walkę o niepodległość ojczyzny, w więzieniach, w obozach, na zsyłkach, na emigracji, ginęli na wojnach. Przez dłuższy lub krótszy czas kobieta, żona, matka zarządzała domem i gospodarstwem. Ona też przede wszystkim wychowywała dzieci, opiekowała się chorymi w rodzinie i sąsiedztwie. Kobieta, żona, matka zawsze miała wiele do powiedzenia w domu, stąd powszechnie znane jest do dzisiaj powiedzenie: „Mąż jest głową, a kobieta szyją i ona kręci głową”.

Nowym pozytywnym zjawiskiem, które coraz częściej występuje w polskich rodzinach, szczególnie młodych, jest podział obowiązków na zasadzie egalitarności. Mężczyzna coraz pełniej włącza się w zajęcia domowe i opiekuńcze w stosunku do dziecka. W naszej kulturze mamy też szereg wzorów zachowań, które świadczą o szczególnym szacunku dla kobiety, takie jak: kobietę należy wyręczać w ciężkich zajęciach, należy ją przepuszczać przed mężczyzną, ustąpić jej miejsca, przy powitaniu ucałować w rękę. Obecnie rzadziej występują tego typu zachowania. I same kobiety tego nie wymagają jak dawniej. Ale zachowały one nadal swoją kobiecość. Dostrzegli to goście z Niemiec, uczestnicząc w konferencji naukowej

i chodząc kilka lat temu korytarzami KUL, a wyrazili to takim oto stwierdzeniem: „Wasze studentki są bardziej kobiece niż nasze”.

Cenną wartością w polskiej kulturze jest religijność.

Należymy do społeczeństw najbardziej religijnych w kulturze europejsko-amerykańskiej. Nasza religijność jest mocno przeżyciowa. Brakuje jej pogłębionej wiedzy na temat prawd wiary i moralności chrześcijańskiej. Wielu, którzy nawet określają siebie jako głęboko religijni, nie potrafi wytłumaczyć prawd wiary i zasad etyki katolickiej. W naszej religijności wyartykułowane są akty kultu Boga i przeżycie. To wcale nie znaczy, że tego typu religijność jest gorsza czy słabsza od religijności opartej o rozumienie wszystkiego. Jest po prostu inna. Małe dziecko nie rozumie wielu prawd i norm religijnych, ale modli się do Boga, chętnie chodzi do kościoła, przeżywa Boga i ma z Nim żywy kontakt, który dla rozwoju dziecka jest bardzo ważny. W okresie dorastania u wielu następuje osłabienie praktyk religijnych. Młody człowiek „dobija” się do swojego rozumienia świata, wielu spraw w religii nie rozumie i nie ma już tak silnych przeżyć jak przedtem, porzuca więc jakąś część praktyk religijnych, ale potem niejednokrotnie do nich powraca.

Polska religijność jest silnie związana z problemami społecznymi, politycznymi i gospodarczymi, czyli jest ona zaangażowana w całe życie. To właśnie dlatego ruch „Solidarność” w religii i Kościele katolickim miał silne oparcie i chyba dzięki temu ostateczna zmiana ustroju z socjalistycznego na demokratyczny w 1989 r. dokonała się bezkruwo i pokojowo.

Wartości polskie są zatem bardzo mocno osadzone w wartościach chrześcijańskich.

Tak, zdecydowanie. Może właśnie dlatego narzucana nam eutanazja nie spotyka się u nas z taką aprobatą, jakiej oczekują jej propagatorzy. Być może media, które usilnie ją upowszechniają na różne sposoby, doprowadzą do zmiany postawy Polaków wobec eutanazji. Podobnie media prowadzą propagandę na rzecz związków homoseksualnych i związków pozamałżeńskich. Tu jest już widoczny sukces mediów. Początkowo Polaków szokowały informacje o legalizacji takiej formy życia, dzisiaj jednak znaczna część Polaków dopuszcza związki homoseksualne w polskim społeczeństwie. Trudno powiedzieć, czy je akceptuje, ale w swoich deklaracjach nie jest im przeciwna.

Coraz więcej negatywnych zjawisk zachodzi w sferze obyczajowości. Za-

nika np. tradycyjna polska uprzejmość wobec kobiet. Czy te wzory zachowań są w nieodpowiedni sposób Polakom przekazywane z pokolenia na pokolenie?

Polacy bardzo otworzyli się na Zachód, a jednocześnie młode pokolenie słabo zna i rozumie swoją polską kulturę. W związku z tym rzeczywiście wiele typowo polskich zachowań osłabło. Być może nie pasują one do dzisiejszego stylu życia i dzisiejszej wiedzy. Ktoś więc nie całuje kobiety w rękę, uważając, że to już niemodne, bo ręka pełna zarazków, bakterii, wirusów itp. W kulturze rezygnujemy z wielu form i wielu zachowań. Ale to jeszcze nie musi znaczyć, że kultura słabnie, upada, lecz tylko, że się zmienia.

Skorzystam z analogii do natury. W przyrodzie są lasy i kwiaty. Lasy są najważniejsze, bo dzięki nim mamy tlen i dzięki nim żyjemy. Natomiast kwiaty są piękne, dodają uroku, wzbudzają radość, można je zmieniać. Lasy mają wartość w porządku natury. Gdyby je zmieniono lub zniszczono, rozpadłoby się społeczeństwo, które je usankcjonowało i w oparciu o nie funkcjonuje. A zachowania, zwyczaje i obyczaje w kulturze, to jak kwiaty w naturze, są bardziej lub mniej piękne, mogą się zmieniać, a w miejsce dawnych powstają nowe. Mogą zatem kształtować się nowe zachowania i nowe wyrazy szacunku dla kobiety. Mogą nimi być wzory pomocy kobiecie w domu, opieki nad dzieckiem, sprzątanía mieszkania, robienia zakupów, prania itp.

Kto wymyśla nowe formy zachowań?

Nie ma reguły wskazującej na konkretne kategorie osób. Można jedynie przyjąć, że są to osoby znaczące w środowisku, które konkretne zachowania wymyślają, praktykują i potrafią je narzucić innym albo drogą naśladownictwa, albo drogą ustawodawczą i to w taki sposób, że się one upowszechniają i stają się zobowiązujące. Wtedy dane zachowanie nie jest już konkretnej osoby czy konkretnych osób, ale staje się zachowaniem określonej społeczności i określonej ka-

tegorii osób. Na przykład w religijności jest szereg form pobożności, które młodzi ludzie kształtują w swoich grupach i one się przenoszą na inne. Jeszcze do niedawna w Polsce powszechnie ludzie pozdrawiali się słowami „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!”. Dzisiaj coraz bardziej wypiera tę formę krótsze pozdrowienie: „Szczęść Boże!”. Tempo życia jest szybsze, ludzie się spieszą, więc forma chrześcijańskiego pozdrowienia jest krótsza.

Jakie zagrożenia dla polskiej kultury dostrzega Ojciec Profesor dzisiaj?

Największym zagrożeniem jest brak rozumienia i umiłowania własnej kultury. Człowiek, który czegoś nie rozumie, po jakimś czasie z tego rezygnuje. Na przykład, jeżeli ktoś nie rozumie tak pięknych zwyczajów, jak wigilia Bożego Narodzenia, to będzie je stopniowo redukował, bo one wymagają trudu. Jeżeli ktoś nie rozumie znaczenia świąt religijnych, niedzieli, nie wiąże ich z odpowiadającymi im prawdami wiary, wartościami i normami etycznymi, to zamieni je w dzień odpoczynku i rozrywki. Dlatego największym zagrożeniem dla kultury jest brak jej rozumienia.

Kto ma pomagać młodemu pokoleniu w rozumieniu kultury?

Dom, szkoła, Kościół, no i obecnie media. Niestety, media w Polsce obecnie niewiele robią, by współcześni obywatele lepiej rozumieli polską kulturę, co najwyższej podsuwają im tematy zainteresowań. W Boże Narodzenie np. informują, gdzie są żłóbki, i pokazują, jak one wyglądają, kto je wykonał, kto je ogląda, ale nie wyjaśniają ich treści, znaczenia albo czynią to bardzo skrótowo.

Jak i gdzie widzieć szanse dla dzisiejszej kultury?

Oczywiście, dla kultury, jej prawidłowego rozwoju szansą jest ciągłe poszukiwanie odpowiedzi na tak proste pytania, jakie najczęściej zadają dzieci: po co i dlaczego. W poszukiwaniu odpowiedzi na te pytania docieramy do wartości, poznajemy je i sprawdzamy, na ile są one

przestrzegane w życiu jednostek i społeczeństw.

Czy Ojciec Profesor może wskazać jakąś granicę, której przekroczyć nie powinniśmy, bo wtedy nasza kultura się rozpadnie?

Najpierw warto sobie uświadomić, że więcej kultur już się rozpadło, niż obecnie istnieje. Ale też trzeba wiedzieć o tym, że kultury nikt nam nie może zabrać czy ukraść. Chcąc mieć swoją kulturę, trzeba ją nieustannie pielęgnować i ją rozwijać. I wcale nie zależy to aż tak bardzo od warunków zewnętrznych. Polska kultura najbardziej skryzalizowała się i zyskała swoją swoistość w okresie zaborów, a więc wtedy, gdy była najbardziej niszczone przez zaborców. Co ciekawe, wtedy wielu Niemców, Austriaków i Żydów spolonizowało się, politycznie byliśmy słabi, kulturowo silni. Klasycznym przykładem jest Wincenty Pol, którego ojciec był Niemcem, matka Francuzką, a on stał się Polakiem, nawet spolszczył swoje nazwisko z Pohl na Pol. Kultura dla swojego rozwoju potrzebuje umiłowania przez tych, którzy tą kulturą żyją.

Co według Ojca Profesora stanie się z kulturą polską za kilkadziesiąt lat?

Nikt tego nie wie. Nikt nie zna scenariusza rozwoju kultury polskiej. Mam nadzieję, że w najbliższej przyszłości nie zginie. W procesach dzisiejszej globalizacji trzeba o nią dbać i akcentować jej odmiennosc. Jest to zadanie przede wszystkim elit intelektualnych, nauczycieli i twórców, bo oni potrafią odnaleźć nową interpretację wartości naszej kultury. Twórcy w różnych dziedzinach nauki, sztuk plastycznych, muzyki, architektury. Pociuszające, że obecnie na Lubelszczyźnie i Mazowszu widoczne jest nawiązanie do dawnej architektury dworów. Wiele nowych domów powstaje na wzór polskich dworów. To obiecująca kontynuacja tego, co typowo polskie. Oby jeszcze wystrój wnętrz i atmosfera domowa były także polskie.

Dziękuję za rozmowę. ■

W kręgu zainteresowań renesansowych twórców znajdowały się bieżące kwestie życia publicznego: polityczne, religijne, społeczne

Jagielloński wymiar polskości

Anna Małgorzata Pycka

Jagiellonowie władali naszym krajem bez mała dwieście lat. Pod rządami Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta Rzeczpospolita stała się państwem silnym ekonomicznie i politycznie. Na tle Europy wstrząsanej licznymi wojnami była jednym z największych imperiów – krajem wielu narodów, kultur i religii.

Opanowaniu Jagiellonów w Polsce zdecydowała unia w Krewie zawarta 14 sierpnia 1385 r. Układ między Królestwem Polski a Wielkim Księstwem Litewskim przewidywał małżeństwo księcia litewskiego Władysława Jagiełły z królową Polski Jadwigą Andegaweńską. Unia miała zapobiec narastającemu zagrożeniu ze strony zakonu krzyżackiego. W zamian za objęcie polskiego tronu Jagiełło zobowiązał się przyjąć chrzest, schryścianizować Litwę i odzyskać ziemie utracone przez Polskę. Mimo dużej aktywności na arenie międzynarodowej nie udało się odzyskać ziem piastowskich, a cała uwaga skoncentrowała się wokół wschodu i południa Europy.

Z Władysławem Jagiełłą kojarzy się kilka ważnych sukcesów militarnych, spośród których najlepiej została utrwalona w literaturze i pamięci kolejnych pokoleń zwycięska bitwa pod Grunwaldem. Nie zawsze pamiętamy jednak, że potęgę zakonu udało się złamać dopiero podczas wojny trzynastoletniej (1456-1466), w wyniku której Rzeczpospolita odzyskała Pomorze Gdańskie. Ostateczna likwidacja państwa krzyżackiego na rzecz uzależnionego od Polski świeckiego państwa pruskiego nastąpiła w kwietniu 1525 r., kiedy to na rynku krakowskim Albert Hohenzollern złożył hołd królowi polskiemu Zygmuntowi Staremu upamiętniony na ogromnym płótnie przez Jana Matejkę.

Powszechnie uważa się, że Rzeczpospolita za panowania Jagiellonów przeżywała swój najlepszy okres w dziejach. Przez pewien czas Jagiellonowie zasiadali na czterech tronach: Polski, Litwy, Czech i Węgier. Do Rzeczpospolitej udało się dołączyć Inflanty, Kurlandia stała się naszym lennem. Terytorialnie sięgaliśmy w pewnym momencie od Morza Czarnego do Morza Bałtyckiego. Na tle innych państw europejskich wstrząsanych licznymi wojnami i konfliktami byliśmy krajem niezwykle



Zamość: piękny przykład idealnego miasta renesansowego, siedziby Akademii

tolerancyjnym. To tutaj szukali schronienia innowiercy, którzy jednocześnie przyczynili się do rozwoju narodowej kultury, piśmiennictwa, nauki i gospodarki. Idee renesansowe propagowane przez uczonych z całej Europy znalazły tutaj podatny grunt. Wszechstronnie wykształceni humaniści zostawili trwałe ślady w architekturze, sztuce, literaturze, astronomii. Dzieło Ko-

pernika *O obrotach sfer niebieskich* zrewolucjonizowało wyobrażenie na temat geocentryzmu i zachęciło do dalekich wypraw geograficznych. Rzeczpospolita Obojga Narodów nazywana bywa czasem Rzeczpospolitą Szlachecką. Szlachta, stanowiąca blisko 10 proc. społeczeństwa, dzięki kolejnym przywilejom miała coraz większy wpływ na sprawowanie władzy. Dbając o własne interesy, osłabiała jednak pozycję kraju na arenie międzynarodowej, a blokując rozwój mieszczaństwa, pogłębiała różnice społeczne i powstrzymywała rozwój miast.

Złoty wiek kultury polskiej

Już pod koniec średniowiecza w Polsce istniała dobrze rozbudowana sieć szkół parafialnych. Powstała z inicjatywy Kazimierza Wielkiego w 1364 r. Akademia Krakowska była pierwszym w Polsce i drugim – po praskim – uniwersytetem w Europie Środkowej. Po śmierci króla w 1370 r. uczelnia podupadła, ale dzięki wsparciu finansowemu królowej Jadwigi, która w testamencie przekazała swój osobisty majątek na rozbudowę akademii, w 1400 r. wznowiła działalność. Cieszyła się coraz większą popularnością i zaczęła przyciągać studentów nie tylko z kraju, ale też z zagranicy. Do najbardziej znanych należeli: Mikołaj Kopernik, Mikołaj Rej, Jan Kochanowski, Andrzej Frycz Modrzewski.

Obok Akademii Krakowskiej – nazywanej dopiero od XIX wieku Uniwersytetem Jagiellońskim – ogromną popularnością cieszył się powołany z inicjatywy Albrechta Hohenzollerna Uniwersytet w Królewcu, kanclerz Jan Zamojski założył Akademię Zamojską, biskup Jan

Lubrański Akademię Lubrańskiego w Poznaniu, a Stefan Batory Uniwersytet w Wilnie.

Ośrodki akademickie skupiały elity intelektualne, których wkład w rozwój polskiej nauki, sztuki, architektury, literatury, muzyki, a nawet teatru był nieoceniony. Władcy i magnaci, doceniając wartość nauki i sztuki, wspomagali finansowo osoby utalentowane, a te często zabiegały o dobre relacje z dworem. Rozwijające się kontakty z dworami europejskimi wpłynęły nie tylko na sytuację polityczną w kraju, ale umożliwiły wymianę intelektualną z Zachodem.

Bardzo szybko dotarł do Polski wynalazek Jana Gutenberga. Najważniejszym ośrodkiem drukarskim był Kraków. Rozwój piśmiennictwa wpłynął na tworzenie się ogólnej odmiany języka polskiego. To wtedy zaczęto pisać w języku narodowym (choć cały czas używano również łaciny). Drukarze, wprowadzając jednolite zasady, przyczynili się do uporządkowania polskiej ortografii. Możliwość powielania w wielu egzemplarzach tekstów literackich zagwarantowała wielu twórcom sławę i powodzenie. Druk sprzyjał propagowaniu idei humanizmu i reformacji, coraz częściej stawał się poważnym orężem w walkach religijnych i światopoglądowych.

Wybitne dzieła gotyckie powstały w Polsce na przełomie XV i XVI wieku (ołtarz Wita Stwosza w kościele Mariackim), w tym samym czasie rozpoczęto przebudowę Wawelu, nadając mu charakter renesansowy. Prace zintensyfikowano z chwilą pojawienia się na dworze żony Zygmunta Starego Bony Sforzy. To dzięki niej dwór królewski – a z czasem też dwory magnackie – stały się ośrodkami kultury, nauki, sztuki i literatury renesansu. Choć nie darzono jej sympatią, ponieważ zbyt często i zbyt otwarcie wtrącała się do polityki, zainicjowała wiele zmian, istotnie przyczyniając się do rozwoju nowej epoki. Na królewski dwór zaczęto zapraszać włoskich humanistów, malarzy, architektów, a także kucharzy. W literaturze i filmie utrwalono jej wizerunek jako osoby chciwej, pod-



Piotr Skarga wzywał: Okręt, gdy tonie, do obrony wszyscy, zpomniawszy swoich tłumoków, rzucić się mają

stępnej i żadnej władzy. Rzadko pamięta się jednak, że przed przyjazdem do Polski otrzymała doskonałe wykształcenie z zakresu historii, prawa, administracji, a nawet teologii. Mawiała często: „U was dukaty leżą na gościńcach, schylić się jeno, ażeby zebrać. Nikt nie chce? Tym lepiej dla mnie” i dzięki temu zagospodarowała nieużytki, budowała mosty, młyny, tartaki, twierdze warowne. Ani jej syn, ani kolejni władcy nie potrafili kontynuować jej dzieła.

Dyskusja nad kształtem państwa

W kręgu zainteresowań renesansowych humanistów znalazły się bieżące kwestie życia publicznego: polityczne, religijne, społeczne. Duża część ówczesnej literatury, niezależnie od gatunku, przejawiała zacięcie publicystyczne. Renesansowi myśliciele zaangażowani w publiczną dyskusję nad kształtem państwa i zasadami życia społecznego pokazywali zagrożenia i proponowali reformy. Mikołaj Rej pisał: „Żadna banda, a snadź i cygańska nie jest w takiej niedbałości, a snadź jest w lepszym opatrzeniu, niżli sławne a zacne to państwo nasze”. W *Pieśni o spustoszeniu Podola* Jan Kochanowski przestrzegał: „Ciesz mi ten rym: „Polak mądr po szkodzie”:/ Lecz jeśli prawda i z tego nas zbudzie,/ Nową przypowieść Polak sobie kupi,/ Że i przed szkodą, i po szkodzie głupi”. W płomiennych *Kazaniach sejmowych* ks. Piotr Skarga

nawoływał: „Okręt, gdy tonie, do obrony wszyscy, zpomniawszy swoich tłumoków, rzucić się mają”. Wezwania do bezinteresownej służby ojczyźnie rzadko znajdowały zrozumienie. Patriotyzm definiowano wówczas inaczej niż dziś. Podstawą identyfikacji nie była przynależność do narodu, ale do stanu. Szlachta uznawała Rzeczpospolitą za swoją własność. W imię złe rozumianej wolności i demokracji nad wartości moralne przedkładała często dbałość o własne interesy. Dyktując warunki królowi, osłabiała politykę wewnętrzną, a co za tym idzie – pozycję Polski na arenie europejskiej.

Dynastyczna polityka Jagiellonów zmierzająca do opanowania państw i terytoriów sąsiadujących z Rzeczpospolitą miała wiele sukcesów, ale też słabości. Mówiąc o złotym wieku Rzeczypospolitej, często zapominamy, iż ogromny, niespójny wewnętrznie kraj zdominowany przez skonfliktowanych ze sobą możnowładców nie wypracował jednolitej polityki zagranicznej. Różnorodność kulturowa, religijna i gospodarcza powodowała nieporozumienia i konflikty. Wzrastająca pozycja Habsburgów, Turcji i Rosji to zagrożenia, którym musiały stawić czoła następne pokolenia, a bez wewnętrznej zgody i zapomnienia o własnych interesach było to bardzo trudne i w konsekwencji doprowadziło do dramatycznego finału – wymazania Polski z mapy Europy na 123 lata. ■

Muzeum Wsi Lubelskiej to ważna instytucja, która zachowuje i ochrania zanikające kulturowe tradycje wsi polskiej

Wieś różnych religii i odmiennej architektury

Jarosław Kossakowski

Na blisko trzydziestohektarowej przestrzeni Muzeum Wsi Lubelskiej usytuowanym na dalekim przedmieściu Lublina wśród malowniczo rozrzuconych wiejskich zabudowań swobodnie żyje stado kóz i nikt się temu nie dziwi. Przecież biały kozioł sięgający po liść winorośli to herb Lublina.

Przeszłość przyszłości

Basia Kowal, studentka Wydziału Biotechnologii KUL, wśród zabytkowych zagród Muzeum Wsi Lubelskiej przygotowuje się do egzaminów i w miejscowym kościółku modli się o ich pomyślny rezultat. Nowy gmach Instytutu Biotechnologii, którego kamień węgielny w ubiegłym roku poświęcił ks. biskup Józef Wróbel, jest budowany niedaleko i ma być gotowy już za rok. „Będzie dobrze, bo mamy dziś dzień św. Józefa, a on jest patronem rzeczy niemożliwych” – mówił tuż przed tą uroczystością 19 marca 2010 r. rektor KUL ks. profesor Stanisław Wilk. Od budującego się nowego Instytutu Biotechnologii KUL to dwa kroki do zacisznych zakątków lubelskiego skansenu.

„Biotechnologia to nauka przyszłości, od której mogą zależeć także dalsze losy rolnictwa i polskiej wsi – twierdzi Basia Kowal. – Studiuje dyscyplinę nauk technicznych, ale nie mogę oprzeć się dawnemu urokowi wsi polskiej. Przychodzę do skansenu często i zawsze odkrywam coś ciekawego, zaskakującego”.

Muzea, w których zabytkowe obiekty architektoniczne i tradycyjne urządzenia techniczne są ekspozowane na otwartej przestrzeni, określa się terminem „muzea na wolnym powietrzu”. W Polsce najczęściej mówi się o nich skanseny. Jest to termin przyjęty ze Szwecji i mimo że odnosi się tylko do sztokholmskiego muzeum na wolnym powietrzu, to od lat używany jest zarówno w języku potocznym, jak i w opracowaniach naukowych. Na terenie Polski są trzy rodzaje skansenów: etnograficzne, archeologiczne i kolejowe.

Wśród ponad 50 bezpośrednio związanych z kulturą polskiej wsi skansenów etnograficznych jest kilka zaliczanych do najwyższej klasy światowej. Bez wątpienia takim jest Sąddecki Park Etnograficzny i takim też powoli staje się Muzeum Wsi Lubelskiej.



Muzeum Wsi Lubelskiej, dwór z Żyrzyna z połowy XVIII wieku

Fot. Jarosław Kossakowski

Wobec wielkich zmian w stylu i sposobie życia na wsi i wobec masowej migracji ludności wiejskiej do miast Polska stanęła przed faktem całkowitej utraty swojego tradycyjnego oblicza. Całe społeczeństwo odcięło się od dawnych miejsc zamieszkania zarówno w formie, materiale, jak i obyczaju. To powszechne zjawisko idące w parze z ekspansywnym rozwojem gospodarczym powodującym zanik kulturowych tradycji paradoksal-

nie legło u podstaw rozwoju polskich skansenów.

W dolinie Czechówki

Opływająca Lublin rzeczka Czechówka na terenie Muzeum Wsi Lubelskiej rozlewa się w kilka malowniczych stawów. Rozsiadłe nad nimi kryte strzechą zagrody to tereny nazwane Powiśle, Podlasie i Nadbuże. Po drugiej stronie stawów, za niewielkimi wzgórzami rysują się nowe budynki jakiegoś lubelskiego

osiedla. Tu jednak wśród jesiennych łąk, starych chałup i stodół przemyskujący wąskimi ścieżkami turyści pozostają nadal w urokliwym świecie niegdyśjszych już widoków i klimatów.

Nieco powyżej doliny Czechówki, na obszarach zwanych Wyżyna Lubelska i Roztocze, zabytkowych obiektów jest już bez liku. Z daleka widoczne są trzy charakterystyczne, kryte gontem kopuły XVIII-wiecznej greckokatolickiej

kiej cerkwi z Tarnoszyna. Drewniana cerkiew pw. Narodzenia Najświętszej Panny Marii i św. Józefata jest obiektem muzealnym, ale jednocześnie świątynią greckokatolickiej parafii w Lublinie. Obok na kamiennej podmurówce wznosi się dwukondygnacyjna dzwonnica z Lubyczy-Kniazie, nieopodal zaś leży przycerkiewny cmentarzyk. Czworoboczne zagrody o szerokich frontach składające się z chałupy, stodoły, obory, a także przyziemnej piwnicy i żurawia to zabudowania Roztocza. W zagrodzie z Korytkowa Dużego w sieni stoją becz-

z odległych krańców Lubelszczyzny. „W przestrzeni muzeum odtwarzamy właśnie całe prowincjonalne miasteczko z pierwszych dziesięcioleci XX wieku – mówi dyrektor Kseniak. – Jego zabudowa będzie prezentowała obiekty od drewnianych, w tym z zabudową podcieniową, do murowanych – wraz z całym towarzyszącym im wyposażeniem posesji (obory, stajnie, komórki, składowiska, studnie, piwnice, ustępy, gołębniki, psie budy itp.). Będą też elementy podkreślające wielokulturowość takiego miejsca, więc oprócz drewnianego ka-

rodzaju spotkaniom z dawną prowincjonalną kulturą i historią”.

Stare wynalazki – nowe pomysły

Na widok turystów pasące się na łąkach muzeum stadko kóz wyraźnie się ożywia. Napraszają się o poczęstunek. Studentkę Basię Kowal kozy i kózki znają tak dobrze, że wiedzą, kiedy wyciągnie z plecaka kupione w akademiku kanapki, i że się nimi podzieli. Jeśli nie ma kanapek, to idzie do zabytkowej karczmy „Piwiarnia z Siedliszcza” i zamawia robione na miejscu ruskie pierogi, a za nimi muzealne kozy szczególnie przepadają.

Muzeum Wsi Lubelskiej stara się nie tylko przechować dawne sprzęty domowego gospodarstwa, ale, o ile jest to możliwe, demonstrować, w jaki sposób kiedyś ich się używało i do czego.

Czy dziś można zatem mówić o jakiejś łączności między tradycyjnym ludowym rzemiosłem i ludową wynalazczością a naukową pracą w najnowocześniejszych laboratoriach Instytutu Biotechnologii KUL?

Basia Kowal uważa, że tak postawione pytanie nie jest pozbawione sensu. Przecież biotechnologia to m.in. wykorzystywanie naturalnych procesów biologicznych na skalę przemysłową. A właśnie takie metody, oczywiście na inną skalę, od setek lat stosowali nasi pradziadkowie, na przykład wykorzystując drożdże do fermentacji cukru czy wytwarzając najróżniejsze przetwory mleczne.

„Wszystko zależy od wyobraźni i pomysłowości przyszłych biotechników, a także od ich osobistej kultury i etyki. Jeśli nie skupią się tylko na chemiczno-matematycznych rachunkach, zainteresują się i twórczo podejść do dawnych ludowych receptur czy wynalazków, które między innymi można poznać w Muzeum Wsi Lubelskiej, a później poddadzą je współczesnej komputerowej obróbce, to kto wie, może z tego zetknięcia się tradycji z nowoczesnością powstaną jakieś nowe ciekawe osiągnięcia przynoszące wymierne korzyści dzisiejszym mieszkańcom polskich wsi” – mówi Basia Kowal. ■



Chałupy z Lubelszczyzny z Muzeum Wsi Lubelskiej | Fot. Jarosław Kossakowski

ki do kiszenia kapusty i żarna do mielenia zboża, w izbie natomiast oprócz sprzętów codziennych można zobaczyć zabytkowy warsztat tkacki. Mijając drewniane przydrożne kapliczki, nagle wchodzi się w przestrzeń przypominającą Mickiewiczowski opis Soplicowa. Równiutkie alejki dekoracyjnych krzewów prowadzą wprost do zabytkowego dworku z drugiej połowy XVIII wieku, który został przeniesiony z Żyrzyna. Jego stylowe wnętrza przypominają m.in. dzieje polskich powstań.

Urzędujący w innym zabytkowym dworku dyrektor Muzeum Wsi Lubelskiej dr Mieczysław Kseniak myśli jednak nie tylko o uratowanych oryginalnych zabytkach przenoszonych

tolickiego kościoła z Matczyna znajdzie się zrekonstruowana żydowska kuczka (szałas na święto Sukkot). Rzymskokatolicki zespół sakralny stworzą wspomniany XVII-wieczny kościół z Matczyna, dzwonnica z Motycza, plebania z Żeszczynki, spichlerz z Wrzelowca, cmentarz przykościelny (lapidarium) oraz pamiątka małej architektury: bramy, płoty, parkany i studnia. Najcenniejsze w miasteczku będą oczywiście budowle oryginalne i niecodzienne, na przykład areszt z Samokłęsk, plebański spichlerzyk z Wrzelowca czy rzeźnia z Siedliszcza. Inne obiekty są odtwarzane na podstawie zgromadzonej i zweryfikowanej dokumentacji. W przyszłości miasteczko będzie służyć wszelkiego

Katolik świecki powinien mieć sumienie ukształtowane zгідnie z nauką Kościoła

Powołanie i służba

Z księdzem infułatem Stanisławem Zygarowiczem, asystentem kościelnym Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Przemyślu, rozmawia Zdzisław Koryś

Jak Ksiądz Infułat postrzega środowisko katolików świeckich zorganizowanych w przemyskim „Civitas Christiana”, jego duchowość, oddziaływanie i zaangażowanie społeczne?

Moje kontakty z tym środowiskiem sięgają kilkunastu lat. Lider przemyskiego „Civitas Christiana” Jerzy Łobos zapraszał mnie do udziału w pielgrzymkach członków np. do ważnego w naszym regionie sanktuarium w Kalwarii Paławskiej, sanktuarium oo. Bernardynów w Leżajsku. Pełniłem wtedy posługę i opiekę duchową nad pielgrzymami. Zapraszał mnie również do wygłoszenia wykładów w ramach pracy formacyjnej, na których spotykamy się najczęściej w kościele seminaryjnym.

Najczęstszym tematem moich rozważań jako teologa moralisty i wieloletniego wykładowcy w przemyskim seminarium duchownym są: powinności, miejsce i rola katolików świeckich w Kościele w świetle dokumentów Soboru Watykańskiego II.

Przyznam, że na początku w mojej postawie jakoś ważyła spuścizna Paksu, który jak wiadomo w swoim współdziałaniu z duchowieństwem dążył nie tylko do korzystania z kapłańskiej posługi księży. Teraz w „Civitas Christiana” to się zmieniło.

Chciałbym nawiązać do swoich doświadczeń jako ojca duchowego kleryków i wykładowcy teologii moralnej w przemyskim seminarium. W tym czasie zetknąłem się z około tysiącem alumnów. Zwracali się

do mnie z różnymi sprawami. Miałem do czynienia z rozkładem formacji kapłańskiej, występowaniem z seminarium. Dbałem jednak zawsze, aby to były decyzje w pełni dojrzałe. To doświadczenie wychowawcy kleryków bardzo mi się przydało również w kontaktach ze środowiskiem Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.



Ks. infułat Stanisław Zygarowicz: Choć teraz częściej mówi się o demokracji, to nadal główny nurt spraw publicznych płynie w kierunku, jaki wskazuje Kościół w swoim nauczaniu

Na jakie sprawy Ksiądz Infułat uwrażliwił i otwierał to środowisko?

Jako kapłan i teolog moralista wyjaśniałem sens i znaczenie powołania oraz służby świeckiego w Kościele i świecie. Z mojego bowiem punktu widzenia człowiek świecki ma ojczyznę ziemską doczesną i ojczyznę nadprzyrodzoną. Ojczyznę Łaski Bożej. Świecki katolik powinien mieć poprawne, zgodne z nauką Kościoła ukształtowane sumienie i postawę moralną. To bowiem w głównej mierze rzutuje na podejmowane zobowiązania

i służbę społeczną. Przypominałem więc, że człowiek ma swoją ojczyznę ziemską, w stosunku do której obowiązuje postawa miłości, którą ukonkretniają zasady polskiego patriotyzmu, miłości, służby, ale nie w duchu jakiegos szowinizmu narodowego. Takiej postawy w stosunku do ojczyzny uczył nas Jan Paweł II. Miłość do ojczyzny

ziemskiej w żadnym razie się nie zdewaluowała. Jest nadal powinnością katolika. Choć teraz częściej mówi się o demokracji, to nadal główny nurt spraw publicznych płynie w tym kierunku, jaki wskazuje Kościół w swoim nauczaniu społecznym. I stąd wynikają takie same powinności człowieka świeckiego, wspólnoty narodowej w drodze do ojczyzny nadprzyrodzonej.

Jak ludzie „Civitas Christiana” przyjmują i realizują w swoim życiu i działaniu publicznym takie nauczanie i taki sposób kapłańskiej posługi?

Oczekiwania od kapłana są teraz oczywiste. Nie ma postulatów, jakie zdarzały się w czasach minionych. Kapłan zresztą nie powinien zajmować się sprawami, które dzielą społeczeństwo, bo kapłan jest dla wszystkich. Kapłan ma wskazywać drogę ku budowaniu dobra wspólnego... Zresztą dokument watykański *Instrukcja o udziale katolików świeckich w życiu publicznym* wzywa świeckich do zaangażowania w sprawy ziemskie. Myślę, że świadomość tej powinności w środowisku „Civitas Christiana” jest duża i wzrasta.

Czy zdaniem Księdza Infulata język dialogu Kościoła ze współczesnym, dzisiejszym światem, człowiekiem poddanym konsumpcjonistycznemu pędowi i manipulacjom medialnym jest odpowiedni do potrzeb i odpowiada na znaki naszego czasu?

Kościół, zarówno przed wiekami, jak i teraz dzisiejszemu światu i współczesnemu człowiekowi służy posługą sakramentalną i głoszeniem Ewangelii. I to jest aktualne pożądanie przez wiernych i błogosławione dzieło niosące zbawcze owoce. Ludzie zaś potrafią to dostrzegać, oceniać pożytek i wcielać go w życie. I powołanie do tego mają od Chrystusa jako wszczępieni w Chrystusa i jego Kościół przez sakrament chrztu. Kapłani z nimi współdziałają, wskazują drogę, prawdę, miłość, którą jest Chrystus.

I to oznacza realizację misji Kościoła...

Kościół z uwagą wsłuchuje się w rytm życia dzisiejszego świata i ustami swoich kapłanów nawołuje do wierności Ewangelii, przestrzega przed złymi wyborami. A powołanie świeckich w Kościele jest i pożądanie, i błogosławione. Oni zaś wyposażeni w dobrze uformowane sumienie, świadomości hierarchii celów i wartości głoszonych przez Kościół do-

Stanisław Zygarowicz urodził się w 1925 r. w Krościenku Wyżnym. Rok przed wybuchem wojny rozpoczął naukę w krośnieńskim gimnazjum ogólnokształcącym. Naukę w szkole średniej przerwała wojna. W czasie okupacji zdał u jezuitów w Starej Wsi tzw. małą maturę, a w 1945 r. w Przemyślu - maturę. Po latach seminaryjnych w 1950 r. otrzymał święcenia kapłańskie; jego pierwszą placówką była Słocina k. Rzeszowa. Kolejną placówką ks. Stanisława była rzeszowska Fara, a po rocznej posłudze - studia na KUL-u. Po studiach został skierowany do Dukli, a następnie jako ekonom do seminarium duchownego w Przemyślu i katecheta w szkole powszechnej. Po okresie pełnienia obowiązków notariusza w Kurii Biskupiej został mianowany wykładowcą teologii moralnej w seminarium duchownym w Przemyślu, gdzie pracował do 2001 r. Przez 19 lat pełnił obowiązki ojca duchownego alumnów. Równocześnie pełnił obowiązki kapelana i rektora Siostr Karmelitanek Bosych w Przemyślu. W latach 1982-1986 był przewodniczącym sekcji ojców duchownych seminariów duchownych diecezjalnych i zakonnych w Polsce. W 1986 r. został rektorem seminarium w Przemyślu, inicjując budowę gmachu Instytutu Teologicznego. W kolejnych latach pełnił funkcje m.in.: dyrektora Unii Kapłańskiej w diecezji przemyskiej (1974-1986), sędziego diecezjalnego (1987-1994), egzaminatora prosynodalnego (1978-1988), asystenta kościelnego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Ważnym etapem w życiu księdza Stanisława była nominacja na dyrektora wydziału ds. procesów beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych. Przemyski oddział „Civitas Christiana” w 2010 r. uczcił 60-lecie kapłaństwa i 85-lecie życia księdza infulata Stanisława Zygarowicza.

brze wiedzą, jakie stanowisko zajmować wobec spraw świata.

I takie jest powołanie świeckich - powołanie do służby. Idąc zaś za biskupem Michałem Kozalem, męczennikiem okresu wojny, trzeba dodać, jak on powtarzał, że nie ma określenia katolik świecki, tylko katolik, który żyje mocą swojego powołania w świecie.

Kościół hierarchiczny jest otwarty na świeckich katolików, którzy swoją postawą i działaniem wcielają w życie swoje powołanie i służbę poprzez bycie i działanie w konkretnym miejscu i czasie. A że ten świat staje się coraz bardziej zsekularyzowany, to inna sprawa.

Dziękuję za interesującą i duchowo umacniającą rozmowę.

Międzynarodowe Spotkania Młodych są organizowane po to, aby młodzi ludzie doświadczali wspólnoty, wzajemnie się wspierali i wzrastali w wierze

Pamiętajcie, że i wy jesteście z pokolenia orłów

Joanna Szubstarska

V Międzynarodowe Spotkanie Młodych (8-11 września), organizowane przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, zgromadziło ponad 60 młodych ludzi. Litwini reprezentowali Szkołę św. Benedykta, Niemcy- Katolicką Szkołę z Berlina, Słowacy- Obcłańskie zdrużenie „Priatelja hradu Lubovňa”. Młodzi zwiedzili miejsca ważne dla początków polskiej państwowości i katolicyzmu, m.in. Poznań i Gniezno. Podczas poprzednich edycji miejscami spotkań był Kraków i Poznań.

Ewelina Goździewicz z oddziału gnieźnieńskiego „Civitas Christiana” zwróciła uwagę na duże zainteresowanie młodych ludzi, przyjeżdżających na Międzynarodowe Spotkania Młodych, aby się spotkać, zintegrować. Nawiązują się przyjaź-

nie, utrzymywane są kontakty z organizatorami. „Co roku przyjeżdżają nowe osoby, ale zdarza się, że gościmy młodzież, która już wcześniej uczestniczyła w spotkaniach”.

Istotnym punktem programu tegorocznego Spotkania był panel dys-

kusyjny pod hasłem: „Pamiętajcie, że i wy jesteście z pokolenia orłów. Niech to będzie dla was znakiem, programem i ukazaniem drogi... Wielkie duchowe autorytety do młodzieży”. Młodzi przybliżyli sylwetki oraz dzieła życia osób,

które w ich krajach są uznawane za autorytety.

Grupa polska przedstawiła osobę prymasa Wyszyńskiego, związanego z Gnieznem. Kardynał został przedstawiony jako wzór patriotyzmu oraz symbol umiłowania wolności, sprawiedliwości i szacunki do bliźniego. Stefan Wyszyński (1901-1981) był biskupem lubelskim w latach 1946-48, arcybiskupem metropolitą gnieźnieńskim i warszawskim, Prymasem Polski w latach 1948-81, kardynałem od 1956. Wspierał naród w chwilach przełomowych. Aresztowany przez komunistów w 1953, przebywał w odosobnieniu do 1956. Napisał tekst ślubów narodu, które były odnowieniem ślubów królewskich Jana Kazimierza. Znane są jego słowa wypowiedziane do młodzieży: „Pamiętajcie, że i wy jesteście z pokolenia orłów”.

Prowadzący panel, ks. dr Grzegorz Chojnacki, dyrektor Instytutu Filozoficzno-Teologicznego im. Edyty Stein w Zielonej Górze, do kolejnej prezentacji zaprosił Słowaków. Przedstawili oni postać błogosławionej Zdenki Cecylii Schelingovej. Urodzona w 1916, jako młoda dziewczyna zafascynowana świadectwem życia sióstr ze Zgromadzenia Świętego Krzyża, które mieszkały w jej parafii, postanowiła wstąpić do zakonu. W 1937 złożyła pierwsze śluby i przyjęła imię Zdenka. Pracując jako pielęgniarka, gorliwie służyła chorym. W 1948, kiedy w Czechosłowacji rozpoczęło się prześladowanie Kościoła, opiekowała się uwięzionymi kapłanami, którzy przebywali w bratysławskim szpitalu. W 1952 pomogła w ucieczce ze szpitala kapłanowi, któremu groziła wywózka na Syberię. Później, choć bezskutecznie, próbowała pomóc innym księżom i seminarzystom, za co została uwięziona i poddawana torturom. Przebywała m.in. w więzieniu o zaostrzonym rygorze w Pardubicach. Zmarła w 1955. Podczas prezentacji slajdów, pokazujących miejsca związane z osobą siostry Zdenki, wyświetlono hasło jej życia: „Być wiernym w tym, co mówisz i w tym, co robisz”.

Niemcy przedstawili postać niemieckiego księdza katolickiego, błogosławionego Bernharda Lichtenberga (1875-1943). Urodzony na Śląsku w Oławie, studiował teologię w Innsbrucku i we Wrocławiu,

gdzie również otrzymał święcenia kapłańskie. W 1938 biskup Berlina uczynił go proboszczem katedry św. Jadwigi w Berlinie i polecił mu niesienie pomocy Żydom. Po nocy kryształowej publicznie modlił się za Żydów. W 1941 został aresztowany przez nazistów za przekonania i pomoc berlińskim Żydom. Wysłany do KL Dachau, zasłabł w drodze i zmarł. W 2004 został uhonorowany pośmiertnie tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Błogosławiony Jurgis Matulaitis (Jerzy Matulewicz), którego postać przybliżyła grupa litewskiej młodzieży, urodził się w 1871 na Suwalszczyźnie w rolniczej rodzinie litewskiej. W 1889 wstąpił do seminarium duchownego w Kielcach, które ukończył w Sankt-Petersburgu. W 1909 złożył śluby zakonne w zgromadzeniu marianów; z czasem odnowił to zgromadzenie. W czasie wojny pracował w Warszawie. W latach 1914-18 zajmował się działaniami charytatywno-wychowawczymi. W 1918 został mianowany przez Benedykta XV biskupem wileńskim. Jest założycielem Zgromadzenia Sióstr Ubogich Niepokalanego Poczęcia NMP i Zgromadzenia Sióstr Służebnic Jezusa w Eucharystii. Po zawarciu w 1925 r. konkordatu między Polską a Stolicą Apostolską, czując się Litwinem, a nie Polakiem, zrzekł się biskupstwa wileńskiego i wyjechał do Rzymu. Przyczynił się do poprawy stosunków Litwy z Watykanem. Przez całe życie ciężko chorował na gruźlicę kości. Zmarł w 1927. Odznaczał się wielką prostotą, dobrocią i wyrozumiałością, a siły czerpał z modlitwy i umartwienia. W 1987 r. został beatyfikowany; uważany jest za jednego z patronów Litwy. Na prezentowanych slajdach można było zobaczyć kaplicę na miejscu domu rodzinnego Matulewiczów oraz m.in. przechowywane w muzeum katedralnym w Mariampolu zapiski błogosławionego z jego życiowym hasłem „Zło dobrem zwyciężaj”.

W dalszej części programu ks. Chojnacki, zachęcając do składania świadectw, postawił młodym pytania: „Jakie autorytety są ważne w waszych krajach? Czy młodzi ludzie zwracają uwagę na autorytety?”

Jako pierwszy zgłosił się młody człowiek z Niemiec: „Dla młodych katolików w Niemczech ważne jest, że są ludzie, którzy potrafią się zaangażować. Mamy trud-

ności z autorytetami, rodzice i nauczyciele bardzo często nie są już dla młodych autorytetami. Instytucją, która pomimo zmian dokonujących się na świecie zachowuje naukę Chrystusa, jest Kościół. Młodzi mogą zaufać tej nauce”. Z grupy słowackiej do odpowiedzi zgłosił się chłopak, podkreślając, że w Czechach wiara jest dużo słabsza niż w jego kraju i wyraził nadzieję, że młodzi Słowacy będą angażować się w życie Kościoła katolickiego.

Ksiądz Mirosław Dowda z Litwy, który przyjechał z grupą młodych, podał dane statystyczne, wg których 79 procent Litwinów deklaruje się jako katolicy, a zaledwie 5 procent spośród tej grupy to osoby praktykujące. Ksiądz Dowda, reprezentujący szkołę św. Benedykta, jako pozytywną tendencję określił powstanie na przestrzeni ostatnich lat wielu szkół katolickich. Na aspekt przekazywania wiary przez rodzinę zwróciła uwagę młoda Litwinka, dodając: „Ważne jest, aby była zachowana kontynuacja, np. poprzez wspólne uczestnictwo w liturgii”. Jej koleżanka poruszyła kwestię głębszego wchodzenia wspólnoty młodzieży w życie Kościoła, podkreślając rolę tej instytucji w przyciąganiu młodych do akcji katolickich.

Uczestnik panelu z naszego kraju przywołał postaci Jana Pawła II, księdza kard. Stefana Wyszyńskiego, o. Kolbe, s. Faustyny jako autorytety moralne. Stwierdził, że obserwowany w Polsce spadek liczby młodych w grupach parafialnych i wspólnotach jest obrazem sytuacji w naszym kraju, w którym wiele dokonało się w ostatnich latach. „Jest mniej osób zaangażowanych, ale są to osoby bardziej świadome swej roli w Kościele”. - Młodzi nie wstydzą się Chrystusa i chcą żyć według Jego nauki”. Przywołał też słowa Jana Pawła II skierowane do młodych: „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali”.

Następnie została przedstawiona akcja społeczna „Nie wstydę się Jezusa”, która udowadnia, że nawet w dzisiejszych czasach możliwe jest odważne i skuteczne świadectwo o Chrystusie. Najbardziej znanym elementem akcji jest brelok, który należy nosić w widocznym miejscu. Na awersie widnieje krzyż i hasło, na rewersie - cytat z Ewangelii św. Mateusza: „Kto się Mnie zaprze przed ludźmi, tego zaprę się

i Ja przed moim Ojcem” (Mt 10,33). Samą swą obecnością z brelokiem zanosimy Jezusa do różnych miejsc, jest on bronią. Innym elementem akcji jest udział w krucjacie młodych i spełnianie co najmniej jednego czynu miłosierdzia dziennie.

Na zakończenie panelu głos zabrał Karol Irmmler, wiceprzewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, który przywołał m.in. słowa Benedykta XVI ogłoszone do młodych w Madrycie: „Za Jezusem nie można iść samemu”. Wiceprzewodniczący, proponując młodym, aby podjęli trud łączenia się, np. poprzez inicjatywę konkursu biblijnego, przyznał, że Międzynarodowe Spotkania Młodych są organizowane po to, aby doświadczać wspólnoty, aby młodzi ludzie wzajemnie się wspierali i wzrastali w wierze.

Na zaproszenie Agnieszki Opozdy, koordynator spotkania, uczestnicy panelu udali się przed katedrę gnieźnieńską, gdzie przy pomniku Bolesława Chrobrego zostało zrobione pamiątkowe zdjęcie.

W programie Międzynarodowego Spotkania Młodych było również zwiedzanie Ostrowa Lednickiego i Msza św. w kaplicy Domu Jana Pawła II na Polach Lednickich. Podczas mszy ks. Chojnacki zachęcał młodych do poszukiwania swojej wewnętrznej drogi. Budujące było spotkanie z o. Janem Górą, który zwrócił się do młodzieży ze słowami: „Jestem szczęśliwym księdzem. Sto tysięcy ludzi na Polach Lednickich jest moją miłością”, a także świadectwo dwojga młodych ludzi, którzy spędzili dwa miesiące wakacji na Polach. Zaprezentowali oni program rekolekcji nakierowanych na rozwój młodzieży. Podstawą programu jest chrzest i wybór Chrystusa odnawiany nad Jeziorem Lednica, poza tym dbałość o harmonię sfery intelektualnej, emocjonalnej i duchowej. O. Góra przypomniał historyczne postaci cesarza Ottona, papieża Sylwestra II i św. Wojciecha, którzy marzyli o Europie pełnej pokoju.

Młodzież wykazywała duże zainteresowanie programem spotkań; Maria Saso-

va ze Słowacji, znająca język polski m.in. dzięki zaangażowaniu jako przewodnik po przygranicznym polskim zamku, chętnie przyjeżdża na zaproszenie „Civitas Christiana”, Marcel Mettel z Niemiec w imieniu kilkusobowej grupy stwierdził, że pobyt w naszym kraju i odkrywanie historii Polski bardzo zaimponowały młodym Niemcom. Ksiądz Mirosław z Litwy, goszczący na Międzynarodowym Spotkaniu Młodych już po raz piąty, przywiózł ze sobą młodzież z ostatnich klas liceum. Na Litwie, gdzie statystycznie niewielu jest ministrantów i członków scholi, młodzi przyjeżdżając do Polski dostrzegają ważność włączania się w życie parafii. Podczas Międzynarodowych Spotkań Młodych realizuje się cel organizatorów – młodzi poznają się, wspólnie uczą i modlą, integrują się, dzięki temu znikają uprzedzenia i stereotypy, powstaje wspólnota. ■

Fotoreportaż z Międzynarodowego Spotkania Młodych: patrz II str. okładki

XXVIII Ogólnopolski Sejmik Rodzinny i XVI Ogólnopolska Pielgrzymka Rodzin do Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu

Solidarna rodzina w solidarnym społeczeństwie

Łukasz Kobeszko

„Zmieniają się ustroje i rządy, a nasze środowisko od ponad 30 lat konsekwentnie przypomina o konieczności prowadzenia przez państwo aktywnej polityki prorodzinnej. Polityki, która nie ogranicza się tylko do pomocy socjalnej dla wybranych, lecz jest wyrazem troski państwa o fundamenty ładu społecznego” – przypomniał 24 września w Kaliszu przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Ziemowit Gawski. W bieżącym roku, Ogólnopolski Sejmik Rodzinny po raz pierwszy odbył się w zmienionej formule – symposium zostało połączone z coroczną pielgrzymką do słynącego łaskami Sanktuarium św. Józefa w starodawnym grodzie nad Prosną.

Tłumacząc połączenie obydwu wydarzeń, wiceprzewodniczący Rady Głównej KS „CCH” Karol Irmmler stwierdził, że posłuży ono wzbogaceniu programu pielgrzymki i zawiązaniu trwalszej wspólnoty pomiędzy jej uczestnikami, wiążąc refleksję intelektualną z formacją duchową członków Stowarzyszenia. Stało się to już tradycją, że treści przekazywane podczas

Sejmiku zostaną w zwartej formie trafią do Zespołów Formacyjno-Zadaniowych działających w ramach „Civitas Christiana”, ale planuje się również przekazanie ich przedstawicielom elit politycznych, aby służyły pomocą w wypracowaniu skutecznej strategii polityki prorodzinnej.

Obrazy Sejmiku rozpoczęły się 23 września w kaliskim Centrum Ks.

Orione, domu opieki dla dzieci i młodzieży prowadzonym przez zgromadzenie założone pod koniec XIX wieku przez włoskiego kapłana św. Alojzego Orione, prowadzącego działalność wychowawczą i misyjną wśród młodych pochodzących z biednych i odtrąconych środowisk. Wybór miejsca tegorocznego Sejmiku nie był w tym kontekście przypadkowy, gdyż duża część podejmowanej refleksji dotyczyła problemów związanych z ubóstwem i wykluczeniem społecznym.

W Sejmiku wzięli udział przedstawiciele władz Stowarzyszenia – przewodniczący Ziemowit Gawski, wiceprzewodniczący Rady Głównej Karol Irmmler, prezes Zarządu Sławomir Józefiak, sekretarz Rady Głównej Henryk

Koch, dyrektor Oddziału Okręgowego w Poznaniu Bogusław Bardziejewski, pełnomocnik KS „CCH” ds. rodziny Jacek Stróżyński oraz przewodnicząca Oddziału w Kaliszu Urszula Pilarska. Przybyły też grupy członków „Civitas Christiana” z różnych regionów Polski.

Rodziny obraz nielukrowany

We wprowadzeniu do tegorocznej tematyki Sejmiku przebiegającej pod hasłem: „Rodzina po polsku. Zasady solidarności międzypokoleniowej” Jacek Stróżyński przyznał, że intencją

i w końcu – w poczuciu braku zasadniczej i długofalowej polityki społecznej ze strony państwa.

Stróżyński wskazał też na szereg negatywnych tendencji kulturowych we współczesnym świecie, wpływających na osłabienie tradycyjnej roli rodziny jako podstawowej komórki społecznej. Rodzina ma dzisiaj wielu wrogów i wszyscy katolicy muszą odważnie stanąć w jej obronie. Bierność ludzi wierzących prowadzi bowiem często do faktycznej kapitulacji przed potężnymi siłami pragnącymi nowego modelu więzi społecznych, opartych na posta-

plaszczyźnie wielu nowych sojuszników. Do coraz szerszych bowiem rzesz społeczeństwa dociera fakt, że współczesna kultura liberalna wpadła w ślepy zaułek i podcina swoje naturalne korzenie, proponując świat krwiożerczej walki o swoje w miejsce solidarności, życzliwości i przyjaźni.

Demograficzny klucz

Pierwszy referat wygłosiła prof. dr hab. Józefina Hrynkiewicz z Uniwersytetu Warszawskiego, specjalistka w dziedzinie polityki społecznej, pełniąca funkcję wiceprzewodniczącej Rządowej Rady Ludnościowej i członka Rady Społecznej Episkopatu Polski, wielokrotnie goszcząca także na łamach „Naszego Głosu”.

Prelegentka zaznaczyła na wstępie, że pojęcie solidarności międzyludzkiej jest jednym z kluczowych pojęć społecznych, silnie obecnym w nauczaniu Kościoła i encyklikach papieskich Leona XIII, Piusa IX, bł. Jana Pawła II oraz Benedykta XVI, jak również w myśli laickiej, na przykład u Marii Ossowskiej, która zdefiniowała solidarność jako więź przede wszystkim emocjonalną. Solidarność odczuwamy wobec swoich bliskich – rodziny, grupy przyjaciół, współpracowników, ale także społeczności lokalnej i w końcu – narodu.

Prof. Hrynkiewicz zwróciła uwagę, że społeczno-gospodarcze problemy współczesności w zdecydowany sposób uderzają w tradycyjną solidarność międzypokoleniową i narodową. Kryzys demograficzny prowadzi w pierwszym rzędzie do rozerwania łańcucha solidarności międzypokoleniowej. Maleje liczba młodych, rośnie liczba emerytów, równoległe z tym procesem słabną więzi społeczne, przez co tworzy się coraz większy antagonizm międzypokoleniowy. Starzy i młodzi stają się dwiema, wciąż oddalającymi się od siebie wyspami, posiadającymi sprzeczne interesy – pierwsi otrzymują coraz mniejsze świadczenia, drudzy – nie chcą lub nie są w stanie finansować emerytur swoich rodziców i dziad-



Sejmik Rodzinny został połączony z Pielgrzymką Rodzin do Sanktuarium św. Józefa

Fot. Maciej Konieczny

organizatorów jest pokazanie rzeczywistości, a nie podkolorowanego obrazu polskiej rodziny. Nie da się bowiem ukryć, że oprócz wielu pozytywnych tendencji da się wyraźnie dostrzec cały szereg zjawisk budzących w środowiskach katolickich i patriotycznych poważny lęk przed przyszłością polskiego społeczeństwa. Rodziny polskie trapią bowiem z roku na rok coraz większe problemy demograficzne. Wyrażają się one w ujemnym i jednym z najniższych w Europie poziomów przyrostu naturalnego, utrzymującej się wysokiej stopie bezrobocia owocującej emigracją młodego pokolenia, postępującym rozkładzie więzi pomiędzy małżonkami widocznym w narastającej fali rozwodów i urodzeń pozamałżeńskich,

wie skrajnego, egoistycznego indywidualizmu.

„Oczekujemy ogólnoswiatowego konsensusu obywatelskiego na rzecz zdrowej i normalnej rodziny. Nie chcemy, co nam często się zarzuca, zamykać się na nowoczesny świat, ale mamy świadomość, że bez rodziny ten świat po prostu nie przetrwa” – zaapelował Stróżyński.

Prelegent z zadowoleniem zauważył też, że sytuacja na polskim i globalnym froncie zmagania o rodzinę jest stosunkowo lepsza niż jeszcze kilka lat wcześniej. Większość środowisk katolickich podejmuje wspólne działania i akcje uświadamiające wagę obrony cywilizacji życia. Co więcej, ludzie wierzący powoli, lecz regularnie zyskują na tej



W Sejmiku udział wzięli przedstawiciele władz Stowarzyszenia

Fot. Maciej Konieczny

ków. Polacy coraz bardziej przestają być solidarni jako naród. Widać to chociażby w kwestii losów repatriantów ze Wschodu. Po 1989 roku przyjechało do naszego kraju nieco ponad 6 tys. Polaków, których rodziny po 17 września 1939 roku znalazły się na różnych obszarach ówczesnego ZSRR. Natomiast w samym okresie dwóch lat, pomiędzy 1956 a 1958 rokiem, gdy doszło do porozumienia Władysława Gomułki i Nikity Chruszczowa na temat możliwości powrotu do macierzy Polaków z ZSRR, do rodzinnego kraju powróciło ponad ćwierć miliona ludzi.

„Nasz kraj był wtedy dużo biedniejszy, miał mniejsze możliwości rozwoju i dźwigał się ze zniszczeń wojennych. Po 1989 roku mieliśmy o wiele większe możliwości, a nie byli w stanie wiele zaoferować rodakom, którzy padli ofiarą Stalina” – oceniła prof. Hryniewicz.

Prelegentka zwróciła uwagę, że dokonane w minionej dekadzie Spisy Powszechne pokazały bardzo niepokojące tendencje depopulacyjne w Polsce. Według danych GUS, od momentu wejścia Polski do UE za granicę wyjechało 2 mln 200 tys. młodych ludzi. W połączeniu z ujemnym przyrostem naturalnym, tak masowa emigracja młodych sprawiła, iż według demografów, liczbowo przekłada się to na po-

rażający wprost wynik, według którego w ciągu ostatnich 5 lat w Polsce nikt się nie urodził.

Błędy transformacji

Młodzi w Polsce znajdują się zdaniem prof. Hryniewicz w podwójnie trudnej sytuacji. Rodzinny kraj w zasadzie nic już nie tworzy, stąd zakres możliwości zdobycia pracy odpowiadającej aspiracjom osoby kończącej

sto, podobnie w kraju, jak i zagranicą, młodzi pracują w oparciu o ryzykowne „umowy śmieciowe”, nie dające gwarancji ubezpieczeniowych, urlopowych i emerytalnych. Mamy więc do czynienia z przeciwną wręcz sytuacją niż w okresie międzywojennym, gdy wyjeżdżający z Polski pracowali w najbardziej renomowanych instytucjach w Europie Zachodniej i studiowali na najlepszych uczelniach zagranicznych.

„Emigracja jest być może wybawieniem, ale nie dla wyjeżdżających młodych, tylko dla samorządów i władz, które sądzą, że mają ten problem z głową. Tłumaczę moim studentom, że na Zachodzie wymarzona praca wcale na was nie czeka” – oceniła prof. Hryniewicz.

Prelegentka negatywnie oceniła wiele aspektów okresu transformacji ustrojowej Polski po 1989 roku, stwierdzając, iż cechuje się on skrajnie liberalną polityką społeczną, nieobecna nawet w uznawanych za maceznik liberalizmu państwach Zachodu. Transformacja utrwaliła zdaniem prof. Hryniewicz podział na biedo-



Ziemowit Gawski: Nasze środowisko od ponad 30 lat konsekwentnie przypomina o konieczności prowadzenia przez państwo aktywnej polityki prorodzinnej | Fot. Maciej Konieczny

nawet kilka kierunków studiów dramatycznie się kurczy. Wbrew jednak propagandzie mediów, emigrując na Zachód młodzi i wykształceni Polacy nie zyskują nowych kwalifikacji i szans. W przeważającej części wykonują prace nisko płatne i wymagające niewielkich kwalifikacji. Bardzo czę-

tę i bogatą warstwę uprzywilejowaną, dostrzegany już przez Piusa XI w encyklice „Quadragesimo Anno”. W tego typu systemie społecznym pomoc społeczna nie istnieje jako zorganizowane struktury działalności państwa i ograniczona jest do okazjonalnej filantropii. Na tej płaszczyźnie, mówczyni

poddała ostrej krytyce przeprowadzone pod koniec lat dziewięćdziesiątych tzw. cztery wielkie reformy rządu Jerzego Buzka.

Zdaniem prof. Hrynkiewicz, największe szkody widoczne są na gruncie reformy emerytalnej, stwarzającej Otwarte Fundusze Emerytalne. Zmuszenie Polaków do powierzenia oszczędności prywatnym firmom inwestującym pozyskane środki na giełdzie doprowadziło do bezpowrotnego wypłynięcia z Polski ponad 300 mld złotych. Błędem było podporządkowanie solidarnościowego i repartycyjnego systemu (opartego na więzi pokoleniowej) emerytalnego grze anonimowych sił wolnego rynku. Prowadzi to do znacznego obniżenia, a w skrajnych przypadkach praktycznego pozbawienia pracujących przez wiele lat świadczeń emerytalnych. Warszawska naukowiec zwróciła uwagę, że najgorszym aspektem towarzyszącym reformie emerytalnej było wmówienie ludziom, że powierzenie ich składek inwestującym na giełdzie funduszom odbije się z korzyścią na ich portfelach. Przykład Chile, na którym wzorowali się inspirowani przez Bank Światowy twórcy polskiej reformy pokazuje dobitnie, że była to olbrzymia manipulacja. Po 30 latach od reformy chilijskiej, wprowadzonej tam przez ultraliberalnych ekonomistów za czasów rządów generała Augusto Pinocheta, zaledwie 20 proc. ludności łączyła emeryturę, a 55 proc. nie zdołało zmieścić się nawet w najmniejszym pułapie tych świadczeń.

Równie surowo należy ocenić reformę edukacyjną, opartą w warstwie finansowej na przekazaniu szkół samorządom bez zagwarantowania ze strony państwa żadnych środków. Bogate samorządy jeszcze mogą poradzić sobie z tą sytuacją, lecz małe ośrodki wiejskie stają przed decyzjami likwidacji placówek oświatowych. Nawet w stosunkowo bogatym województwie mazowieckim, co trzeci samorząd nie miał skąd dopłacać do szkół. Na terenie szkół widoczna jest segregacja na

dzieci biedne i bogate, których rodzice mogą pozwolić sobie na finansowanie płatnych zajęć dodatkowych i lepszych jakościowo pomocy naukowych.

Prof. Hrynkiewicz wskazała, że przed widmem krachu stoi służba zdrowia. Obecnie ponad 40 proc. kosztów opieki zdrowotnej pokrywanych jest z dochodów indywidualnych. Zazwyczaj najczęściej z opieki zdrowotnej korzystają dzieci, osoby starsze i gorzej uposażone. W Polsce coraz więcej z tych osób na leczenie zwyczajnie nie stać.

Konstatując, prelegentka ze smutkiem zauważyła, że po 1989 roku polskie państwo abdykowało z wielu swoich zasadniczych funkcji, a liberalna transformacja doprowadziła do antagonizacji społecznej.

Zielona wyspa biedy

Kolejny wykład dotyczący problematyki biedy i ubóstwa w polskich rodzinach przedstawiła eurodeputowana Ewa Tomaszewska, również obecna na łamach naszego miesięcznika. Powołując się na badania przeprowadzone w 30 krajach członkowskich Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD), mówczyni poinformowała, że Polska zajęła 28 miejsce pod względem sytuacji socjalnej. Najgorzej wypadamy w sytuacji mieszkaniowej. Państwo i samorządy praktycznie wycofały się z planów budowy tanich i łatwo dostępnych mieszkań komunalnych. Programy mieszkaniowe w rodzaju „Rodzina na swoim” są niewystarczające i ograniczone do zbyt wąskiej grupy beneficjentów o stosunkowo wysokich dochodach. W Polsce panuje wyjątkowo duże zagęszczenie na przestrzeni mieszkaniowej, co sprzyja rozwijaniu się szeregu patologii.

Przeciętny dochód polskiej rodziny, nawet jak na kraj europejski, jest bardzo niski. 12 proc. rodzin, pomimo zatrudnienia w wymiarze pełnoetatowym co najmniej jednego członka rodziny, ma kłopoty z utrzymaniem się. Tym niższe są też środki, które państwo przeznacza

na dzieci. Tomaszewska podała przykład Finlandii, w której wartość samej wyprawki dla przychodzącego na świat dziecka wynosi ponad 140 euro.

Racjonalne świadczenia socjalne

Prof. dr hab. Stanisław Mikołajczak z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu przyjrzał się w swojej prezentacji obciążeniom podatkowym polskich rodzin. Zdaniem naukowca, naczelną zasadą dobrego prorodzinnego systemu świadczeń socjalnych powinno być stymulowanie suwerenności demograficznej narodu, czyli zdolności do zastępowalności pokoleń. Dzisiaj koszt wychowania potomstwa ponosi przede wszystkim rodzina, a państwo różnie wywiązuje się z obowiązku jej wspierania.

Świadczenia rodzinne w Polsce są na minimalnym poziomie. Zdaniem prof. Mikołajczaka, obowiązujące dziś ulgi podatkowe są ślepą uliczką i rozwiązaniem, na którym korzystają tylko bogaci. Konieczna jest zmiana przepływu pieniędzy na świadczenia tak, aby trafiały nie do bogatych, lecz potrzebujących pomocy. Alternatywą wobec takiego modelu może być zasada solidarności społecznej. Naukowiec zaproponował m. in. powołanie centralnego Narodowego Funduszu Rodzinnego, którego środki składałyby się z odpisów podatkowych obliczanych z fragmentu podatku płaconego przez płatników oraz podatku inwestycyjnego. Pożytecznym rozwiązaniem byłoby też utworzenie w miejsce dotychczasowego „becikowego” stypendium urodzinowego, obłożonego odpisem emerytalnym przekazywanym matce. Stanowiłoby to dowartościowanie macierzyństwa i wytworzyło klimat przyjazny dla wielodzietności.

Rola wychowania

Kolejni mówcy – ks. Marek Zbaracki FDP oraz Jacek Stróżyński skoncentrowali się na roli wychowania i edukacji w budowaniu solidarnego społeczeństwa. Kapłan ze zgromadzenia orionistów przybliżył zasady wychowania

opracowane przez włoskiego założyciela zgromadzenia, opierające się na systemie „ojcowsko-chrześcijańskim”, obejmujących wsparciem i opieką młodzież zagrożoną demoralizacją, biedą i wykluczeniem społecznym. Charyzmat św. Alojzego Orione polega na zaszczerpieniu wiary w każdym człowieku i pokazaniu mu, że pomimo trudnej sytuacji bytowej, zdrowotnej i społecznej, jest przez Boga kochany, otoczony łaską i przeznaczony do osiągnięcia zbawienia wiecznego.

Jacek Stróżyński zwrócił uwagę, że spośród wielu zagadnień polityki społecznej, edukacja powinna stanowić kwestię pierwszorzędą. To edukacja zbuduje kształt nowej Polski. Zda-

szkadza w rosnącej wszechwładzy kapitału, przekształcającego świadomych swoich korzeni i tradycji obywateli w masę konsumencką.

Środowiska liberalne podważają sens wysiłku nauki i tradycyjnej formy egzaminów pisemnych i ustnych, które już od czasów reformy z czasów rządu Buzka zastąpiło bardzo szerokie, nawet na skalę europejską, wprowadzenie testów wyboru.

„Szkolę niszczą nieświęta liberalna inkwizycja i polityczna poprawność” – zwrócił uwagę Stróżyński.

Odbudować tkankę społeczną

W podsumowaniu tej części obrad, przedstawiciele władz Stowarzyszenia

go doskonałym patronem od sytuacji trudnych.

Przykłady budowania tej tkanki w lokalnym środowisku Kalisza i Wielkopolski pokazała druga część Sejmiku, pozwalająca zapoznać się słuchaczom z inicjatywami na rzecz walki z wykluczeniem społecznym podejmowanym przez jednostki miejscowego samorządu oraz organizacje pozarządowe. W pierwszym zespole problemowym wystąpili Aleksandra Kowalska, dyrektor Regionalnego Ośrodka Profilaktyki Społecznej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego, Natasza Cyrulik z Zakładu Aktywności Zawodowej w Pile zajmującego się pomocą w wejściu na rynek pracy ludzi upośledzonych i niepełnosprawnych oraz Elżbieta J. Marczyńska – dyrektor Centrum Interwencji Kryzysowej w Kaliszu, pomagającego ofiarom przemocy domowej. W drugim zespole udział wzięło małżeństwo Małgorzaty i Zbigniewa Trybułów wskazujące na przykład Świętej Rodziny jako wzoru dla współczesnych rodzin oraz ks. Ryszard Krakowski, pełniący funkcję zastępcy Caritas Diecezji Kaliskiej i Urszula Pilarska z Oddziału KS „CCH” w Kaliszu, którzy przybliżyli uczestnikom formy pomocy ludziom ubogim i wykluczonym, w szczególności członkom rodzin dotkniętych uzależnieniami oraz bezdomnym kobietom.



Teatr Niepokojów Twórczych zaprezentował spektakl oparty na tekstach dramatów Karola Wojtyły

Fot. Maciej Konieczny

niem prelegenta, przyjęta w pośpiechu w 2009 roku nowa ustawa o edukacji wykazuje się brakiem szacunku dla dzieci i rodziców, a jej celem było szybkie wypchnięcie na rynek pracy rzeszy ludzi młodych.

Przekleństwem polskiej edukacji jest niż demograficzny i zaniżony poziom nauczania, owocujący jeszcze gorszymi wynikami matur. Karygodne stają się ciągłe i chaotyczne zmiany programów nauczania, przejawiające się w modyfikacjach kanonu lektur szkolnych i ograniczaniu zajęć z historii. Znajomość tego przedmiotu prze-

Ziemowit Gawski i Karol Irmmler ocenili, że referaty przekazały znakomitą, aczkolwiek bolesną refleksję na temat stanu całego państwa i słabnącej solidarności społecznej. Polskie państwo coraz bardziej przestaje być obywatelskie, stając się swoistym związkiem korporacyjnym, zabezpieczającym interesy kompradorskiej elity i zewnętrznych, ślepych sił. W tej trudnej sytuacji istnieje potrzeba bycia znakiem sprzeciwu, mozolnej pracy u podstaw w celu odbudowania w Polsce autentycznego życia obywatelskiego, ale też modlitwy za pośrednictwem św. Józefa, będące-

Z Maryją i św. Józefem

24 września, drugiego dnia kaliskich uroczystości, uczestniczący w pielgrzymce członkowie Stowarzyszenia spotkali się w Kościele Garnizonowym. Po powitaniu przez przewodniczącą Oddziału Urszulę Pilarską, Teatr Niepokojów Twórczych zaprezentował spektakl literacko-muzyczny „Dialogi”, oparty na tekstach dramatów Karola Wojtyły w wyborze i reżyserii Mariana Jaworskiego. Sugestywne przedstawienie poruszało przewijające się przez całą twórczość poetycką i dramaturgiczną Karola Wojtyły zasadnicze pytania egzystencjalne i eschatologiczne,

ukazując wciąż podejmowaną przez człowieka próbę przekroczenia siebie i odnalezienia nieprzemijających Bożych śladów w twórczości artystycznej.

Po przedstawieniu, w pobliskiej bazylice p. w. św. Józefa odprawiona została Msza święta, która koncelebrował Ordynariusz Diecezji Kaliskiej bp Stanisław Napierała. W Eucharystii uczestniczyły władze Stowarzyszenia i miasta Kalisza z prezydentem Januszem Pęcherzem, poczty sztandarowe oraz licznie zgromadzeni pielgrzymi ze struktur KS „CCH” z całego kraju. Msza św. dla pielgrzymów zbiegła się tego dnia z uroczy-

stością poświęcenia kościoła katedralnego w Kaliszu, jak również stanowiła okazję do dziękczynienia za złoty jubileusz kapłaństwa, który w bieżącym roku obchodzi kaliski hierarcha.

W homilii bp Napierała wskazał na konieczność odwagi środowisk katolickich w kształtowaniu polskiej rzeczywistości, przestrzegając jednocześnie przed rezygnacją ludzi wierzących z aktywności w życiu społeczno-politycznym. Biskup kaliski przypomniał, że Kościół, nie wiążąc się z żadną konkretną partią polityczną lub kierunkiem ideowym, musi nieustannie wskazywać,

że droga łamania praw Bożych w życiu społecznym kończy się dezintegracją i osłabieniem narodu, który porzucając własną tradycję, gubi swój wewnętrzny imperatyw istnienia.

Po Mszy św. pielgrzymi wraz z władzami Stowarzyszenia odmówili Litanię do św. Józefa, powierzając osobiste i publiczne intencje pośrednictwu „Pana domu Bożego i zarządcy wszystkich posiadłości Jego” i jego Świętej Oblubienicy, aby wskazywali drogę, jak wobec wielkich przeciwności, w trudnych czasach współczesnych, w pokorze i chrześcijańskim optymizmie pełnić wolę Pańską. ■

„Poniedziałki na Kuźniczej” powstały z zapotrzebowania na formację w duchu nauczania Kościoła i tradycji narodowej

„Kuźnia myśli” na Kuźniczej

Robert Winnicki

Z pięknie odrestaurowanego Rynku, na którym wyrasta jedyna w swoim rodzaju bryła ratusza, idzie się do gmachu głównego uniwersytetu ulicą Kuźniczą we Wrocławiu. Tu mieści się siedziba Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Tu rodzi się i odbywa wiele cennych inicjatyw o profilu katolickim, społecznym i patriotycznym. Jedną z nich to „Poniedziałki na Kuźniczej”.

Poniedziałek to dobry dzień

Poniedziałek, godzina 16.30, na pierwszym piętrze zabytkowej kamienicy w centrum Wrocławia zaczyna się wzmożony ruch. W przestronnym korytarzu widać grupę panów żywo dyskutujących na temat właśnie powołanego Zespołu ds. Łużyckich. Prym wiedzie dwóch Adamów – Adam Jaworski, prawnik, założyciel bractwa Fraternia Piastowska i Adam Maksymowicz, geolog, publicysta, niestrudzony działacz społeczny. W gabinecie dyrektora oddziału, Piotra Sutowicza, młody prawnik Krzysztof Tuduj pełni cotygodniowy dyżur. Można u niego zasięgnąć bezpłatnej porady prawnej. Za chwilę dołączy do niego adwokat, członek stowarzyszenia i były wrocławski radny, Stanisław Zapotoczny.

Trafiamy na rozmowę, w której biorą udział przedstawiciele Fundacji „Polskie Gniazdo”. Debatują w sali klubowej, w której odbywają się spotkania znane jako „Poniedziałki na Kuźniczej”. Przy stoliku z kawą i herbatą spotykamy panią Emilię, niestrudzoną bywalczynię zarówno „Poniedziałków”, jak i innych spotkań o charakterze katolickim i patriotycznym.

Ewa Duzinkiewicz, działaczka społeczna dyskutuje z szefem Zespołu ds. Ziemi Zachodnich, prof. Tadeuszem Marczakiem, twórcą pierwszego w kraju zakładu naukowego zajmującego się geopolityką. Wśród gości jest kilku działaczy młodzieżowego Zespołu „Kwadrat”. Marek Natusiewicz, architekt i wytrwały działacz społeczny, siedzi już w pierwszym rzędzie, żeby

jak co tydzień nagrać prelekcję, którą następnie będzie można odsłuchać na stronie internetowej Komitetu „Polski Wrocław”.

O godz. 17 sala się wypełnia. Przychożą studenci, naukowcy, emeryci, ludzie w średnim wieku. Przybywają m.in. wieloletni poseł i wicemarszałek Sejmu RP Janusz Dobrosz, prof. Aleksander Zyśko z Akademii Sztuk Pięknych, darczyńca m.in. majestatycznego popiersia Dmowskiego i działacz narodowy. Młodzież zasiadła w środkowej części sali: Mateusz przygotowuje się do napisania relacji na portalu Narodowy.net, którego jest redaktorem. Adrian (europeistyka) i Maciej (historia) kończą rozmowę na temat prac magisterskich, Robert i Karol planują wyjazd na najbliższy zjazd Centralnego Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej. Mija siedemnasta – milkną rozmowy... Prelegent rozpoczyna wykład.

Potrzeba regularnej formacji

„Poniedziałki na Kuźniczej” rozpoczęły się w grudniu 2010. Pomysłodaw-

cami cyklu i głównymi organizatorami spotkań są: dyrektor Oddziału „Civitas Christiana” Piotr Sutowicz i autor niniejszego artykułu. Idea, jaka przyswiecała powstaniu inicjatywy, wynikała z zapotrzebowania na regularną formację prowadzoną w duchu wierności nauczaniu Kościoła i polskiej tradycji narodowej. Co tydzień o godz. 17 przez siedzibę Okręgowego Oddziału „Civitas Christiana” przewija się kilkudziesięciu osób, zainteresowanych Młodzieżowym Klubem Dyskusyjnym, spotkaniem z gościem Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej, Akademii Samorządowej, Klubu Myśli.pl lub wydarzenia o charakterze kulturalnym.

Młodzieżowo

Każdy pierwszy poniedziałek miesiąca oznacza spotkanie Młodzieżowego Klubu Dyskusyjnego „Kwadrat”. 6 grudnia 2010 r. rozpoczęła się jego działalność, a pierwszym gościem był Piotr Zapałowicz, który odbywał praktyki studenckie w ambasadzie polskiej w Chile. Poprowadził prelekcję i przedstawił prezentację pod tytułem „Chile po Pinochecie”. Na „pierwszy ogień” w nowym 2011 r. zdecydowali się pójść organizatorzy „Poniedziałków” - Piotr Sutowicz i Robert Winnicki. Zmierzyli się w debacie: „Dmowski - Piłsudski, zamykamy trumny? Rozważania w 72. rocznicę śmierci Romana Dmowskiego”. Dalej MKD „Kwadrat” gościł studenta Uniwersytetu Wrocławskiego, publicystę, a zarazem człowieka dobrze zorientowanego w białoruskich realiach Karola Kaźmierczaka, który poruszył temat „Mniejszość polska na Białorusi w kontekście obecnej sytuacji politycznej w tym kraju”. Historia Polaków i polskości we Wrocławiu ma swoją ponad tysiącletnią tradycję. Dlatego też podczas marcowego spotkania młodych poruszono temat „Prawdy Polaków spod znaku Rodła wczoraj

i dziś. Refleksje w kolejną rocznicę zjazdu berlińskiego 1938-2011”. Autor niniejszego artykułu przygotował prezentację multimedialną, która stała się pretekstem do tego, by zastanowić się nad aktualnością Pięciu Prawd sformułowanych przez naszych rodaków żyjących w III Rzeszy. „Ile Smoleńska w polskiej polityce?” – pod takim hasłem MKD „Kwadrat” zorganizował debatę w poniedziałek poprzedzający rocznicę katastrofy.

Rozpoczął się cykl kwartalnych debat młodzieżowych organizacji społeczno-politycznych. Pierwsza Kwartalna Debatą Młodzieżowa zgromadziła przedstawicieli Forum Młodych PiS, Młodych Demokratów (PO), Forum Młodych Socjaldemokratów i Młodzieży Wszech-

rium, gdy powstanie... – Twórcy pokolenia Kolumbów wobec Polski i polskości”.

Formacyjnie

„Poniedziałki na Kuźniczej” przyjmują najczęściej formę otwartych spotkań w ramach Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej. 13 grudnia prelegentem był marszałek Janusz Dobrosz. Poruszył kwestię relacji polsko-niemieckich, wskazując, jak wiele zaniedbań ze strony naszych władz sprawia, że przegrywamy na arenie międzynarodowej również te sprawy, które mogłyby być naszą mocną stroną.

Z kolei prof. Tadeusz Marczak wygłosił prelekcję „Czy Europa od Lizbony do Władystoku?”, w której zreferował geopolityczne koncepcje tzw. eurozjazdów. Szczególny nacisk położył na proces tworzenia się niebezpiecznej dla żywotnych interesów Polski osi Paryż-Berlin-Moskwa.

24 stycznia zamiast wykładu i dyskusji odbyło się spotkanie oplatkowe. Przybyło ponad 50 osób.

14 lutego Marek Dyżewski, były rektor Akademii Muzycznej we Wrocławiu, przedstawił temat „Wrocław - europejska stolica kultury?”. Kolejny gość „Poniedziałków”, prof. dr hab. Zbigniew Makarewicz, kontynuował refleksję nad problematyką kulturalną w wykładzie „Idee, ideały, ideologie - refleksje wokół sztuki XXI wieku”.

Kwiecień i maj upłynęły pod znakiem paneli dyskusyjnych i konferencji. 11 kwietnia marszałek Janusz Dobrosz, prof. Tadeusz Marczak i Piotr Gaglik

podjęli dyskusję na temat „Polska AD 2011”, próbując całościowo podejść do zagadnień związanych z najważniejszymi problemami, jakie dotyczą naszą ojczyznę. 9 maja odbyła się konferencja popularnonaukowa „Wokół polskości Śląska” związana z 90. rocznicą wybuchu trzeciego powstania śląskiego. Z wykładami wystąpili: prof. Tadeusz Marczak (Zakład Studiów nad Geopolityką Uniwersytetu Wrocławskiego) „Goralenvolk i sclonsa-



Podczas „Poniedziałku na Kuźniczej” wykład wygłosił inż arch. Marek Natusiewicz

polskiej oraz pozostałych kilkudziesięciu osób. Debatę miała momentami „gorący” przebieg, bo polaryzacja poglądów wśród uczestników była znaczna.

Ostatnie przed wakacjami spotkanie młodzieży w ramach „Poniedziałków” było poświęcone kulturze. Autorami byli przedstawiciele jednego z najznakomitszych pokoleń, jakie wydała nasza ojczyzna. Z ich twórczości zaczerpnęliśmy również temat, który brzmiał „...a impe-

kenvolk - dwie strony tego samego medalu”, prof. dr hab. Krzysztof Kawalec (Zakład Historii Polski i Powszechnej XIX i XX wieku Uniwersytetu Wrocławskiego) „Wokół ruchu autonomii Śląska” i mgr Piotr Gaglik (prawnik, publicysta) „Czy jest narodowość śląska?”

W czerwcu cykl spotkań zakończyła prelekcja gospodarza Piotra Sutowicza – „Misja dziejowa narodu polskiego w nauce Jana Pawła II”.

Klubowo i samorządowo

W ramach „Poniedziałków” narodziły się również inne inicjatywy. W trzeci poniedziałek stycznia zainaugurowała swoją działalność Akademia Samorządowa. Na pierwszym spotkaniu akademii w roli prelegentów wystąpili mieszkańcy osiedla położonego w centrum Wrocławia. Projekt akademii od samego początku pilotuje Piotr Gaglik, były wrocławski radny, pracownik samorządowy i wykładowca, który wygłosił m.in. dwie prelekcje „Ustro-

jowe zasady samorządu terytorialnego - praktyka. Rozważania w dwudziestolecie odnowionego samorządu w Polsce”.

Samorząd to jednak przede wszystkim kwestie bardzo praktycznego funkcjonowania lokalnej społeczności, dlatego też stały uczestnik „Poniedziałków”, architekt Marek Natusiewicz poruszył problematykę „Wrocław w regionie - o urbanistyce i nie tylko”, a Janusz Dobrosz „Dolny Śląsk - budowanie tożsamości regionalnej”.

Ostatni poniedziałek każdego miesiąca to spotkanie pod patronatem pisma „Myśl.pl”. Pierwszy wykład z tego cyklu wygłosił były poseł do Parlamentu Europejskiego i twórca środowiska, które pismo wydaje, architekt Sylwester Chruszcz ze Szczecina. Prelegent poruszył temat „Zagospodarowanie przestrzenne obszaru wzdłuż granicy polsko-niemieckiej”. Klub „Myśli.pl” gościł 28 lutego płk. dr Władysława Tkaczewę (wiceprezesa zarządu Okręgu Towarzystwa Wiedzy Obronnej we Wrocławiu)

– „Siły zbrojne RP w systemie politycznym państwa. Refleksje na temat aktualnej sytuacji Wojska Polskiego”, prof. dr hab. Mariusza-Oriona Jędryska z Zakładu Geologii Stosowanej i Geochemii Uniwersytetu Wrocławskiego, byłego wiceministra środowiska („Zasoby geologiczne jako podstawa suwerenności energetycznej Polski”) i autora artykułu „Meandry prawdziwej prawicy”. W poniedziałek przypadający w Wielkim Tygodniu spotkaliśmy się na wspólnym śpiewaniu pieśni pasyjnych pod kierunkiem zespołu Schola Cantorum Sancti Ioseph.

Inicjatywa „Poniedziałków” zdobyła już ugruntowaną pozycję wśród imprez tego typu we wrocławskim środowisku katolickim i patriotycznym. Począwszy od września w cykl spotkań włączają się nowe osoby i organizacje, którym bliskie są refleksja, dyskusja i podejmowanie konkretnych inicjatyw obliczonych na długofalowe oddziaływanie. ■

Spotkanie edukacyjne w Wolsztynie poświęcone było odczytaniu i przypomnieniu przesłania Prymasa Tysiąclecia do młodzieży

Młodzieży trzeba okazać serce

Włodzimierz Chrzanowski

Ponad dwustu gimnazjalistów i uczniów szkół ponadgimnazjalnych z Wolsztyna uczestniczyło w spotkaniu edukacyjnym „Prymas do młodzieży” zorganizowanym przez Oddział Miejski Stowarzyszenia „Civitas Christiana” oraz tamtejszy Dom Kultury z okazji 30. rocznicy śmierci kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Program spotkania wypełniły prezentacja multimedialna o księdzu prymasie i refleksja nad jego przesłaniem do młodzieży księdza doktora Grzegorza Chojnackiego z Instytutu Filozoficzno-Teologicznego im. Edyty Stein w Zielonej Górze.

Jaka Polska?

To pytanie było jednym z podstawowych, jakie Prymas Tysiąclecia zadawał sobie i rodakom. I odpowiadał między innymi, że Polska to także mądra i odpowiedzialna młodzież, a także dobrze wychowa-

na. Swoją duszpasterską, ojcowską troską obejmował nie tylko młodzież akademicką, ale także pracującą oraz szkolną.

W swojej koncepcji wychowania młodzieży brał pod uwagę jej rzeczywistość i świat, jaki ją otaczał. Dlatego prymas uczył właściwego używania dwóch władz poznawczych – rozumu i wiary. Stał na straży godności każdego człowieka, a więc także młodego człowieka. Poszanowanie godności według kardynała Wyszyńskiego powinno leżeć u podstaw każdej pracy, a w szczególności pracy pedagogicznej. W jego naucza-

niu priorytetowymi wartościami były wartości duchowe i dlatego tak bardzo mocno podkreślał wartość wychowania religijnego i otwartego serca dla drugiego człowieka.

Miej serce, patrz w serce i otwórz je dla drugich

Taki był kierunek całej jego pedagogiki. Według księdza prymasa za jego czasów panowała wielka nieufność do serca, wstydzenie się uczuć i czynów płynących z miłości, przy równoczesnym zapotrzebowaniu i tęsknocie za miłością i ciągłym „ogłądaniem się” za sercem. Świat skostniał, stwardniał, wystygł, a jednocześnie tak wiele się mówiło o potrzebie serca, śpiewało o miłości, zwłaszcza w piosenkach młodzieżowych. Miłość bywa często pojmowana zewnętrznie, fizycznie i zmy-



Podczas spotkania edukacyjnego w Wolsztynie

słowo, a więc w sposób niepełny i niewystarczający...

„Dziś – podkreślał prymas – każdy człowiek, a więc i ten młody, najbardziej pragnie właśnie serca, czyli miłości. Z niej rodzi się bowiem sprawiedliwość, a ze sprawiedliwości – pokój. I to jest droga do pomyślności, do szczęścia, do pokoju i do ładu w naszej Ojczyźnie. Możemy śmiało powiedzieć, że innej drogi nie ma. Tam, gdzie zabrakło serca, tam zabrakło i chleba i złota i srebra, zabrakło wszystkiego... I Ty, Młodzieży Kochana, która chcesz przynieść swej ojczyźnie szczęście i pokój, zapamiętaj, że twojej i mojej Ojczyźnie najbardziej dzisiaj potrzeba serca...”

Prymas zwracał uwagę na to, że do młodzieży trzeba pójść właśnie z sercem. Za serce będą wdzięczni. Serce zrozumieją, kija – nie. Przed kijem nie ustąpią!

Każdy, kto się odgradza od młodzieży – kimkolwiek byłby – jest samobójcą! Nie można bowiem mówić o przyszłości Kościoła, państwa czy narodu bez młodzieży. I dlatego nie wolno się od niej odgradzać!

Idzie nowych ludzi plemię

Ksiądz prymas Wyszyński zauważał odnawiający się głód ludzi prawdziwych, czyli żyjących w prawdzie i miłości; ludzi jasnych, przejrzystych, którzy mają oblicza prawdziwe, niezniekształcone kłamstwem. Na takich ludzi czeka młode pokolenie. Nieraz dziwimy się, że ma ono tak mało zaufania do pokolenia starszego. Młodzi ludzie są przedwcześnie zmęczeni atmosferą nieprawdy, kłamstwa, nieszczerości, faryzeizmu i obłudy, z którą spotykają się zbyt często. Młode pokolenie jest pełne przedziwnego oczekiwania na „nowych ludzi, plemię, jakich jeszcze nie widziano”.

A starsi? Starsi bywają niekiedy przeżeni stylem życia i zachowaniem młodzieży. Bo istotnie, chuligańskie wybryki, lekceważenie praw i obowiązków w tak dużej skali może przerażać. Ale, jak zauważał prymas, nie wolno zapominać, że ta młodzież wyrosła między nami i wiele niewłaściwych jej zachowań jest skutkiem moralnych błędów dorosłych.

Apel do nauczycieli i wychowawców

Zdaniem księdza prymasa nie można stosować tylko represji, trzeba okazać serce, miłość, zaufanie, szacunek, zrozumienie, ducha służby... „Pamiętajcie, że stajecie przed waszymi wychowankami jako ludzie przed ludźmi. Jeśli będziecie mieć świadomość tej wspólnoty, wiele osiągniecie w pracy wychowawczej. Wszystkie rady i wskazania wtedy dopiero będą w pełni skuteczne, gdy za nimi stanie autorytet prawdziwego nauczyciela, to znaczy pełnego człowieka, gdy wypowiadać je będziecie w miłości i trosce o dobro ucznia, pamiętając, że to także człowiek...”

Wolsztyńskie spotkanie, które odbywało się pod patronatem i z udziałem starosty wolsztyńskiego Ryszarda Kurpa, burmistrza Wolsztyna Andrzeja Rogozińskiego oraz proboszcza parafii farnej ks. kan. Sławomira Majchrzaka, wzbudziło duże zainteresowanie wśród młodych ludzi. Uświadomiło również, jak bardzo odległa to dla nich i nieznaną postać w panteonie wielkich Polaków XX wieku. ■

Pamięci tych, co cierpieli i walczyli za ojczyznę

XI Marsz Żywej Pamięci Polskiego Sybiru

Bogusława Wenclaw

8 i 9 września w Białymstoku odbyły się doniosłe uroczystości związane z upamiętnieniem tysięcy Polaków z Kresów wywiezionych na Sybir podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu. W uroczystościach uczestniczyli również Sybiracy - członkowie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Prezes Zarządu Głównego Związku Sybiraków Tadeusz

Chwiedź 8 września czterem osobom przyznał Honorową Odznakę Związku Sybiraków za szczególne zasługi w utrwalaniu pamięci polskiej Golgoty Wschodu oraz pomoc w realizacji zadań statutowych



W Marszu Żywej Pamięci Sybiru uczestniczyła licznie młodzież

Fot. Romuald Gumienniak

Związku Sybiraków. Wyróżnieniem tym zostali uhonorowani: Jan Ciechanowski, Roman Czepe, Tomasz Ćwikowski, Wojciech Dębowski, ks. Józef Grzeszczuk, Zbigniew Kamiński, Henryk Midro, Gustaw Narbut, Piotr Oleszczak, Henryk Pasierski, Wanda Szreter, Maria Szuba, Krzysztof Teodoruk oraz ks. Tadeusz Żdanuk. Podczas spotkania harcerze z ZHP w Białymstoku przedstawili montaż słowno-muzyczny. Wystąpił też chór „Czerwone Maki” z Mińska.

9 września odbył się XI Międzynarodowy Marsz Żywej Pamięci Polskiego Sybiru. Uroczystości rozpoczęły się liturgią w Katedrze Prawosławnej św. Mikołaja w Białymstoku. Uczestnicy marszu spotkali się przy Pomniku Katyńskim. W marszu wzięło udział ok. 10 tysięcy osób. W tym roku uczestnicy marszu w sposób szczególny upamiętnili 70. rocznicę ostatniej z czterech wywózek na Wschód oraz 70. rocznicę utworzenia polskiej armii na Wschodzie.

„My, Sybiracy, mamy obowiązek mówić i utrwalać pamięć tego wydarzenia, to bowiem zesłańcy Sybiru, więźniowie obozów i łagrów byli żołnierzami i dowódcami tej armii”

– podkreślił podczas uroczystości prezes Związku Sybiraków Tadeusz Chwiedź.

W marszu, który w tym roku odbył się pod hasłem „Cierpieli i walczyli za ojczyznę”, wzięli udział Sybiracy i młodzież, w tym uczniowie ze szkół noszących imię Sybiraków, przedstawiciele Polonii ze Wschodu: Litwy, Łotwy, Estonii, Białorusi, Ukrainy, a także z USA i Kanady, oraz liczne poczty sztandarowe (245). Byli też przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, hierarchowie różnych wyznań, którzy odmówili modlitwy za zmarłych. Zebrani na uroczystościach zostali pobłogosławieni przez ks. abp. Edwarda Ozorowskiego, metropolitę białostockiego, oraz ks. bp. Jerzego, prawosławnego ordynariusza Wojska Polskiego.

Zwyczajem poprzednich lat uczestnicy marszu przeszli trasę od Pomnika Katyńskiego do Grobu Nieznanego Sybiraka znajdującego się przy kościele pw. Ducha Świętego, a następnie uczestniczyli w uroczystej Mszy św. sprawowanej przez JE ks. bp. dr. Józefa Guzdkę, biskupa polowego Wojska Polskiego.

„Międzynarodowy Marsz Żywej Pamięci Polskiego Sybiru przypomina wielką krzywdę wyrządzoną naszym

rodakom, a wszelka krzywda domaga się zadośćuczynienia” – mówił w homilii bp Guzdek. Hierarcha podkreślał wartość przebaczenia w życiu tych, którzy zostali skrzywdzeni i ich rodzin. „Dzisiejsza uroczystość jest okazją do modlitwy za tych, którzy z zesłania nie powrócili, ale także do modlitwy za winowajców. Módlmy się więc o siłę konieczną do przebaczenia”.

Marsz Żywej Pamięci Sybiru zakończył się przy Pomniku Grobie Nieznanego Sybiraka. Była krótka modlitwa w obrządku katolickim i prawosławnym, przemówienia przedstawicieli władz, apel poległych, salwa honorowa, składanie kwiatów i żołnierska grochówka. Przy pomniku został odśpiewany hymn Sybiraków autorstwa nieżyjącego Sybiraka Mariana Jonkajtisa. Wieniec pod pomnikiem składał m.in. marszałek Sejmu Grzegorz Schetyna.

W liście do uczestników prezydent Bronisław Komorowski złożył hołd wszystkim ofiarom. Podkreślał, że w wyniku deportacji „zniszczono ukształtowaną przez stulecia, wieloetniczną wspólnotę zamieszkującą tę ziemię”.

Przewodniczący komitetu organizacyjnego, prezydent Białegostoku Tadeusz Truskolaski podkreślił, że obowiązkiem obecnego pokolenia jest pamięć o ofiarach zesłań.

W Białymstoku do 2016 roku ma powstać Muzeum Pamięci Sybiru, które będzie usytuowane w jednym ze starych powojkowych magazynów przy ulicy Węglowej.

W Białymstoku znajduje się jedyny w Polsce Grób Nieznanego Sybiraka, w którym złożone są prochy tych, którzy zginęli na Wschodzie. Do muru okalającego pomnik przytwierdzone są tablice z kilkuset nazwiskami ofiar „niehumanitarnej ziemi”. W podziemiach znajdującego się obok kościoła pw. Ducha Świętego od wielu lat funkcjonuje Muzeum Sybiraków. Na Białostocczyźnie żyje obecnie około 6 tysięcy Sybiraków, a w całym kraju jest ich ponad 60 tysięcy. ■

Satanista w telewizji publicznej to przemyślany zabieg mający na celu sprowokowanie części społeczeństwa wrażliwej na sacrum

Początek wojny kulturowej?

Zbigniew Borowik

Kiedy przed rokiem na Krakowskim Przedmieściu grupy rozwydrzonych wyrostków szarpały modlących się ludzi i ustawiały krzyż z puszek po piwie przy biernej postawie straży miejskiej i policji, można było jeszcze się łudzić, że to tylko margines społeczny wykorzystany cynicznie do walki politycznej. Choć ciekawie, co na to sumienie odpowiedzialnej za dopuszczenie do tych ekscesów pani prezydent Warszawy, sztandarowej niegdyś katoliczki.

Gdy pod łódzką katedrą podczas procesji Bożego Ciała płaśający osobnik przebrany za motyla zakłócał przebieg uroczystości religijnej, a prokuratura uznała, że nie ma podstaw do wszczęcia postępowania, można było jeszcze mieć nadzieję, że to tylko brak wrażliwości i zrozumienia dla kultu eucharystycznego u kilku łódzkich stróżów prawa.

Nawet sierpniowy wyrok sądu rejonowego w Gdyni uniewinniający od zarzutu o obrazę uczuć religijnych satanistę o pseudonimie Nergal, który podczas koncertu rokowego podarł Biblię na scenie i z przekleństwem rzucił ją w tłum, można było jeszcze tłumaczyć jakąś szczególną predylekcją pojedynczego sędziego, który czyta Baudelaire'a i ma zrozumienie dla sztuki bez granic, oraz niewielkim zasięgiem oddziaływania tego wydarzenia (zwłaszcza że to dopiero wyrok w pierwszej instancji).

Nie ma natomiast żadnego wytłumaczenia dla decyzji władz telewizji publicznej o zatrudnieniu tego właśnie człowieka w roli jurora podczas show muzycznego adresowanego głównie do młodszej części publiczności.

Decyzja ta nie jest bowiem ekscesem czy też wykwestem wybijającego subiektywizmu któregoś z medialnych decydentów. Któżby się na własną rękę na coś takiego odważył? Wygląda raczej na dobrze przemyślany zabieg mający na celu sprowokowanie tej części społeczeństwa, która zachowuje jeszcze wrażliwość na sacrum. Potwierdzeniem tego jest wsparcie, jakie decyzja ta uzyskała od większości członków Rady Programowej

TVP, prezydenckiego ministra Sławomira Nowaka, samego prezesa telewizji Juliusza Brauna, niegdyś dziennikarza katolickiego, nie wspominając już o całej palecie lewicowo-liberalnych mediów.

Argumenty uzasadniające tę decyzję są tak miałkie, że trudno nawet z nimi bez zażenowania polemizować. Twierdzenie, że Nergal został zatrudniony jako ekspert muzyczny, a nie jako satanista, zdradza całkowity brak zrozumienia, czym dla dzisiejszej młodzieży jest muzyka, której nie da się oddzielić od życia i od postaw kreowanych przez jej wykonawców. Akceptacja dla obecności satanisty to akceptacja dla samego satanizmu. Wprowadzenie do przestrzeni mediów publicznych człowieka, o którym wszyscy wiedzą, że jest wyznawcą tej ideologii, uwiarygodnia go w oczach młodszej części publiczności jako pełnoprawnego uczestnika życia kulturalnego i w konsekwencji uwiarygodnia tę ideologię. Jak to się ma do misji telewizji publicznej, która powinna przecież też wychowywać?

Nie do utrzymania jest też często powtarzany argument, że obecność satanisty w telewizji publicznej to wyraz akceptacji dla pluralizmu światopoglądowego. Jeden z publicystów „Gazety Wyborczej” stwierdził nawet, że w TVP powinno być miejsce i dla Nergala, i dla Pospieszalskiego. Jest to albo dowód całkowitego braku wiedzy, czym jest satanizm, albo też wyrazem jakiegoś lumpen-postmodernizmu, który gotów jest uznać prawo do głoszenia nawet najbardziej absurdalnych poglądów.



Fot. Artur Cielmasiak

Satanizm jako antyteza chrześcijaństwa głosi apoteozę zła, niczym nie ograniczonej wolności jednostki. Wzywa do odrzucenia wszelkich wartości, praw i tradycji. W swych skrajnych odmianach nie wzdraga się przed składaniem ofiar z ludzi. Sam Nergal – jak przyznał w jednym z wywiadów właśnie dla „Gazety Wyborczej” – nie wzoruje się nawet na znanych prekursorach satanizmu, takich jak Crowley czy La Vey, ale sięga wprost do Nietzschego i jego woli mocy. Jakim cudem zyskuje uznanie i akceptację w środowisku gromiącym na każdym kroku rasizm i antysemityzm, trudno doprawdy pojąć.

Jeżeli natomiast zgodzimy się – i to jest trzeci argument obrońców Nergala – że sztuka nie powinna mieć przed sobą żadnych granic, bo sama przecież nikomu nie szkodzi, przeoczmy bardzo istotną funkcję sztuki, w którą jest ona wyposażona bez względu na intencje twórcy – funkcję wychowawczą. Oczywiście to nie samo ukazywanie zła w sztuce godne jest napiętnowania, ale gloryfikowanie jego triumfu. Oczywiście zawsze istnieje niebezpieczeństwo mylnego odczytania przesłania twórcy. Raskolnikow na pewno znalazł wielu swoich naśladowców. Ale nikomu chyba nie przyjdzie do głowy, by z tego powodu stawiać na równej płaszczyźnie Nergala z Dostojewskim.

Jest tajemnicą poliszynela, że media publiczne są w rękach ośrodka prezydenckiego. Zważywszy dodatkowo na zwrot w lewo, jaki dokonał się w PO – czego kolejnym potwierdzeniem był ultralewicowy program Europejskiego Kongresu Kultury we Wrocławiu – można snuć obawy, że komuś w Polsce śni się wojna kulturowa, że sześć lat od śmierci błogosławionego Jana Pawła II to wystarczający okres, aby na serio zacząć „europeizować” ten kraj.

A może to tylko chęć sprowokowania PiS-u przed wyborami? ■

Stygmatyk z Pietrelciny wyrasta na współczesnego proroka i wciąż aktualny i potrzebny znak sprzeciwu

Wszyscy kochają ojca Pio

Robert Hetzyg

Październik – wiadomo – miesiąc różańcowy. A w tym roku między Odrą a Bugiem dodatkowo miesiąc wyborów. W „Naszym Głosie” o jednym i drugim pewnie będzie można przeczytać. W takim razie ja się czuję zwolniony i w związku z tym zamierzam namówić Państwa na wyprawę śladami ojca Pio.

Dzisiaj uśmiecha się do nas z ołtarzy, ale jeszcze nie tak dawno był bohaterem „drugiego obiegu”. A pomysł wziął się stąd, że postanowiłem wypróbować Państwa wytrzymałość na różne życiowe nieprzyjemności. Bo ojciec Pio szedł drogą, która w takie rzeczy obfitowała: od fizycznego cierpienia po walki ze złym duchem; od ciągłych pomówień i oskarżeń (także ze strony duchowieństwa) po cierpliwe posłuszeństwo Kościołowi. A do tego troska o chorych, odwaga podejmowania wyzwań przekraczających jego możliwości i niewzruszona ufność w Tym, któremu służył. Nie sądzę, żeby św. ojciec Pio miał upodobanie w tym, co nieprzyjemne i bolesne, ale z pewnością nie uciekał od tego za wszelką cenę. To zupełnie inaczej niż my dzisiaj, prawda? I dlatego stygmatyk z Pietrelciny wyrasta na współczesnego proroka i wciąż aktualny i potrzebny znak sprzeciwu. Staje się kontrpunktem i krzywym zwierciadłem dla atrakcyjnego i „tolerancyjnego” obrazu rzeczywistości, obowiązującego w politycznie poprawnym dyskursie publicznym.

Patrząc na tę postać, od razu widać, jak kłamliwe i nieludzkie jest dążenie do usunięcia cierpienia z naszej życiowej przestrzeni. Chociaż samo w sobie, oczywiście, nie jest żadną wartością, cierpienie potrafi odkryć prawdę o nas, dobro, często głęboko w nas schowane, i piękno, do którego wciąż dążymy i za którym tęsknimy. Tymczasem kiedy jednemu z moich znajomych świat zawałił się na głowę po utracie wzroku i zrozpa-

czony usiłował popełnić samobójstwo, „mądry” amerykański psycholog zastosował terapię z gatunku „jak ci źle, to sobie zrób dobrze”. I człowiek sobie zrobił „dobrze”: nie ograniczał się w niczym. Robił, co chciał i z nikim się nie liczył. Kosztowało go to utratę rodziny, bo żona z jakiegoś powodu nie tolerowała zdrady. A przecież on tylko chciał pozbyć się swojego cierpienia...

A Szatan? – Bądźmy poważni! To nie są czasy średniowiecznych przesądów. Nawet nie wiadomo, czy ktoś w tym piekle jest... A jednak, wzięwszy pod uwagę doświadczenia ojca Pio, wygląda na to, że coś na rzeczy musi być. Pytajcie Państwo zresztą diecezjalnych egzorcystów. Rozmawiając z nimi, przeżyjecie szok, tak realnie owo osobowe zło bywa obecne w życiu konkretnych osób. A może nie trzeba egzorcysty? Może wystarczy spojrzeć na pana Nergala (kto nie słyszał – to taki biblioterca, co się boi Księgi Życia, bo sam głosował na śmierć).

A dalej – proszę bardzo – znajdziemy i oszczerstwa, i pomówienia (także w łonie naszego Kościoła). Przyprawić komuś gębę można dziś bardzo łatwo, bo każdy może być wydawcą i nadawcą w jednym. Wszyscy mogą dziś opublikować cokolwiek, często bez konieczności ponoszenia odpowiedzialności za słowo. Kto ciekaw, może sobie poczytać dowolne forum internetowe. Albo wiadomości: wystarczy tytuł i odpowiednia czcionka, żeby ten, o kim mowa, mógł się pożegnać z dobrym imieniem. A jak tekst jest intrygujący, to go jeszcze po-



wielą w przeglądach prasy co bardziej czytane portale internetowe. W ostatnim czasie np. co kilka miesięcy usiłowano w ten sposób niszczyć wiarygodność kilku wspólnot kościelnych. Tak tak, również w katolickich mediach.

A posłuszeństwo kościelne? Toż to prawdziwe wyzwanie! Biskup może sobie gadać, a wizjonerzy różnej maści staną ponad tym i ogłoszą, że mają to w nosie. Zdaje się, że w ten sposób najkrótszą drogą zmierzają do kresu dzieła, które, ich zdaniem, powierzył im sam Bóg.

Wciąż przypominając sobie postać ojca Pio, z podziwem myślę o Domach Ulgi w Cierpieniu, które wyrosły z myśli i pragnienia człowieka nie posiadającego nic prócz wiary. A dzisiaj wiele kościelnych inicjatyw miesza się z inwestorami, mającymi niewiele lub wręcz zupełnie nic wspólnego z chrześcijaństwem. Przykłady? – „Stella Maris” i parę innych, które litościwie przemilczę. A przecież Opatrzność nie zanikła od śmierci kapucyna z Pietrelciny.

Jeśli zastanawiają się Państwo, dlaczego ja tak piszę, jakby to od Was zależał całokształt sytuacji Kościoła i świata, to owszem – właśnie tak uważam. Bo każdy z nas ma władzę decydowania w swoim imieniu. I każdy z nas może zmieniać ten świat, modląc się za niego (także na różańcu) i wybierając takie władze, które przybliżą nas (bądź nie) do Bożego czyli również najbardziej ludzkiego porządku świata.

Mam nadzieję, że nikt z nas tego przywileju i odpowiedzialności nie odrzuci? Niech nam w tym towarzyszy wstawienictwo św. Pio z Pietrelciny. ■

Znów wybory, znów debaty i znów to samo: awantury, pyskówki, żadnego sporu merytorycznego, na który w stworzonych przez TVP warunkach nie było szansy

Debata, czy zadyma

Wojciech Piotr Kwiatek

Mozna odnieść wrażenie, że nasza świeża wciąż wolność zaowocowała głównie nasileniem się wewnętrznych konfliktów. Niby nic w tym dziwnego, pół wieku czerwonego zamordyzmu w życiu publicznym naród musi odreagować. Tyle, że w naszych warunkach poszło to w złym bardzo kierunku: po latach ucisku, cenzury i policyjnego „nadzoru” nad wszystkim wahadło przeniosło się na drugą stronę, w rejony anarchizacji życia publicznego. Niezależnie od szyderczych komentarzy o „cyklistach i żurnalistach” prawda wygląda tak, że w publicznym sporze o Polskę po 1990 r. media odegrały rolę złowrogą, w najlepszym razie wielce szkodliwą.

Na udeptanej ziemi

Kolejny już raz w ostatnich latach publiczna telewizja udostępniła łamy „debacie” głównych partii, mających szanse na miejsce w sejmie. Bywały czasy, że tych partii (często partyjek...) było kilkanaście i wtedy mieliśmy w studiu awanturę na całego. Nie trzeba zresztą wyborów, wystarczy poobserwować model publicystyki, preferowany przez nadawców z Woronicza. Nie potrafią oni wymyślić nic innego, jak tylko formuła „studia otwartego”, gdzie wpuszcza się wszystkich zainteresowanych, daje im do dyspozycji mikrofony i... program robi się sam. Dla zachowania pozorów stawia się wśród dyskutantów jakiegoś „moderatora”, którego i tak nikt nie słucha, którego się zakrzykuje. Moderator może zresztą być postawiony w innej funkcji – może mieć nakazane odbierać głos bądź przerywać mówcom, którzy *ex definitione* nie mają racji, tzn. nie głoszą poglądów, lansowanych w danym momencie na polecenie władzy. Tym zasłynął niegdyś Piotr Gembarowski, który w przedwyborczym spotkaniu z ówczesnym

szefem „S” Marianem Krzaklewskim w ogóle nie dopuścił go do głosu.

W tej kampanii TVP wezwała na pomoc red. Barbarę Czajkowską, wytrenowaną w manipulowaniu mówcami (niegdyś *Linia specjalna*), w odbieraniu im głosu, słowem w różnych brudnych medialnych grach. Czajkowska, skontraktowana z kulturalnym, ale zupełnie „niekampanijnym” red. Ziemcem, spełniła swoje zadanie - do awanturnictwa i krzykactwa zaproszonych przedstawicieli komitetów wyborczych dodała własne.

Politycy – jak zawsze...

Tyle się wokół zmienia, ale niezmienny pozostaje *establishment* polityczny (obecny, a także ew. przyszły). W poprzednich wyborach PO zaprezentowała festiwal banialuków i obietnic zupełnie bezprzykładny, co przyniosło jej sukces, którym się obecnie dławi. Rządząca partia zmieniła więc retorykę i teraz mówi o sukcesach przeszłych, które oczywiście mają zapowiadać także sukcesy przyszłe. Pozostali amatorzy parlamentarnego tortu nie mają wyjścia – muszą pokazywać, że było kiepsko, bo... (tu lista obietnic niespełnionych), ale oni wiedzą, co zrobić, żeby było lepiej. I tu pojawia się najbardziej w tej kampanii popularne słówko – „trzeba”, czasem w wersji „należy”. Szeroką falą wraca też głośnie żądanie coraz większego interwencjonizmu państwowego („trzeba, żeby rząd...”, „państwo powinno...” *etc.*). Co zabawne, retoryka ta zjawia się w czas kryzysu, kiedy UE (a Polska to członek zdyscyplinowany, czasem „świętszy od papieża”) zastanawia się, co by tu jeszcze skreślić z wydatków, jak by tu jeszcze uszczuplić fundusze socjalne, pomocowe itd. Nie peszy to jednak uczestników „debaty”, swoje festiwale życzeń i żądań kon-



tynuują z uporem godnym lepszej sprawy. Nie ma tu miejsca na docieklive pytania, na wskazywanie nierealności programowych postulatów, bo cały czas trwa awantura, wszyscy mówią naraz, prowadzący zaś – zwykle bezskutecznie usiłują pilnować porządku, czasu wypowiedzi i podobnych imponderabiliów, które miałyby stworzyć pozory merytorycznej dyskusji i demokratycznego, prawnego porządku.

Głupota czy premedytacja?

Ponieważ, jak wspomniałem, taki model debaty publicznej obowiązuje w naszych mediach elektronicznych od bardzo dawna, zasadne wydaje się pytanie: czy to tylko brak fachowości, czy działalność świadomie zmierzająca do anarchizowania opinii publicznej i politycznych „elit”? Przecież jako tako rozgarnięty dziennikarz jest w stanie wymyślić formuły debaty prawdziwej, takiej, która nie przerodzi się w pyskówkę, w zadymę. Od lat wiadomo, że formuła „wpuszczamy gości i wychodzimy” owocuje kłótnią wszystkich ze wszystkimi, demagogią, chamstwem, jazgotem. A jednak ten model przywoływany jest z uporem maniaka od dwu dekad zawsze wtedy, gdy idzie o jakieś ustalenia ważne, o zaprezentowanie kontrowersyjnych, ale może sensownych poglądów.

Wobec tego wszystko wskazuje, że tak właśnie ma być, że nie idzie tu o żadną debatę, że to z debatą jako taką nie ma nic wspólnego i w założeniu mieć nie miało.

Biskup warmiński Ignacy Krasicki napisał ponad 200 lat temu o młodych wilczkach, skorych do kłótni:

Gdy się kłócić będziecie, wiecie, kto nie zbłądzi?

Oto strzelec was pozwie, a kuśnierz osądzi. ■

Oddział Okręgowy w Katowicach

Katowice

18 maja w katowickim oddziale Stowarzyszenia odbyła się konferencja pt. „Prof. dr hab. Mieczysław A. Krąpiec filozof i humanista”. Spotkanie zorganizowano w 3. rocznicę śmierci filozofa, teologa, humanisty, głównego twórcy lubelskiej szkoły filozoficznej. Wykłady wygłosili: ks. dr Tomasz Duma „O Krąpiec- najwybitniejszy współczesny polski filozof”, dr Katarzyna Stępień „O. Krąpiec- promotor ludzkiej polityki i praw człowieka” oraz prof. Piotr Mazur „Wkład o. prof. Krąpca w kulturę humanistyczną”. Konferencję zorganizowano przy współudziale Fundacji „Servire Veritati” Instytutu Edukacji Narodowej.

M. RUSAK

Tychy

29 czerwca zorganizowano spotkanie poświęcone św. Maksymilianowi Kolbe. Członkowie i sympatycy Stowarzyszenia spotkali się nad Jeziorem Paprocańskim. Teresa Małek wygłosiła prelekcję nt drogi życiowej św. Maksymiliana i zapoznała uczestników z historią budowy kościoła pw. św. Maksymiliana Kolbe, poświęconego 22.12.1996 r. przez ks. abp Damiana Zimonia metropolitę katowickiego. Po prelekcji uczestnicy spotkania odwiedzili świątynię, gdzie odmówiono koronkę do Miłosierdzia Bożego, modlono się za zmarłych z rodzin i członków Stowarzyszenia oraz za tych, którzy zginęli w Auschwitzu.

ALDONA MIERZEJEWSKA

Oddział Okręgowy w Kielcach

Kielce

1 września w siedzibie „Civitas Christiana” w Kielcach odbyło się spotkanie z pisarzem Tadeuszem Zubińskim. Okazją było wydanie jego nowej książki „Opowieści Wrzosowskie”. Tadeusz Zubiński pochodzi z Suchedniowa, miasteczka na kielecczyźnie; tu dzieciństwo spędził Herling-Grudziński, stąd pochodzi także znany reportażyście – Krzysztof Kąkolowski. Z Suchedniowem związaną są pisarze: Ryszard Miernik i Stanisław Pająk.

Twórczość Tadeusza Zubińskiego spotkała się w ostatnich latach z entuzjastyczną oceną krytyki, pisali o nim: Henryk Bereza, Mieczysław Orski czy Bohdan Zadura. Zubiński jest także znawcą tradycji i kultury krajów bałtyckich. „W książkach Zubińskiego akcja nie jest najważniejsza- mówił o pisarzu Zdzisław Antolski. - Piękno tej prozy, jej dramatyzm i napięcie zawarte są w języku, w autorskim stylu (...). Czytasz książkę, a książka czyta ciebie. To jest właśnie magia sztuki. To sprawia, że jest rzeczywistość, nie tylko z bibliotecznego nalepki – literaturą piękną! No i to – tak mi bliskie – ukochanie rekwizytu, szczególnie z przeszłości, marka tytoniu fajkowego, nazwa papierosów lub piwa jeszcze z czasów carskich. Uwielbiam takie smaczki, one są solą i pieprzem opowieści z dawnych czasów”.

Opisy otoczenia, nie tylko przyrody, ale i przedmiotów martwych, są bardzo antropomorficzne, oddają stan ducha narratora. Jest w nich



Spotkanie z Tadeuszem Zubińskim w siedzibie „Civitas Christiana” w Kielcach

patos codzienności duchem z Mickiewicza, jakiś epicki oddech jak u Homera i kameralność wzięta z Chorońskiego. Widać także podobieństwo do opisów w prozie Zygmunta Haupta, który doskonale potrafił oddać prawdę chwili poprzez opis otoczenia, a szczególnie potrafił powiększyć z fotograficzną dokładnością, dając poprzez taki zabieg inny wymiar opisywanej rzeczywistości.

Wydawca Antoni Dąbrowski ze Starachowic rekomendował walory pisarskie ostatniej książki Zubińskiego, wskazywał na jej duże walory literackie.

Zubińskiego fascynuje przeszłość i tradycja rodzinnego miasteczka Suchedniów, które nazwał Wrzosów. Wiele postaci literackich występujących w jego prozie ma swoje odpowiedniki w rzeczywistości. Pisarz stworzył całą krainę wyobraźni, którą nazwał „Wrzosowszczyzną”, zaludnioną przez postaci fikcyjne i realne. Są one bohaterami kolejnych jego książek. Jego powieści mocno osadzone są w historii Polski.

Publikacje z kręgu „Civitas Christiana”

W 2006 z inicjatywy Tadeusza Kantora przewodniczącego Oddziału Okręgowego w Kielcach



Od lewej: Paulina Brejdek, Adam Witczak, Karolina Bugajska, Grzegorz Woźniak, Maksymilian Salawa, Katarzyna Macios, Anna Błachucka – opiekunka grupy „Słowniaci Świętokrzyscy”

powstało koło literacko- artystyczne „Słowniaci Świętokrzyscy”. Grupa młodych osób na początku działalności stworzyła mini- widowisko „Nadzieja”. Klub ma swoich sympatyków: Zdzisława Antolskiego, Danielę Kowalską, Andrzeja Skorupskiego, piszącym młodym ludziom pomagają również redaktorzy. W ciągu 5 lat istnienia realizowało się w klubie poetycko i artystycznie ponad 40 młodych ludzi.

ZDZISŁAW ANTOLSKI

Oddział Okręgowy w Koszalinie

Szczecinek

21 sierpnia członkowie Stowarzyszenia zorganizowali pielgrzymkę z udziałem przewodniczącej Oddziału Krystyny Czajki- Oponowicz, pod hasłem „Tak różni, a wciąż Polacy”. Głównym celem wyjazdu było zwiedzenie sanktuariów



W ramach pielgrzymki poznawano zabytki kultury kaszubskiej
Fot. Wioleta Malinowska

maryjnych w Kościerzynie i poznanie kultury kaszubskiej. Pielgrzymi zwiedzili Kalwarię Wielką w diecezji pelplińskiej wybudowaną w latach 1915 – 1927 wg projektu monachijskiego architekta Teodora Mayra, na prośbę ówczesnego proboszcza, ks. Józefa Szydzika. Kalwaria stała się miejscem kultu Matki Bożej Pocieszenia, upa-

miętnia również ofiary z czasów I wojny światowej. Pielgrzymi zwiedzili następnie istniejące od 1906 r. Muzeum Kaszubskiego Parku Etnograficznego im. Teodory i Izidora Gulgowskich we Wdzydzach Kiszewskich, obiekty architektoniczne od XVII do XX wieku: zachowane regionalne chałupy, dwory, szkołę, kuźnię, karczmy, młyny, kościoły, budynki gospodarcze i warsztaty rzemieślnicze. W muzeum pielgrzymi poznali kaszubskie abecadło, m.in. „kaszëbskô stolëca” i „widlë gnojne”.

W Kościernie w Sanktuarium Matki Bożej Królowej Rodzin uczestniczyli we Mszy św., w Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej obejrzeni XIV-wieczną piętę. W skansenie w Szymbarku pielgrzymi obejrzeni m.in. tzw. dom do góry nogami, 240-letni Dom Sybiraka oraz najdłuższą deskę świata mierzącą 36,83m (wpisana do Księgi Rekordów Guinnessa 12 czerwca 2002 r.).

WIOLETA MALINOWSKA

Oddział Okręgowy w Lublinie

26 czerwca przedstawiciele Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” wzięli udział w pielgrzymce żołnierzy i przyjaciół Narodowych Sił Zbrojnych do sanktuarium w Kałkowie-Godowie. Odprawiona została uroczysta Msza św. w intencji poległych i zmarłych żołnierzy NSZ, następnie odbył się tradycyjny przemarsz pod sztandarami Związku Żołnierzy NSZ do Kaplicy Narodowych Sił Zbrojnych, znajdującej się w wysokości na 33 metry budowli zwanej Golgotą.

Sanktuarium w Kałkowie-Godowie jest coraz popularniejszym miejscem spotkań młodych ludzi z legendarnymi Żołnierzami Wyklętymi z NSZ. Dla jednych i drugich jest to unikalna możliwość spotkania się kilku pokoleń ludzi, których łączy patriotyzm i wiara w te same ideały.

Lublin

10 lipca przy parafii p.w. św. Frassatego w Lublinie Lubelski Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” wspólnie z Towarzystwem Przyjaciół Krzemienia i Ziemi Wołyńsko - Podolskiej zorganizował wystawę „Niedokończone msze wołyńskie. Martyrologium duchowieństwa wołyńskiego ofiar zbrodni nacjonalistów ukraińskich w czasie II wojny światowej”. Pokazano sylwetki kapłanów, braci i sióstr zakonnych zamordowanych w krwawej rzezi na Wołyniu w latach 1943-1944.

Lubartów

„Umiłowane Dzieci Boże, Dzieci Moje” to tytuł wystawy poświęconej Prymasowi Polski Kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu. Można ją oglądać od 23 sierpnia do 5 września w sali konferencyjnej Urzędu Miasta w Lubartowie, który był jej współorganizatorem wraz z oddziałem „Civitas Christiana” z Lublina i Światowym Związkiem Żołnierzy Armii Krajowej.

Na uroczyste otwarcie 23 sierpnia przybyło wielu gości: przedstawiciele Kościoła, szkół, oraz or-

ganizacji pozarządowych. Do obejrzenia wystawy zachęcił burmistrz Janusz Bodziacki i przypomniał słowa księdza Prymasa: „Kocham Ojczyznę bardziej niż własne życie”. Świadectwo o „znajomości” z ks. kard. Wyszyńskim złożyła Iwona Czarcinińska z Instytutu Prymasowskiego. „Jest tu na wystawie zdjęcie bardzo ważne dla mnie, które nazywam moim zdjęciem - jest Wielki Czwartek, ks. Prymas całuje nogi 12 starszym panom. Byłam jeszcze w szkole podstawowej, kiedy po raz pierwszy spotkałam ks. Prymasa, a było to właśnie w Wielki Czwartek”.

Ostrówki

Po 68 latach ofiary ludobójstwa UPA z Ostrówek i Woli Ostrowieckiej na Wołyniu doczekały się chrześcijańskiego pochówku. 30 sierpnia siedem niewielkich, wykonanych z nieheblowanego drewna trumien, po odprawieniu katolickich i prawosławnych obrzędów pogrzebowych spoczęło na cmentarzu rzymskokatolickim w Ostrówkach. Złożono w nich szczątki ponad 300 osób ekshumowanych z dwóch zbiorowych mogił w lesie pod ukraińską wsią Sokół i z terenu dawnej szkoły w Ostrówkach.

W uroczystości wzięli udział przedstawiciele Kościoła, władz lokalnych, polskiego konsulatu, Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, rodziny ofiar oraz mieszkańcy.

Do tragedii w miejscowości Ostrówki na Wołyniu doszło 30 sierpnia 1943 roku. Pierwszych ekshumacji ofiar tej zbrodni dokonano w 1992 r. Ponad 300 ofiar masakry pogrzebano wówczas w zbiorowej mogile na miejscowym cmentarzu.

JUSTYNA SOBOŁ

Oddział Okręgowy w Szczecinie

1 września, w rocznicę wybuchu II wojny światowej młodzieńcy obrońcy życia - członkowie i sympatycy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” spotkali się na Jasnych Błoniach w Szczecinie, przy pomniku wielkiego orędownika pokoju - Jana Pawła II, aby oddać hołd i cześć walczącym w obronie wolności Ojczyzny i modlić się o pokój na świecie. Za wstawiennictwem błogosławionego prosili Boga o niebo dla poległych obrońców Ojczyzny, a dla każdego żyjącego o godne życie na każdym jego etapie, od poczęcia do naturalnej śmierci.

BERNARDA KORYCKO

W każdy I piątek miesiąca, jako początek działań, wspólnota trwa na modlitwie przed

Najświętszym Sakramentem. Czas przyłgnięcia do Serca Jezusa, czas pełen uwielbienia, dziękczynienia, prośby i ufności w Jego nieskończone miłosierdzie, to czas czerpania siły i mocy do nauki, pracy i rozwoju duchowego, a szczególnie czas wzrastania w świadomości potrzeby włączenia się w duchową walkę o życie i wszelkie działania w obronie życia.

Podczas pierwszego powakacyjnego spotkania w obecności Jezusa przedstawiono program na cały rok szkolny.

BERNARDA KORYCKO

02.09 w parafii p.w. św. Jana Ewangelisty w Szczecinie odbyło się pierwsze po wakacjach czuwanie przed Najświętszym Sakramentem młodzieży z „Civitas Christiana” w Szczecinie. Po Eucharystii, którą sprawował ks. Tomasz Kancelarczyk, na zebraniu omówiono plan pracy na ten rok szkolny. Na pierwszy plan wysunęła się kwestia organizacji jubileuszowego X Marszu dla Życia. Zostały utworzone nowe zespoły, które pod wodzą liderów zajmą się poszczególnymi inicjatywami związanymi z całoroczną pracą. Po wakacyjnej przerwie do pracy przystąpiło ponad 80 osób.

16.09 w Szczecinie w siedzibie „Civitas Christiana” odbyło się nocne spotkanie, w czasie którego rozpoczęły się prace przygotowujące kolejny Marsz dla Życia: malowanie flag, demontaż i produkcja różańców, cięcie ulotek, przygotowanie banerów itd.

Funkcjonuje również Bractwo Małych Stópek, skupiające osoby działające w przestrzeni internetowej na rzecz obrony życia poczętego. Obecnie ponad 2 tys. osób reaguje w Internecie na artykuły, petycje i różnego ro-



Młodzie z „Civitas Christiana” ze Szczecina przy pomniku Jana Pawła II

dzaju informacje dotyczące aborcji i jej skutków, wpisując swoje komentarze i przemyślenia. Celem tych działań jest odkłamywanie nieprawdziwych i nierzetelnych opinii na ten temat.

**KARMEN SIEKIERZYCKA,
LIDER ZESPOŁU REDAKCYJNEGO**

Oddział Okręgowy w Toruniu

Rypin

W ramach trwających uroczystości związanych z beatyfikacją papieża Polaka Jana Pawła II w Rypinie, w Urzędzie Miasta odbyło się spotkanie ze Sławomirem Józefiakiem – prezesem Zarządu Głównego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, uczestnikiem wizyt u Ojca Świętego w Watykanie. Temat spotkania dotyczył „Odpowiedzialności świeckich za życie publiczne w nauczaniu Jana Pawła II”. Program słowno-muzyczny związany z Ojcem Świętym zaprezentowało Bractwo Literackie działające przy Oddziale Terenowym „Civitas Christiana” w Rypinie. Sławomir Józefiak w referacie powołał się na dzieła Jana Pawła II, m.in. adhortację apostolską „Christi fideles laici” traktującą o zadaniach świeckich; podkreślił apostolską działalność Jana Pawła II zmierzającą do tego, by ludzie świeccy coraz lepiej uświadamiali sobie swą godność i odpowiedzialność oraz pełne zaufanie, jakim darzy ich Kościół, „jest w nich bowiem wielki potencjał dobrej woli, kompetencji i gotowości służenia”. Dyrektor Oddziału Okręgowego „Civitas Christiana” Piotr Hoffman przedstawił wpływ nauki kard. Wyszyńskiego na życie i działalność ewangelizacyjną papieża Polaka. Ksiądz dziekan prałat Marek Smogorzewski, nawiązując do obecności Kościoła w życiu społeczeństwa ludzi stwierdził, że „małe wspólnoty w Kościele ożywiają parafię. Stają się początkiem życia chrześcijańskiego”.

W spotkaniu uczestniczyli także: burmistrz Rypina Paweł Grzybowski, wicestarosta Danuta Tyrąj, członkowie i sympatycy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, przedstawiciele urzędów i instytucji, mediów regionalnych oraz zaproszeni goście.

JOANNA SOBECKA

Oddział Okręgowy w Warszawie

Ciechanów

13 września w siedzibie Oddziału „Civitas Christiana” w Ciechanowie odbyło się spotkanie z Ryszardem Nowakiem, przewodniczącym Ogólnopolskiego Komitetu Obrony przed Sektami. 12 września w Sądzie Rejonowym w Ciechanowie miała miejsce rozprawa z powództwa znanej piosenkarki Doroty Rabczewskiej przeciwko Ryszardowi Nowakowi. Doda zarzuca mu, że nazwał ją bluźnierczynią i próbuje doprowadzić do odwołania jej koncertów. Grupa piętnastu członków i sympatyków „Civitas Christiana” w Ciechanowie solidarnie towarzyszyła Ryszardowi Nowakowi

w sądzie, udzielając m.in. wywiadów dla lokalnych mass-mediów, wyrażając swoją dezaprobatę w stosunku do poczynąń Dody. Grupie tej w sądzie i na ulicy robiono zdjęcia. Podczas spotkania w siedzibie Stowarzyszenia Ryszard Nowak zwrócił uwagę na destrukcyjne działania środków masowego przekazu na dzieci i młodzież. Zaznaczył, że kto obraża Biblię, obraża Boga. Satanista Adam Darski publicznie pochwała również mordy, np. św. Wojciecha (napisał piosenkę „Chwała mordercom św. Wojciecha”). 13.09.2007 r. w Gdyni podczas koncertu Adam Darski wulgarnie wyraził się o Biblii, podarł ją i rozrzucił resztki wśród publiczności. W wywiadzie z dnia 14.03.1998 r. Darski wyraził pogląd, że dewastacje kościołów mają oczyszczającą moc. Z kolei raper Peja w swoich piosenkach nawołuje do zabijania dzieci, członków rodziny, często pojawia się w tekstach agresja w stosunku do policji.

Trzeba stawiać skuteczny opór tego typu działaniom. Przynoszą one czasami pozytywny skutek: parę lat temu udało się odwołać w Warszawie Międzynarodowy Festiwal Zespołów Satanistycznych. Przemysł muzyczny liczy koszty, kiedy odwoływane są koncerty i imprezy, dlatego też wszelkie protesty, uświadamianie młodzieży i prowadzenie wszelkich akcji uświadamiających ma głębszy sens. Jednocześnie jako katolicy wokół tych ważnych problemów. Mówmy jednym głosem – „Telewizja Publiczna – nie dla satanistów i sekt”.

Płock

17 września świętowano Dzień Płockich Inicjatyw Pozarządowych. W Płocku działa ponad 300 Płock stowarzyszeń, i organizacji pozarządowych.

Oddział „Civitas Christiana” włączył się w obchody zapraszając mieszkańców Płocka do swojej siedziby, w której można było zapoznać się z działalnością Stowarzyszenia.

Anna Antoszevska odczyt pt. „17 września 1939 r. w dziejach naszej Ojczyzny” zadeedykowała swoim zmarłym profesorom.

Mężczyństwo Polaków na Wschodzie to karta w naszej historii niedawno odkryta. W nastrój patriotycznej zadumy wprowadził zebranych płocki zespół poetycko-muzyczny „Pias”, prezentując program zatytułowany „Golgota Wschodu”. Spotkaniu odbywało się w scenerii malarstwa Wiesławy Ożóg.

* * *

W siedzibie Stowarzyszenia otwarto wystawę obrazów Wiesławy Ożóg. Autorka prac uprawia malarstwo sztalugowe. Maluje pejzaże, kwiaty, wiejskie chałupy, dworki, obrazy o tematyce sakralnej, martwą naturę oraz portrety. Romantyzm, czasem sielankowy nastrój, wyrażony kolorem, lekkością i swobodą, decyduje o pięknie i sile działania jej obrazów. W portrecie próbuje uchwycić nie tylko podobieństwo, również głębię osoby portretowanej. W obrazach o tematyce sakralnej dostrzega klimat odpowiedni do danego motywu, subtelność, dostojność i powagę. Malarka powiedziała: „Moje malowanie (...) jest wyrazem moich marzeń i tęsknot, czasem uwielbienia”.

Wiesława Ożóg od wielu lat jest związana ze Stowarzyszeniem, aktualnie pełni funkcję wiceprzewodniczącej Rady Oddziału KSCCH w Płocku.

HELENA KOWALSKA



Wystawa prac Wiesławy Ożóg

Nasz Głos

MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
„CIVITAS CHRISTIANA”

Redakcja: **Zdzisław Koryś** (redaktor naczelny) tel. kom. 605558944; naszglas.rn@civitaschristiana.pl **Joanna Szubstarska** sekretarz redakcji tel. kom. 783981854; naszglas.sekretarz@civitaschristiana.pl **Lukasz Kobeszko** tel. kom. 783981854; kobeszko_ng@civitaschristiana.pl, oraz Zespół, **Radosław Kieryłowicz** (łamanie) **Adres redakcji:** ul. Nabelaka 16, 00-743 Warszawa, tel. 022 851 49 82 w. 022, 024, 025, fax 023. Wydawca: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. www.naszglas.civitaschristiana.pl
Druk: Zakłady Graficzne TAURUS Stanisław Roszkowski Sp. z o.o., Kazimierów ul. Zastawie 12, 05-074 Halinów.

Numerzy miesięcznika można otrzymać w redakcji i w Oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Teksty prosimy dostarczać w zapisie elektronicznym w formacie Word, pocztą elektroniczną, na dyskietkach lub płytach CD, materiały fotograficzne w formacie jpg. **Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.**

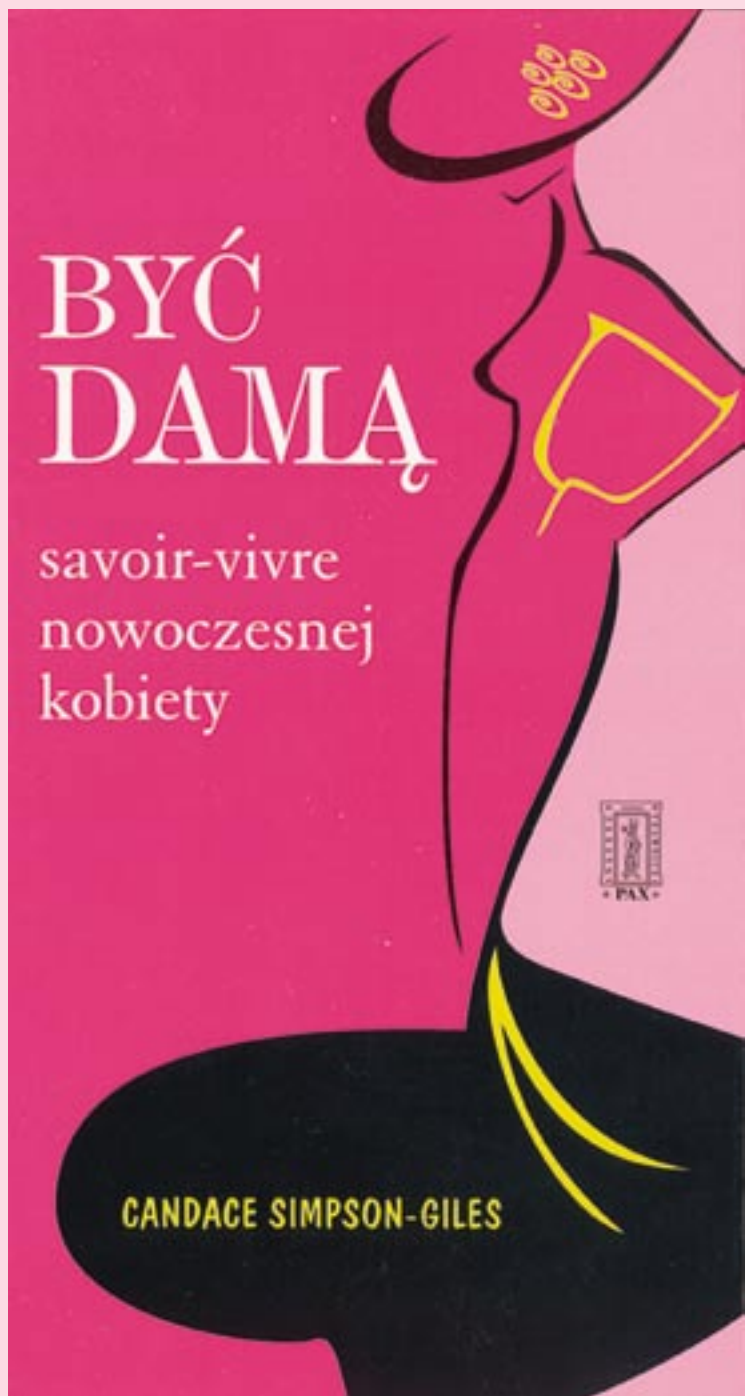
Niepokalanów, klasztor założony przez św. Maksymiliana Kolbe



42 km na zachód od Warszawy, na terenie archidiecezji warszawskiej w miejscowości Paprotnia trwa „Gród Maryi” – Niepokalanów. Klasztor sanktuarium został tu założony w 1927 r. na ziemiach ofiarowanych przez księcia Janusza Druckiego-Lubeckiego. Założycielem był Maksymilian Maria Kolbe, franciszkanin konwentualny. W maju 1941 r. został wywieziony do obozu koncentracyjnego Auschwitz. Tam dobrowolnie wybrał śmierć głodową w zamian za życie skazanego współwięźnia, Franciszka Gajowniczka. Ojciec Kolbe zmarł 14 sierpnia 1941 r. „dobity” zastrzykiem z fenolu. 10 października 1998 r. został kanonizowany w Rzymie przez Jana Pawła II.

W Niepokalanowie zachowała się tzw. stara kaplica wybudowana pod koniec 1927 r. To w niej składano śluby zakonne i tu modlił się ojciec Maksymilian wraz z zakonnikami, tu też miał swoją celę.





Książki: „Być damą. Savoir-vivre nowoczesnej kobiety” i „Być dżentelmenem. Savoir-vivre nowoczesnego mężczyzny” są zbiorami zasad dobrego wychowania. Autorzy, mając na uwadze nowe warunki cywilizacyjne, podają wskazówki, zarówno dla współczesnej kobiety, jak i współczesnego mężczyzny, jak zachowywać się nie tylko na przyjęciu, ale i na siłowni, na spotkaniu z ważnymi osobistościami życia publicznego, czy np. jak reagować na obelgi i jak powinny wyglądać relacje ze współpracownikami w pracy.